Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 4,90 zł w tym 8% VAT

NR 31 (1506)

2–8 sierpnia 2019

ISSN 0867-2237

nr indeksu 367125

Chociaż dobrze wspominam seks z dziewczynami, teraz gotów jestem głosić, że tylko pedał brzmi dumnie.

DZIENNIK COTYGODNIOW

Rosyjska broń NATO

str. 12

Polska klatka dla Merkel

str. 8

W Centrum Informacyjnym Rządu nikt nawet nie wie, jak się nazywa.

Czego rząd nie odbiera

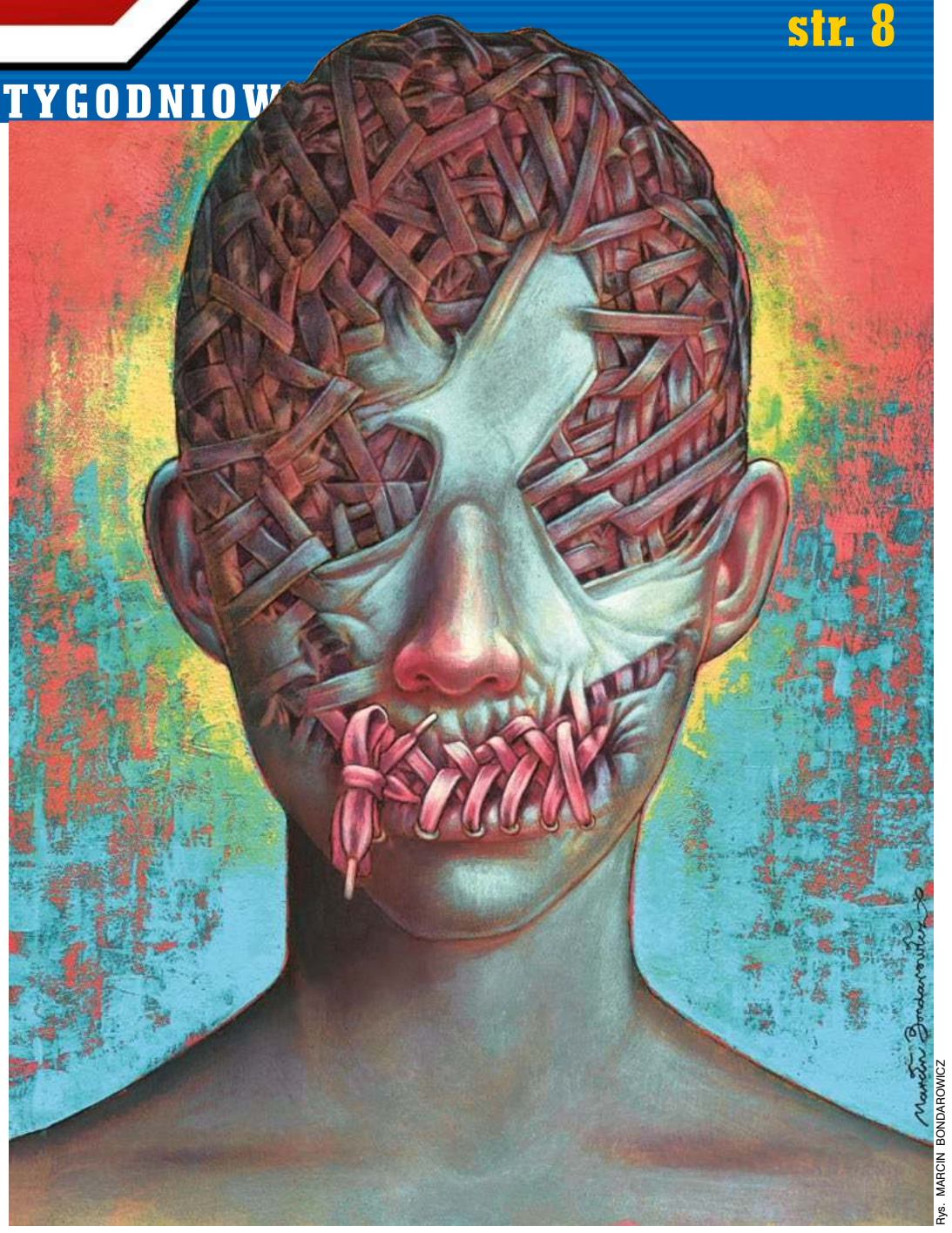

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

CIR to komórka Kancelarii Prezesa Rady Ministrów odpowiedzialna za relacje i kontakty premiera oraz Rady Ministrów z obywatelami i mediami. Działa na podstawie ustawy o dostępie do informacji publicznej i prawa prasowego, czyli akty prawne teoretycznie w hierarchii usytuowane wyżej niż rozkazy i zarządzenia naczelnika Kaczyńskiego. 8 lipca wysłałem do Centrum pytania dotyczące rent i emerytur specjalnych, albowiem z posiadanej przeze mnie wiedzy wynika, że premier Morawiecki nie wywiązał się z obowiązku przedstawienia Sejmowi informacji o przyznanych przez siebie świadczeniach w trybie nadzwyczajnym. Na stronie internetowej CIR przeczytałem, że **„informacje, które nie wymagają uprzedniego przygotowania, są udzielane telefonicznie; Informacje, które wymagają dodatkowych działań lub konsultacji z innymi organami administracji publicznej są przygotowywane najszybciej jak to jest możliwe, nie później niż w ciągu 14 dni od skierowania zapytania; Jeżeli informacja nie może być udzielona w tym terminie, Centrum Informacyjne Rządu zawiadamia zainteresowaną redakcję lub obywatela o powodach opóźnienia oraz o terminie przekazania odpowiedzi na zapytanie”.** Byłem pewien, że instytucja rządowa odpowie sprawnie i zgodnie z przewidzianymi przez prawo zasadami, a jeśli nie, to przynajmniej wyjaśni przyczyny zwłoki lub odmowy udzielenia odpowiedzi. Myliłem się.

Głos korpusu

Po dwóch dniach dryndnąłem do Centrum. Sądząc po barwie i tonacji głosu, osoba płci żeńskiej poinformowała mnie, że odpowiedzi są już gotowe i dostanę je za chwilę. I dodała, że niepotrzebnie insynuuję na temat niewywiązania się premiera z obowiązku przedstawienia Sejmowi informacji na temat przyznanych emerytur i rent specjalnych, albowiem wywiązał się, i to w przewidzianym przez prawo terminie. Miłą rozmówczynię poprosiłem o:

a) podanie imienia i nazwiska;

b) zdefiniowanie, co oznacza chwila, albowiem wiadomo, że niekiedy może ona trwać wieczność.

Dama odparła, iż pojęcie chwili oznacza, że odpowiedzi otrzymam najpóźniej w ciągu dwóch dni, natomiast stanowczo odmówiła podania imienia i nazwiska.

– Jestem urzędnikiem Korpusu Służby Cywilnej i nie mam obowiązku podawania danych personalnych, bo reprezentuję urząd, czyli Centrum Informacyjne Rządu – wyjaśniła.

Przyszło mi do głowy, że jeśli Morawiecki istotnie przedstawił Sejmowi informację o rentach i emeryturach specjalnych, to nie wymaga ona przetworzenia ani konsultacji i odpowiedź powinienem uzyskać bezzwłocznie, bo przesłanie gotowca nie wymaga walorów intelektualnych prof. Krystyny Pawłowicz. Ale 2 dni zwłoki były do przyjęcia. Podziękowałem uprzejmie i rozłączyłem się. Lecz odpowiedzi nie nadeszły po dwóch dniach. Zadzwoniłem ponownie do CIR. Od osoby, po głosie sądząc płci żeńskiej, usłyszałem zapewnienie, że to nie ona obiecała nadesłanie odpowiedzi za trwającą 2 dni chwilę, albowiem Centrum na przesłanie odpowiedzi ma chwilę znacznie dłużej trwającą, bo 14 dni. Poprosiłem o podanie imienia i nazwiska.

– Centrum Informacyjne Rządu, tyle tylko muszę panu powiedzieć i nic więcej nie powiem, bo jestem zatrudniona w Korpusie Służby Cywilnej – usłyszałem w słuchawce.

– Jak się pani nazywa? – nie ustępowałem.

– Centrum Informacyjne Rządu.

– Jak pani na imię?

– Centrum Informacyjne Rządu.

– Jaki ma pani kolor włosów?

– Centrum Informacyjne Rządu.

Płodna poznawczo rozmowa natchnęła mnie. Telefonowałem codziennie. Od osób przedstawiających się „Centrum Informacyjne Rządu” i odmawiających ujawnienia choćby imienia za każdym razem słyszałem, że odpowiedzi są opracowywane i otrzymam je w ustawowym terminie, czyli najpóźniej po dwóch tygodniach od nadesłania pytań, acz nie mogę wykluczyć, że była to jedna i ta sama, chcąca zachować anonimowość persona. Takich rozmów odbyłem kilkanaście, co wymagało znacznego uporu, gdyż były dni, gdy nie udało mi się ani razu usłyszeć, że rozmawiam z Centrum Informacyjnym Rządu, mimo że dryndałem co godzinę od ósmej rano do szóstej wieczorem – w instytucji odpowiedzialnej za kontakt z ludem i reprezentującymi go pismakami całymi dniami zwyczajnie nikt nie odbierał telefonów.

Pomyślałem, że nie odbierają tylko ode mnie, mając dość natrętnych pytań o dane personalne i termin nadesłania odpowiedzi oraz moich dywagacji na temat informacji wymagającej przetworzenia i niewymagającej jakichkolwiek działań, zatem ukryłem swój numer. Bez zmian. Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby dzwonił dziennikarz reprezentujący „Gazetę Polską”, prezes Kaczyński afrontu wobec tygodnika wydawanego *de facto* przez spółkę Srebrna z pewnością nie puściłby płazem, gdyż naród zasługuje na informacje najświeższe, najważniejsze i najciekawsze, zwłaszcza w trakcie wojny z deprawatorami z LGBT.

Korpus pod przykryciem

Spędzone na uczcie duchowej 2 tygodnie zleciały jak z bicza strzelił. Wbrew obietnicom anonimowych pracownic winnicy Morawieckiego odpowiedzi nie padły do dziś. Nie doczekałem się też jakiegokolwiek wyjaśnienia przyczyn zgwałcenia przepisów, jakkolwiek by patrzeć, dokonanego przez instytucję rządową, a nie partyjną. Wysłałem do Centrum mail następującej treści: **„Osoby zatrudnione w Centrum Informacyjnym Rządu odmawiają podania imienia i nazwiska, powołując się na fakt, że są urzędnikami Korpusu Służby Cywilnej, co według nich pozwala na odmowę podania danych personalnych. Proszę o wskazanie podstawy prawnej odmowy podawania imion i nazwisk przez osoby rozmawiające z dziennikarzami w imieniu Centrum Informacyjnego Rządu. Należy zwrócić uwagę, że taka praktyka prowadzi do rozmycia odpowiedzialności, albowiem pracownicy Centrum, wykorzystując anonimowość, bezkarnie dezinformują dziennikarzy. Ponadto wnoszę o nadanie pseudonimów osobom zatrudnionym w Centrum Informacyjnym Rządu. Dzięki temu w trakcie kontaktu z przedstawicielami mediów nie ucierpią ich dobra osobiste, a jednocześnie nie dojdzie do zamazania odpowiedzialności za wykonywaną pracę wynagradzaną z pieniędzy podatników niekoniecznie wierzących w wybitne osiągnięcia obecnego rządu.**

Pomysł ten proszę traktować jako wniosek racjonalizatorski, zaś należne mi tantiemy przekazać na konto spółki Srebrna w celu dofinansowania budowy K-Towers lub na rzecz fundacji Lux Veritatis, albowiem ojciec Tadeusz Rydzyk ogłosił zamiar nabycia nowego auta, a wsparcie państwa polskiego nie wystarcza, aby zaspokoić wszystkie potrzeby tego wielkiego patrioty”.

Na reakcję nie liczę, bo władze zwykle pozostają głuche na wnioski racjonalizatorskie, a te odważne lądują w koszu bez zbędnej zwłoki. □

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125

9 770867 223904 31

nie@redakcja.nie.com.pl www.nie.com.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 10782713b2

Tydzień z głowy

Polska od jakiegoś czasu nie jest państwem prawa, ale ostatnio nie jest nim jeszcze bardziej. Zgodnie z prawomocnym wyrokiem Naczelnego Sądu Administracyjnego Kancelaria Sejmu powinna opublikować nazwiska sędziów, którzy udzielili poparcia członkom nowej, upolitycznionej przez PiS Krajowej Rady Sądownictwa. Ale kancelaria nie opublikuje list poparcia, bo pisowski prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych Jan Nowak uznał, że musi sprawdzić, czy taka publikacja jest zgodna z prawem polskim i europejskim. Kto się założy, że się okaże, iż jest niezgodna?

Z wnioskiem do prezesa UODO wystąpił członek pisowskiej KRS o nazwisku Nawacki, który poparł sam siebie. Nawackiego, prezesa sądu w Olsztynie z nominacji Ziobry, najpierw poparło 28 sędziów, ale potem kilku wycofało poparcie, co groziło niewybraniem go do KRS. Ich decyzji nie uznał jednak marszałek Sejmu Kuchciński. Nawacki podpisał poparcie dla siebie na wszelki wypadek… Jeśli polski sędzia powinien mieć „nieskazitelny charakter" i cieszyć się „nieposzlakowaną opinią", to Nawacki albo nie jest sędzią, albo jest niepolski. Jest jeszcze jedno wyjście: to karierowicz, któremu rzeczownik „honor" nic nie mówi.

„Honoru" nie zna też Grzegrzółka, dyrektor Centrum Informacyjnego Sejmu. W kwietniu na pytanie dziennikarza „Gazety Wyborczej", czy przełożony Grzegrzółki Kuchciński lata na weekendy do domu rządowym samolotem w towarzystwie żony i dzieci, odpowiedział, że nie lata. Gdy pod koniec lipca wydało się, że Kuchciński jednak latał z rodziną co najmniej 6 razy, Grzegrzółka powiedział, że owszem, latał, ale było to zgodne z prawem. Następnie Grzegrzółka przyznał, że Kuchciński latał z rodziną 23 razy. Teraz, gdy są przesłanki, by sądzić, że rządowy samolot woził samą rodzinę, bez Kuchcińskiego, Grzegrzółka temu zaprzecza. Ciekawe, jak długo…

Przyłapany na oszustwie Kuchciński, nie mając prawnej możliwości zapłacenia za wożenie krewnych rządowym gulfstreamem, przekazał 15 tys. zł organizacjom charytatywnym – jednej kościelnej i jednej niekościelnej. Pisowskie media zawyły z zachwytu: Patrzcie, jaki uczciwy! Pojedziemy „Misiem": Znamy uczciwszych. Oraz takich, którzy znają słowo „honor".

Nie tylko pisowskie media ekscytują się, że reakcją na gównojadztwo Kuchcińskiego było oburzenie Kaczyńskiego i jego polecenie, aby za wożenie krewnych można było zapłacić. Jeżeli prezes jest taki wszechmogący, to niech każe ujawnić listy poparcia członków KRS!

Marka Falenty, skazanego na 2,5 roku pudła biznesmena, który podobno stał za aferą kelnerów, pisowska prokuratura nie zapyta o to, co napisał w listach do prezydenta Dudy i prezesa Kaczyńskiego. A napisał, że jeśli Duda go nie ułaskawi, to wyda mocodawców nagrywania prywatnych rozmów przedsiębiorców i polityków, co doprowadziło do klęski wyborczej Platformy w 2015 r. Pisowska prokuratura oświadczyła, że Falenta miał okazję, aby o tym powiedzieć, gdy niedawno wezwano go, aby śledczy mogli postawić mu nowe zarzuty, ale z tej okazji nie skorzystał. Drugiej szansy nie będzie – uznała pisowska prokuratura.

Trump, prezydent USA, lata większym samolotem niż ten, którym lata Kuchciński. Tym właśnie samolotem Trump przybędzie do Polski z „oficjalną dwustronną wizytą" i weźmie udział w uroczystych obchodach 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Gdy informował o tym w telewizji Kolarski, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP, głos mu drżał tak, jak gdyby zapowiadał lądowanie Dudy na Księżycu.

Grzegorz Schetyna w towarzystwie satelitów z Koalicji Obywatelskiej również w telewizji ujawnił, kto wystartuje w wyborach z list KO. Niespodzianką jest „jedynka" w Łodzi – to dziennikarz i komentator sportowy Tomasz Zimoch. Wkurwiło to prezydent Łodzi Hannę Zdanowską, która na znak protestu odeszła ze sztabu wyborczego KO.

Żeby nie było, że tylko pisowcy nie rozumieją znaczenia słowa „honor": Katarzyna Piekarska odeszła z Sojuszu Lewicy Demokratycznej, po to żeby wystartować w wyborach z listy KO w Warszawie, prawdopodobnie z szóstego miejsca. O przejściu do koalicji Schetyny zdecydowali też wiceprzewodniczący SLD Jerzy Wenderlich i związani z lewicą senator, były lider SLD Grzegorz Napieralski oraz prezydent Rzeszowa Tadeusz Ferenc.

„Wyborcza" wychodzi z siebie

Obchodziłem teraz swoje osiemdziesiąte szóste urodziny i nie wiedziałem, czego sobie życzyć. Zdrowie mam, pieniądze posiadam, a o stu latach nie marzę, gdyż to ryzykowne. Mógłbym napytać sobie żałosnej kondycji.

Kilka dni przed moim obchodem „Gazeta Wyborcza" ogłosiła uroczystą deklarację redaktorów. Określę ją mianem manifestu ogórkowego. Był bowiem owocem troski, czym zapełnić ten dziennik w sezonie ogórkowym, gdy mało co się dzieje. Podniosła deklaracja dziennika odnosi się do współczesności, ale dotyka też przyszłości. Jestem alarmowany „o nadciągającej katastrofie klimatycznej, klęsce ekologicznej" itp. Cóż, gehenna ta nie dotyczy mnie osobiście, ponieważ jej nie dożyję. Oczywiście powinienem martwić się o przyszłość młodszej ode mnie części ludzkości, ale nie wiem, jak robić to szczerze. Ideologia, jaką wyznaję, skłania mnie co prawda do troszczenia się o innych z powodu klęski cieplarnianej Ziemi oraz nierówności LGBT z heterykami. Jestem też za globalizmem, gdyż nokautuje on nacjonalizm, za seksem wolnym od dzieciorobstwa oraz od nacisków religijnych i tradycjonalistycznych. Uważam, że białoskórość jest skazą, żydostwo cymesem, a pedalstwo miłosnym wyrafinowaniem. Widocznie brakuje mi w oddechu spalin, bo rekompensuję papierosami ich niedostatek. Udaję, że mnie obchodzą i wzdymają zagrożenia ludzkości, ale naprawdę zwisają mi one i powiewają jak własne prącie. Chodzi bowiem o przyszłość, która nie jest moją.

Jestem wyznawcą Darwina, który wykrył zagadkę życia i objaśnił jego mechanizm. Oraz Dawkinsa, proroka darwinizmu. Wiem więc, że obiektywnie stanowię tylko opakowanie genów i maszynkę do ich przekazywania.

Subiektywnie nie mam jednak takiego poczucia, pierdolę więc interesy potomków. Tym łatwiej mi to przychodzi, że przekazałem geny tylko raz, ponad 60 lat temu i bez świadomości tej misji. Sądziłem, że kopuluję dla przyjemności, a nie dla udziału w doborze naturalnym.

Polityczna młodość jest zawsze głupia, a starość zakłamana. W szkolnych latach wchodziłem w życie społeczne jako bezwolny członek stada połączonego kolektywnymi poglądami. Na starość tylko udaję troskę o następców, czyli kolejne pokolenia.

Prawie do matury zdobytej w 1951 r. byłem zajadłym komunistą, i to przekonanym, że nie mam wyboru. Wierzyłem, że ludzkość skazana jest na socjalistyczną przyszłość, która bezwzględnie nadejdzie. Nazywaliśmy to determinizmem historycznym. Gdybym więc ślepo nie wspierał partii, zachowywałbym się jak gracz w ruletkę, który ma zagwarantowaną wygraną, a mimo to nie obstawia. W dziesiątej klasie to przeświadczenie załamało się nie tylko dlatego że ewolucja okoliczności politycznych skłaniała do zwątpień. Także z powodów egoistycznych. Straciłem pozycję aktywisty, przez co prokomunizm przestał łączyć się z moją osobistą satysfakcją. W mym odczuciu przemienił się w represję ograniczającą mi swobodę bycia oraz wrodzoną przekorę i żartownictwo. Naiwny komunizm przemienił się więc w taki sam antykomunizm. Na koniec wyrósł ze mnie państwowiec-realista, traktujący PRL jako dobro wyrozumowane, a nie ideologiczne, czyli religijne w swej naturze.

Starość oprócz zobojętnienia wywołuje przekorę. Chociaż więc dobrze wspominam seks z kobietami, gotów jestem teraz głosić, że wyłącznie homoseksualista to człowiek, który brzmi dumnie.

Troska o następne pokolenia jest zaś głupia, bo i tak one zatoną w plastiku, wdychając skażenia powietrza. Dzięki przeciwdziałaniu zatruciom Ziemi i atmosfery przyjdzie tylko dłużej się męczyć.

Taki więc człowiek i wyrzutek czytał przedwczoraj manifest „Wyborczej".

Antypisowska treść odezwy redaktorów z ulicy Czerskiej kłóci się z melodią ich dokumentu. Tonacja jest wręcz pisowata, gdyż wzniosła. Hasło przewodnie odezwy brzmi: „Nie ma wolności bez solidarności". Redakcja odnosi ją do postawy, a nie organizacji o tej nazwie, o solidarność apeluje jednak do własnego obozu politycznego, a nie wzywa wyborców PiS do solidarności z ideami, które dokument wyraża. Odnosi się więc do tych, których współmyślenie gazeta ma automatycznie zapewnione. Zwiera własne szeregi przeciw wrogowi i uwzniośla to słowem na „s".

„Gazeta Wyborcza" ujmowała czytelników, opierając publikacje na faktach i interpretując je racjonalnie. Nagle jak gdyby uległa namowom PR-owców PiS i usiłuje grać na emocjach jako instrumencie skuteczniejszym od analiz. Dopuszcza się więc zdrady wobec źródeł swojej dotychczasowej mocy i autorytetu. Używa górnolotnych argumentów moralizujących, mistycznych. Czytamy, że nasz bezpieczny i przewidywalny świat rozpadnie się, „jeśli zamkniemy się w egoizmie, jeśli zajęci własnym doraźnym interesem będziemy tylko kupować, konsumować i przeżuwać. Wtedy na oścież otworzymy bramy dla populistów i politycznych szarlatanów". To przecież nie jest polityczna perswazja, ale kazanie, którego moralizującego tonu nie powstydziłby się ks. Oko czy dyrektor Rydzyk albo najbardziej elokwentny z natchnionych moralistów, jakim jest prezydent Duda.

Wszyscy ludzie, proszę „Gazety", chcą konsumować, kupować, przeżuwać, nawet jeśli udają coś innego. Realny spór dotyczy tylko tego, jaki ustrój lepiej to zapewni. Kwestionując tamte powszechne dążenia, „Wyborcza" zarazem przedstawia przeszłość jako cel przyszłości. Powiada przez to: precz z wszelkim postępem politycznym.

Chroń nas, nieistniejący Boże, od takich przyjaciół wolności, a z jej wrogami sami damy sobie radę, że sparafrazuję „Colas Breugnon" Romain Rollanda.

Nawet jednak po tym zaśpiewie „Gazety Wyborczej" nie mam ochoty powiedzieć sobie w urodziny: pora umierać, co oznacza niczego już więcej nie czytać. Z pogrzebu ojca w 1987 r. pamiętam scenę, jak owdowiała matka wkłada mu do otwartej trumny świeże wydanie dziennika „Życie Warszawy". Od niego zawsze, nawet w agonii zaczynał dzień. Chcę uniknąć przyspieszenia tej chwili, gdy urnę będę dzielił z popiołami gazety Michnika i lepszego z Kurskich. Z dwojga złego wolę nawet codziennie czytać ich manifesty, choćby najbardziej podniosłe, ale lepsze niż nicość. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

■ À propos zmian klimatycznych: **książę Harry** powiedział, że jesteśmy żabami w gotującej się wodzie. Tym samym książę dał do zrozumienia, że Meghan więcej nie złoży skrzeku.

■ Gnieźnieński poseł PiS **Zbigniew Dolata** stracił prawo jazdy, bo jechał z prędkością 129 km/h w terenie zabudowanym. Phi, nasi jeżdżą tyle z 2,6 promila w wydychanym.

■ **Red. Ziemkiewicz** powiedział, że nie wszystkie kobiety powinny się obnażać na plaży. Również nie wszyscy powinni być dziennikarzami.

■ **Kazimierz Marcinkiewicz** oznajmił, że wycofuje się z życia publicznego. Z życiem publicznym jest jak z gównem: raz wstąpisz, to się już nie wycofasz.

■ W rozmowie z tygodnikiem „Do Rzeczy" **Georgette Mosbacher** zapewniła, że wizy do USA zostaną zniesione. Czy dodała: „How me kaktus here wyrośnie"?

■ Wokalista **Muniek Staszczyk** podziękował Bogu za to, że żyje. Nawrócenie często jest efektem ubocznym używania alkoholu i narkotyków.

MARTA M.

eprasa.pl 10782713b2

Rady dla nietykalnych alkoholików.

Pijacy do pracy

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Na początku był list elektroniczny. **„Mimo ciężkiej choroby alkoholowej zostałem dyscyplinarnie zwolniony z pracy za to, że wykonywałem swoje obowiązki w stanie nietrzeźwości. To niezgodne z wyrokiem Sądu Najwyższego, a także kodeksem pracy, przewidującym, że umowę o pracę w trybie dyscyplinarnym można rozwiązać tylko wtedy, jeśli z winy pracownika doszło do ciężkiego naruszenia podstawowych obowiązków pracowniczych. Nadmieniam, że 6 lat temu zdiagnozowano u mnie uzależnienie od alkoholu i mimo iż wielokrotnie poddawałem się leczeniu w ośrodkach terapeutycznych, walki z tą straszną chorobą dotychczas nie udało mi się wygrać. A to znaczy, że nie ponoszę winy za przybywanie do pracy w stanie nietrzeźwości, bo przecież nie można winić człowieka za to, że jest chronicznie chory. Zaznaczam, że pracodawca wiedział zarówno o trapiącej mnie chorobie, jak i o licznych próbach pokonania jej"** – stoi w epistole. Spłodził ją pan Jarosław, przez ćwierć wieku pracownik urzędu pracy. Pracownik nietuzinkowy, wielokrotnie nagradzany, a wiosną tego roku z okazji 100-lecia Państwowych Służb Zatrudnienia odznaczony przez ministerstwo Elżbiety Rafalskiej medalem *Primus in Agendo*, co po naszemu znaczy Pierwszy w Działaniu.

• • •

Pan Jarosław nie ukrywa – feralnego dnia do urzędu przybył na bani, bo rankiem czuł się podle i alternatywa zarysowała się następująca: niewielki połyk w celu zreperowania się i pójście do pracy albo abstynencja i absencja. Z powodu choroby wybrał wersję pierwszą. Jednak podczas wykonywania obowiązków jego stan pogorszył się i pan Jarosław zdał sobie sprawę, że bez przyjęcia kolejnej dawki leczniczego płynu na posterunku nie wytrwa. Wypił więc szklankę wina z butelki przechowywanej w biurku na specjalne okazje.

Poczuł przypływ energii i nastrój uległ poprawie, przez pewien czas znowu był pierwszy w działaniu, lecz wkrótce dały o sobie znać skutki uboczne w postaci bełkotliwej mowy, chwiejnego kroku oraz zachowań ekscentrycznych (oddanie moczu na korytarzu, reagowanie głośnym śmiechem na widok poszukujących dziury w całym petentów). To skłoniło kierownika do interwencji.

Nakazał Jarosławowi, aby opuścił stanowisko i udał się do domu. Jarosław nie chciał się poddać terrorowi i aby udowodnić swą zdolność do wykonywania obowiązków, rzucił się w wir pracy, wykonując liczne telefony, w tym do Ministerstwa Rodziny i Wojewódzkiego Urzędu Pracy. W przerwach dobywając butelkę na specjalne okazje, albowiem interwencja kierownika zwiększyła dyskomfort psychiczny i siłą rzeczy wywołała wzrost zapotrzebowania na płyny. W ten sposób padł ofiarą sprzężenia zwrotnego – im więcej wina przyjmował w celu doznania ulgi, tym rozleglejsze powodowało skutki uboczne, co ostatecznie poskutkowało zupełnym zanikiem komunikacji z otoczeniem, ministerstwa nie wyłączając. Kierownik zagroził, że wezwie policję. Jarosław, obawiając się przybycia służb siłowych, poddał się, ogłaszając zamiar pójścia do domu, lecz zamiaru tego nie był w stanie zrealizować samodzielnie, gdyż wyniszczająca organizm choroba znacznie obniżyła jego zdolności psychofizyczne, pozbawiając możliwości chodzenia bez pomocy osób trzecich. Do domu zaprowadziło go czterech stażystów, co pozbawiło Jarosława godności osobistej, bowiem widok bliskiego wieku emerytalnego kalekiego mężczyzny wleczonego ulicami miasteczka przez czterech smarkaczy w sposób naturalny godzi w godność człowieka.

• • •

Gdy po trzech godzinach zbudził się w domu, o doznanych szwankach oraz wszelkich innych okolicznościach nie pamiętał. Napił się, w tiwi obejrzał przemówienie Kaczyńskiego, zaśmiał się i znowu zasnął.

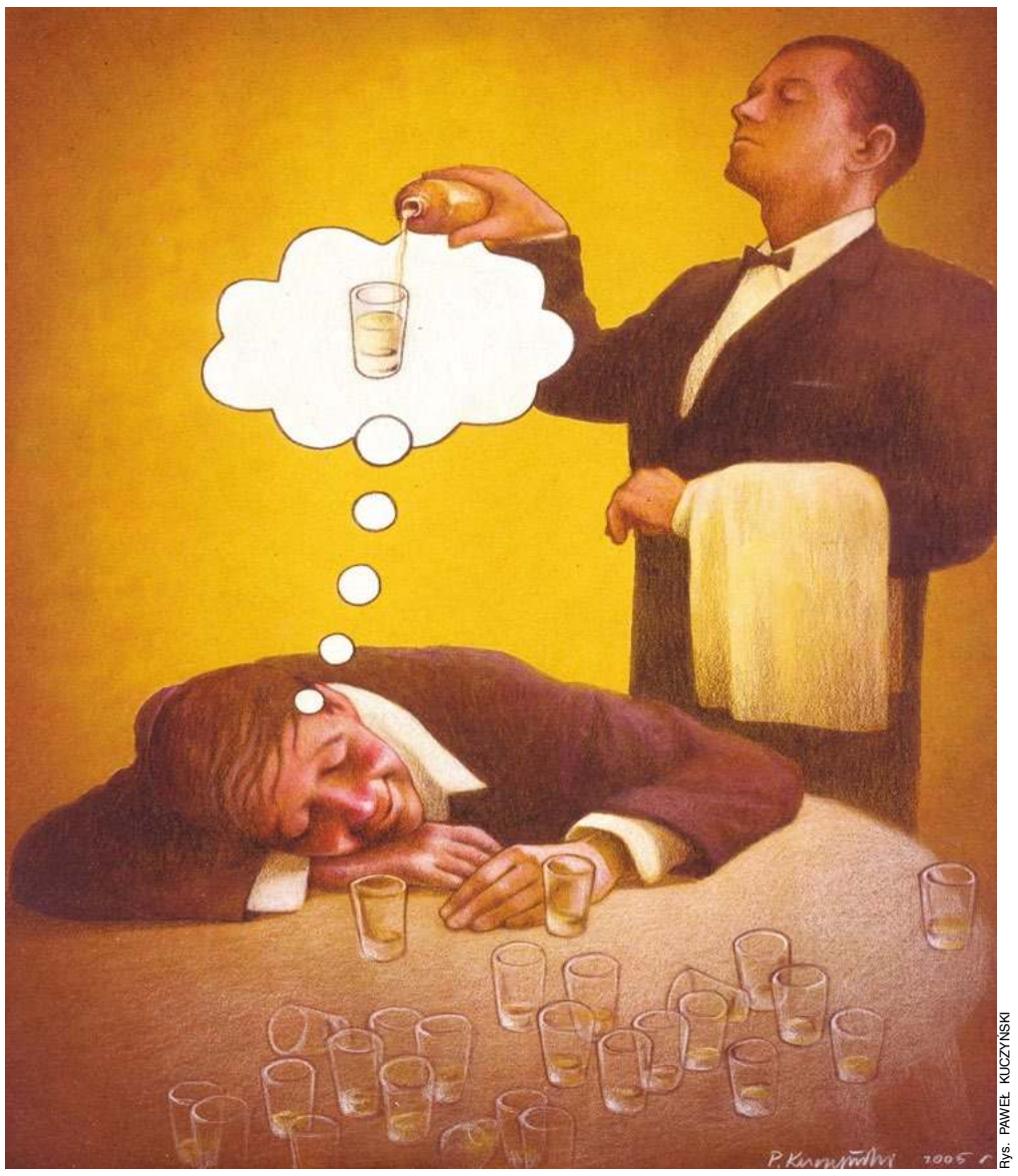

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Następnego dnia wciąż nie był świadom, co się wydarzyło w pracy, albowiem alkoholizm to choroba skutkująca palimpsestami, niespotykanymi w środowisku ludzi zdrowych wyrwami w pamięci. Napił się. Zawarczał domofon. Listonosz przyniósł wypowiedzenie umowy o pracę na podstawie art. 52 § 2 kodeksu pracy, czyli **„ze względu na ciężkie naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych, polegające na przebywaniu w miejscu pracy w stanie nietrzeźwości"**. Jarosław był zdumiony. Zadzwonił do pracy. Kolega przeczytał sporządzony przez kierownika i podpisany przez sześciu świadków, w tym czterech stażystów, protokół. Dzięki temu Jarosław dowiedział się, do czego doprowadziła go choroba i jak pracodawcy traktują ludzi dotkniętych nieszczęściem, ale wcale nie był szczęśliwszy. Napił się. Gdy niewymowne cierpienie nieco przygasło, przystąpił do działania, posyłając maile do mediów. Uznał bowiem, że pracodawca za wyczyny opisane w protokole mógł go zwolnić, ale nie miał prawa wywalać go na pysk w trybie dyscyplinarnym, a co za tym idzie pozbawiać szans na znalezienie nowej pracy, bo dzieckiem nie jest i wie, że alkoholowe świadectwo pracy to wilczy bilet.

• • •

Zapytaliśmy znajomego papugę specjalizującego się w prawie pracy, czy stan nietrzeźwości może być podstawą dyscyplinarnego zwolnienia alkoholika i czy istnieją orzeczenia sądowe pozwalające na przyjęcie, że osoby uzależnionej nie można wywalić w tym trybie.

– Prawie wszyscy wyrzuceni za pijaństwo powołują się na orzeczenie Sądu Najwyższego z 2000 r. – westchnął.

– To prawda, że na jego podstawie

przywrócono do pracy alkoholika, który był w pracy w stanie nietrzeźwości i wręczono mu dyscyplinarkę, ale to przypadek szczególny. Zaraz po zwolnieniu trafił on bowiem do psychiatryka i lekarze rozpoznali zespół abstynencyjny z majaczeniem. Wywiad środowiskowy wykazał zaś, że od wielu dni nie tylko był w ciągu alkoholowym, ale także cierpiał na zaburzenia snu, stany depresyjne i nie rozpoznawał osób ani miejsc.

SN doszedł do wniosku, że przychodząc do pracy w stanie nietrzeźwości, był we wstępnej fazie psychozy alkoholowej, nie mógł powstrzymać się od picia alkoholu i, co najważniejsze, nie rozumiał znaczenia popełnianych czynów. A ponieważ miał zniesioną zdolność pokierowania swoim postępowaniem, nie można przypisać mu winy za przebywanie w pracy w stanie nietrzeźwości i stosować dyscyplinarnego trybu zwolnienia, lecz jedynie tryb zwyczajny. Orzeczeń sądowych dotyczących stanu nietrzeźwości w miejscu pracy, jako podstawy zwolnienia, jest wiele, co nie może dziwić, bo około 40 procent Polaków wykonuje obowiązki pracownicze na kacu, w istocie często stanowiącym stan nietrzeźwości. Wskazują one jasno: alkoholika można zwolnić dyscyplinarnie. Jedyne odmienne orzeczenie w tej materii to zbyt mało, by próbować coś ugrać, bo dotyczy ono przypadku osoby będącej w stanie uniemożliwiającym rozumienie, czym są kodeks pracy czy też podstawowe obowiązki pracownicze, a nawet nieodróżniającej żony od teściowej. Ale dzięki internetowi wśród zwolnionych za picie jest ono bardzo popularne – kończy papuga.

• • •

Na orzeczenie przywracające do pracy nałogowca zwolnionego dyscyplinarnie z powodu nietrzeźwości powołała się m.in. pracownica Urzędu Miejskiego w Kłodzku. W pozwie stwierdziła, że nie tylko jest leczącą się od lat alkoholiczką, ale także choruje na raka i wódkę przed pójściem do pracy spożywała w związku ze stresem wywołanym zagrożeniem życia. Sąd ustalił, że powódka rzeczywiście choruje zarówno na alkoholizm, jak i na nowotwór, ale doszedł do wniosku, że nie stanowi to okoliczności łagodzącej, gdyż miała **„zachowaną zdolność do rozumienia popełnianych czynów, alkohol wypiła nie z konieczności, a z wyboru i tym samym świadomie dopuściła się ciężkiego naruszenia obowiązków pracowniczych, więc zwolnienie dyscyplinarne było zasadne"**.

Jarosław nie choruje na raka i na razie żonę od teściowej zwykle odróżnia. Konstatacja, że aby nie wylądować na dnie, trzeba majaczyć, zasmuciła go. Nie mogąc zdzierżyć jawnej niesprawiedliwości, wyjął z najgłębszej dziury butelkę i się napił.

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

1. Pastor William Weaver z Kościoła prezbiteriańskiego w Linden w New Jersey odprawiał egzorcyzmy wobec swoich wiernych, używając indiańskich zaklęć i seksu oralnego. Jak wyjaśniał, sposobem na pozbycie się złych duchów było wyssanie ich wraz ze spermą – twierdzą trzej mężczyźni, którzy wytoczyli pastorowi proces. Choć nie był nadmiernie wybredny, albowiem u kobiet wysyłał zło z pępka. Tak przynajmniej zeznaje czwarta z oskarżycieli, członkini chóru oraz rozmaitych komitetów parafialnych, która szukała u Weavera pomocy duchowej w związku z niską samooceną i depresją, której przyczyn doszukiwała się w fakcie, iż była seksualnie molestowana jako dziecko.

2. Biskupi z Ho Chi Minh – wietnamskiego miasta wcześniej znanego jako Sajgon – wydali list pasterski wzywający wiernych do nieulegania przesądom. Niepokój wietnamskich biskupów wzbudził niejaki Thomas Mary Nguyen Thanh Viet, który twierdzi, że Matka Boska wyleczyła go z choroby w 2010 r., i teraz leczy innych, a także katolicki ksiądz Joseph Tran Đình Long, który wygania z ludzi złe duchy poprzez kładzenie im rąk na głowie. Biskupi Joseph Do Manh Hung i Louis Nguyen Anh Tuan wzywają wiernych do posłuszeństwa „liderom Kościoła głównego nurtu" i unikania zabobonów. Co brzmi dość zabawnie w instytucji, która pod koniec drugiej dekady XXI w. licencjonuje ponad 200 egzorcystów skupionych w uznanym przez Watykan Międzynarodowym Stowarzyszeniu Egzorcystów i wypędzających złe duchy z ludzi na całym świecie.

3. Kongres stanu Tennessee stracił jednego ze swoich najbardziej wartościowych członków: z mandatu zrezygnował Bill Sanderson. Był on autorem projektu ustawy, który nakazywał ozdobienie tablic rejestracyjnych w stanie Tennessee deklaracją: „In God We Trust", popierał ustawodawstwo antyaborcyjne i edukację seksualną opartą na abstynencji, a także z oddaniem zwalczał prawa gejów, jednocześnie nawiązując znajomości na Grindrze – gejowskiej aplikacji dla osób szukających przygodnego seksu. 59-letni kongresman był szczególnie zainteresowany mężczyznami około dwudziestki, których hojnie obdarzał informacjami o sobie („Kongresman stanowy z dystryktu Obion, Lake i Dyer, samotny w mieście przez 5 miesięcy, mieszkam w hotelu Indiglo, może wpadniesz"), a także zdjęciami swojego penisa i torsu.

4. Księża z diecezji Ernakulam-Angamaly, którzy prowadzą strajk głodowy przeciwko odwieszeniu zwierzchnika tej diecezji, arcybiskupa George'a Alencherry'ego, uprawiają „wyrachowaną propagandę" – ogłosił rzecznik Kościoła syromalabarskiego, będącego indyjską filią papizmu. Abp Alencherry ma proces o narażenie diecezji na stratę 12,5 mln dolków w związku z nielegalną sprzedażą kościelnej ziemi, jest także oskarżany o to, że nie zareagował na informację o zgwałceniu zakonnicy przez innego katolickiego biskupa. Istnieje nagranie, na którym Alencherry każe zakonnicy iść ze skargą do nuncjusza, a nie na policję, mówi też, że w razie gdyby policja go pytała, zaprzeczy, że cokolwiek wiedział. Po upublicznieniu oskarżeń, w czerwcu zeszłego roku, papież zawiesił Alencherry'ego w obowiązkach zwierzchnika diecezji, ale właśnie go przywrócił.

5. W katolickiej Kolumbii – należącej do tej większości krajów Ameryki Południowej, która uznaje małżeństwa jednopłciowe – wrze ożywiona dyskusja w sprawie metryk chrztu dla dzieci z takich małżeństw. Awanturę wywołały Manuela i Luisa Fernanda Gómez, małżeństwo lesbijek, które znalazły księdza gotowego wpisać je w akcie chrztu jako „matka 1" i „matka 2". Prawo kanoniczne stanowi bowiem, że na metryce muszą być takie same dane jak na cywilnym akcie urodzenia dziecka – wyjaśnił ksiądz, z czym zgodziła się kuria w Medellin. Jednakowoż nie zgadza się kardynał Francesco Coccopalmerio, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Tekstów Prawnych, który w 2017 r. ogłosił, iż wpisywanie gejowskich rodziców do aktu chrztu jest niedopuszczalne, bo „Bóg pragnie, aby małżeństwo było unią między kobietą a mężczyzną". Jeśli Bóg nie życzy sobie, żeby lesbijki miały dzieci, dlaczego im je zsyła?

6. Z Alabamy – najbardziej konserwatywnego stanu USA, wciąż nieuznającego małżeństw gejowskich mimo wyroku Sądu Najwyższego – do Senatu USA kandyduje kwiat chrześcijańskiej prawicy. Do Roya Moore'a, sędziego znanego z umieszczenia w sądzie ważącego 2,5 tony pomnika Dziesięciu Przykazań, oraz Johna Merrilla, lokalnego dygnitarza, który ogłosił, że telewizji nie da się oglądać, bo jest zbyt pedalska – dołączył niejaki Tommy Tuberville, znany jako trener futbolu amerykańskiego, który kocha Jezusa, co w zasadzie w Alabamie gwarantuje mu wybór na dowolne stanowisko. Tommy uważa, że prezydentura Trumpa to dar boży dla narodu amerykańskiego, a sposobem na rozwiązanie wszystkich problemów Ameryki jest „postawienie Jezusa i Boga ponad wszystkim innym".

eprasa.pl 10782713b2

Tęczowy Tadek

Białystok po pogromie.

Coraz ciekawiej robi się po Marszu Równości w Białymstoku. Miejscowi arcybiskupi – katolicki i prawosławny – są otwarcie krytykowani zarówno przez środowisko LGBT, jak i konserwatywnego prezydenta.

Obaj jak na razie wymownie milczą, cierpiąc to słowne prześladowanie – jak by się obecnie wyraził były prawicowy publicysta Cezary Michalski – na pluszowym krzyżu. Krzyże zabrali obaj na zasłużony urlop, który rozpoczął się przed kibolską zadymą 20 lipca. Jeden z arcybiskupów ma aktywnie wypoczywać pod żaglami, drugi – jak twierdzą złośliwi – być może w towarzystwie niewiasty bliskiej biskupiemu sercu.

• • •

„Wyrażamy zdanie, że te negatywne emocje, od miesięcy tak niezdrowo podsycane między innymi przez hierarchów kościelnych, wynikają z działań osób podporządkowanych Kościołowi katolickiemu, takich jak arcybiskup Tadeusz Wojda, którego list został odczytany podczas mszy w każdym z białostockich kościołów, w dniu 7.07.2019 r. W liście tym przyrównał on osoby LGBT+ do »obcej ideologii«, wrogiej chrześcijańskim wartościom i nawoływał on do stawiania jej oporu wszelkimi środkami! Hierarcha wykorzystał tym samym swoją pozycję do szerzenia uprzedzeń i eskalacji agresji wobec przedstawicieli i przedstawicielek mniejszości LGBT+" – piszą w liście otwartym do abepe Stanisława Gądeckiego, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, aktywiści Stowarzyszenia Tęczowy Białystok.

Nawołują też w nim do **„podjęcia radykalnych działań mających na celu wyciągnięcie konsekwencji"** wobec białostockiego hierarchy, co wydaje się sporą naiwnością, bo

tylko Franciszek mógłby Wojdę przywołać do porządku, ale tego nie zrobi, bo obaj myślą podobnie, tyle że ten ważniejszy używa ładniejszego języka, co jest mylnie brane przez nieheteronormatywnych za aprobatę ich nieheteronormatywnego fiki-miki.

• • •

Elgiebetowcy nie szczędzą też krytyki prawosławnemu ordynariuszowi diecezji białostocko-gdańskiej abepe Jakubowi (w cywilu: Kostiuczuk). **„Emocje od wielu miesięcy były niezdrowo podsycane przez lokalne władze oraz hierarchów kościelnych. Podobnie jak Jego Ekscelencja wyrazili przedtem sprzeciw wobec Marszu. Formą sprzeciwu miał być też organizowany przez Marszałka Województwa oraz Kościół katolicki »Piknik Rodzinny«, który Jego Ekscelencja również objął patronatem"** – piszą. **„Zważając na to, że grupą agresorów jest częściowo to samo środowisko, które urządza Marsze Żołnierzy Wyklętych w Hajnówce, obrażając tym samym pamięć o zbrodniach wyrządzonych na ludności prawosławnej, apelujemy o wykazanie się solidarnością i wspólne przeciwstawienie się postępującemu faszyzmowi. Wobec eskalacji przemocy fizycznej i werbalnej, która uderzyła w uczestników marszu, i systemowej przemocy, której osoby LGBT+ doświadczają na co dzień, oczekujemy od Jego Ekscelencji jednoznacznego potępienia postaw homofobicznych i prosimy o nawoływanie wiernych, odnosząc się do chrześcijańskich wartości, szacunku do drugiego człowieka, bez względu na wiarę, orientację seksualną czy poglądy polityczne".**

Reakcji nieformalnego zwierzchnika abepe Jakuba, metropolity warszawskiego i całej Polski abepe Sawy również nie będzie, bo panowie myślą podobnie. Poza tym ten ważniejszy dał w zeszłym roku zgodę na heteronormatywny ślub w obrządku prawosławnym skazywanemu wcześniej za sianie nienawiści na tle narodowościowym kibolowi Dawidowi P., organizatorowi hajnowskiego marszu wyklętych, ten argument traci więc swoją siłę. Poza tym hierarchia drugiego co do wielkości Kościoła w Polsce od jakiegoś czasu aktywnie podlizuje się pisowcom – czy to koniunkturalnie, czy ze strachu.

Rys. TOMASZ WIATER

Dość przywołać przypadek wojewody lubelskiego Przemysława Czarnka, który za zgodą Sawy z rąk prawosławnego ordynariusza diecezji lubelsko-chełmskiej abepe Abla otrzymał najwyższe cerkiewne odznaczenie – medal św. Marii Magdaleny. A Czarnek przecież nie ukrywa nie tylko niechęci do gejów, ale też do prawosławnych, którzy pielęgnują pamięć o ziomkach zamordowanych przez hołubionych przez Czarnka żołnierzy wyklętych. Świetnie o tym wie dr Grzegorz Kuprianowicz, historyk Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, którego pisowiec, składając doniesienie do prokuratury, oskarżył o **„znieważenie narodu polskiego"** („NIE" numery: 17–18, 21, 27/2019).

• • •

Inaczej sprawa się ma z ignorowaniem przez arcybiskupów prezydenta Białegostoku Tadeusza Truskolaskiego. To nie będzie takie łatwe, bo włodarz stolicy Podlasia w kolejnych wygranych wyborach potwierdził mocną pozycję samorządowca, a poza tym nigdy nie ukrywał, że w osobistych poglądach jest bardziej papieski od papieża, niełatwo go więc będzie postponować na podobieństwo Biedronia, Czarzastego czy Zandberga.

„Przez dwie niedziele z ambon padało »non possumus«. Przed marszem dzwoniłem do sekretarzy arcybiskupów, by mówić, jakie jest prawo, ale nie było woli spotkania. Jeśli się spotkamy, to nie będzie to z mojej strony miła rozmowa" – mówił Truskolaski w polsatowskiej audycji u red. Agnieszki Gozdyry. **„Jeśli w przyszłym roku pojawi się wniosek o Marsz Równości, to on się odbędzie. Ten, kto będzie drugi, będzie musiał zweryfikować trasę swojego marszu. Nie zakażę marszu, nie jestem osobą, która chowa się za sędziowską togą. Czy nasza religia wiara jest tak słaba, by bać się tysiąca osób, które będą demonstrować? Ja się nie boję. Prywatnie jestem gorliwym katolikiem, ale jako prezydent miasta dbam o przestrzeganie prawa"**.

W wydanej w 2015 r. książce reportera „Gazety Wyborczej" Marcina Kąckiego „Białystok. Biała siła, czarna pamięć" znaleźć można potwierdzenie subtelnej ewolucji poglądów Truskolaskiego. **„Pociąga go liberalizm gospodarczy partii** (Platformy Obywatelskiej – dopisek WJK), **dlatego nazywa siebie konserwatywnym, bezpartyjnym technokratą. Podobnie z gender – trzeba przede wszystkim szanować prawo boskie. Dał temu wyraz, gdy na pomniku pojawił się napis »Bóg, Honor, Ojczyzna«. – Pojawił się nielegalnie. Nie zareagował pan – mówię. Wzrusza ramionami. – Miałem być tym, który walczy z Bogiem?"**. Co do tego retorycznego pytania Wojda z Jakubem raczej nie będą mieli wątpliwości.

WJK

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *Ich – popierających* ***ideologię LGBT*** *– siłą jest* ***hałas, bezczelność, tupet.*** *I być może osiągają pewne cele. Jeżeli za ich sprawą ideologia genderowa wchodzi do* ***przedszkoli i szkół,*** *no to liczą na przyszłe pokolenia, które uda im się przerobić na własną modłę.*

ks. Stanisław Małkowski, Fronda.pl, 25 lipca

■ *Hasło* ***„równość"*** *jest w wydaniu* ***środowisk homoseksualnych*** *tak samo naznaczone sensem, jak hasło* ***„braterstwa"*** *w wydaniu* ***państw socjalistycznych.*** *To oczywiście hasła propagandowe, swoiste opium dla ludu, który zbałamucony da sobie narzucić realne propozycje. W przypadku „braterstwa" państw socjalistycznych chodziło o totalne i* ***totalitarne podporządkowanie suwerenności Sowietom,*** *w przypadku „równości" w wydaniu środowisk homoseksualnych chodzi o* ***totalną destrukcję porządku społecznego.***

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Fronda.pl, 24 lipca

■ *Walka wytoczona przez tamtą stronę jest walką nie „o prawa", lecz* ***walką z cywilizacją.*** *Jest walką o wprowadzenie* ***bezprawia i antykultury. Rdzeniem*** *naszej cywilizacji jest* ***chrześcijaństwo.*** *Ono niezwykle klarownie podchodzi też do problemu homoseksualizmu i osób homoseksualnych. Ukazując homoseksualizm jako naruszenie prawdy ludzkiej płciowości.*

dalej Bortkiewicz

■ ***Prawo*** *nie zajmuje się czyjąś* ***miłością.*** *Jeżeli ktoś kogoś kocha, to jest jego prywatna sprawa i to nie jest w żaden sposób sankcjonowane prawnie, karane ani pochwalane. Można zawrzeć związek małżeński bez miłości – też się takie przypadki zdarzają. Można* ***kochać psa,*** *ale trudno z tego tytułu* ***żądać związku małżeńskiego z tym psem.***

Bartosz Kownacki, Radio Maryja, 28 lipca

■ *Ci sami ludzie, którzy wczoraj* ***głosili komunizm,*** *dzisiaj* ***głoszą genderyzm.*** *Ci sami ludzie (albo ich fizyczne czy duchowe dzieci), którzy głosili pochwałę stalinizmu, zbrodni komunistycznych, teraz głoszą genderyzm i stosują podobne metody. Chociażby te* ***pochody genderowe*** *– często organizują je ci sami ludzie, którzy organizowali* ***pochody 1-Majowe.*** *To ten sam mechanizm.* ***Ateiści,*** *którzy odrzucili Boga i uważali się za nadludzi – wyznawali komunizm, dopuszczali się największych ludobójstw w dziejach. Ale kiedy komunizm przez swoje zbrodnie i katastrofy gospodarcze się skompromitował, to potrzebowali innej ideologii – i tą ideologią jest genderyzm. To dzisiaj główna ideologia ateistów. Poprzez podsycanie* ***walki między kobietami a mężczyznami,*** *poprzez rzekome wyzwalanie mniejszości seksualnych chcą dojść do pełni władzy.*

ks. prof. Dariusz Oko, Radio Maryja, 24 lipca

■ *Ziejący* ***nienawiścią do katolicyzmu*** *są już na takim poziomie zaślepienia, gdzie nie da się prowadzić żadnej merytorycznej dyskusji. Cokolwiek powie prawdziwy chrześcijanin, oni obrócą w kolejną pogardę, szyderstwa, czyniąc z siebie cierpiętników.* ***Dialog niemożliwy.***

ks. Daniel Wachowiak, Twitter, 26 lipca

■ ***Genderyści*** *w miejscu Boga stawiają przyjemność zmysłową,* ***seksualność.*** *Przeczytałem tysiące stron, setki ich publikacji, tam widać, że oni cierpią na* ***logofobię, racjofobię*** *– lęk przed logiką, lęk przed myśleniem. Czynią tak dlatego że podobnie jak* ***Freud*** *redukują duchowość do zmysłowości, człowieczeństwo do pożądania, rozum do* ***libido.*** *W tej ideologii rządzi żądza, nie rozum i z tego wynika reszta ich absurdów.*

dalej Oko

■ *Kolejne manipulacyjne hasło środowiska* ***patologii seksualno-obyczajowych: „Ludzie LGBT to ludzie"...*** *Tak, ludzie. Ale zło przez tych ludzi czynione to* ***zło.*** *Nienawiść, agresja, ataki na Kościół, osoby zdrowe, starsze, na naturalną rodzinę, demoralizacja dzieci i młodzieży. Zdrada i nienawiść.*

prof. Krystyna Pawłowicz, Twitter, 30 lipca

■ *Faktyczny spór jest o to, czy w przyszłości* ***Polacy*** *będą mieli prawo odwoływać się do historii, tradycji, czy będą mieli prawo* ***wierzyć w Boga,*** *spokojnie chodzić do Kościoła, nie atakowani przez nikogo. Przypominam, że w Europie to właśnie* ***chrześcijanie*** *są* ***przedmiotem nagonki,*** *w wielu państwach dochodzi nawet do zabójstw.*

Patryk Jaki, Radio Maryja, 26 lipca

■ *Te wszystkie* ***marsze LGBT*** *są tak naprawdę* ***prowokacjami.*** *Prowokacja ma natomiast to do siebie, że można jej efekty potem wykorzystać i ułożyć po swojemu.*

prof. Piotr Jaroszyński, Radio Maryja, 28 lipca

■ *Na tych* ***marszach*** *na ogół łamie się podstawowe* ***prawa człowieka,*** *odnosi się z nienawiścią do Kościoła, do chrześcijan, do Polaków. To jest niedopuszczalne. Jakikolwiek akt nienawiści wobec innych ludzi – jak choćby ubliżanie im słowem* ***„homofobka"*** *czy „homofob" – powinien być* ***zakazany.*** *Przed tym trzeba się bronić i trzeba to piętnować.*

dalej Oko

■ *Oni świadomie* ***prowokują*** *innych do jakichś zamieszek. Jak sam ich czołowy ideolog, polityk mówi, że oni pragną zamieszek, pragną, żeby ktoś ich zaatakował, bo chcą to przerobić na* ***paliwo polityczne,*** *chcą się zrobić ofiarami i tak zyskiwać sympatię polityczną. Jest to, można powiedzieć,* ***strategia demoniczna,*** *bo to oznacza też* ***granie życiem ludzkim.*** *To jest wystawianie życia ludzkiego na niebezpieczeństwo, nawet śmiertelne, i to jest straszne.*

Oko, Radio Maryja, 28 lipca

■ *Takie* ***marsze*** *powinny być* ***zakazane*** *w „państwie prawa". Ustępliwość i tchórzliwość obecnej władzy w imię tzw. demokracji, która jest rozumiana jako* ***wszechtolerancja*** *(może nawet bardziej dla zła, jak dla dobra), jest* ***błędem.*** *(…) Nie powinni swojej ideologii propagować, a jeżeli to czynią, powinni się spotkać z jakimiś* ***działaniami społecznymi i państwowymi*** *przeciwko szerzeniu ideologii z gruntu fałszywej. Właśnie podobnej, a nawet* ***gorszej od nazizmu,*** *od hitleryzmu.*

dalej Małkowski

■ ***Walczymy z ideologią,*** *która atakuje życie, rodzinę, wolność, wprowadza brutalną ingerencję w prywatną sferę życia Polek i Polaków oraz wytwarza sztuczne konflikty. Dlatego uważam, że bardzo wartościowe są wszystkie inicjatywy samorządów, które kładą* ***tamę narzucaniu ideologii LGBT*** *za pomocą* ***instytucji publicznych.***

Marcin Romanowski, wiceminister sprawiedliwości, „Do Rzeczy", 29 lipca

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 10782713b2

Dialogi dam w drodze do kościoła

Wołku, powiedziała **GOŚKA DANISZEWSKA,** może pyknęłybyśmy do Białegostoku, bo to najbardziej rozsławione miasto na świecie. O kurwa, westchnęła **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA.** Lubi ona Białystok, ale nie ma ochoty ciągle tam jeździć. Ale pojechały.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Wołk-Łaniewska: – Nieprawda, wcale tak nie było, pojechałam chętnie i skwapliwie. I było warto!

Daniszewska: – Trochę chciałam się przed tobą, Wołku, popisać.

– No dobra, wiem.

– Pokazać, że sroce spod ogona nie wypadłam. I dlatego zawiozłam cię do Niewodnicy – za przeproszeniem – Kościelnej.

– To była podróż z przygodami...

– Chciałam z fasonem zajechać przed dom, który, zdaje się, odziedziczyłam. No i wpierdoliłam się w strumyk. Dwa koła stały w błocie, a dwa wisiały nad wodą.

– Strach był, to prawda.

– Widziałam, jak wyskakiwałaś w pokrzywy.

– Bo dopuszczałam myśl, że ten twój cudny, przyozdobiony na różowo mercedes się wypierdoli. Nie macie pojęcia – tu zwracam się do Czytelników – jakie to jest uczucie, jak trzytonowy karawan wali się na bok. Zwłaszcza jak to jest ten bok, przy którym ty siedzisz. Pokrzywy wydały się nader atrakcyjną alternatywą.

– Były tak wysokie, że poparzyły mi sutki na piersiach. Albo moje piersi były tak nisko? No i nawet domu malowanego przez moją matkę nie zobaczyłaś. Mój pierwszy popis się nie udał. Ale przynajmniej zachwycił cię czołg.

– Czołg był cudny. Nawet selfie sobie z nim zrobiłam.

– Sprowadziła go moja mama, bo była kapralem w Wojsku Polskim w I Brygadzie Czołgowej imienia Bohaterów Westerplatte. Takim wojsku, które już dzisiaj nie istnieje. No, chyba że ktoś ogląda „Czterech pancernych i psa". Bo przecież wojnę wygrali Amerykanie, a nie moi rodzice.

– No pewnie. To wynika jasno z Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. I Armia Wojska Polskiego, a także II Armia nie istniały, a Ruscy byli wyłącznie agresorami. Co gorsza, nie mam wrażenia, żeby były to zmiany wprowadzone przez PiS za nowego dyrektora. Wracając do Białegostoku...

– Jedziemy dalej.

– Taksówką. Karawan w chaszczach czeka na pomoc drogową.

– No dobra, czeka, musisz mi to wypominać?

– Ale zaprzyjaźniłaś się z taksówkarzem.

– Kolega z tego samego rocznika.

– I poczynił bardzo powściągliwe uwagi o pedałach. Że on nie ma nic przeciwko, ale po co muszą aż tak prowokować.

– I to oczywiście też musisz mi wypomnieć.

– Kompletnie źle mnie zrozumiałaś. Uważam, że twój kolega był dowodem na skuteczność pracy edukacyjnej. Zamiast pomstować na sodomitów i obrazę boską, wiedział, że wypada odciąć się od homofobii. To wielki postęp cywilizacyjny.

– Potem było już tylko dziwniej. Powiedz, Wołku, przypuszczałaś, że ja to wszystko zainscenizowałam?

– Wcale nie.

– Dobra, dobra, sama przez chwilę miałam wątpliwości. Siedzimy otóż w ogródku hotelu „Cristal". Żeby tych nowych właścicieli obesrało! Kto śmiał zlikwidować neon? Kiedyś właściciel obiecywał mi, że przywróci kobietę z kieliszkiem szampana! I gówno, wyszła mu słoma z butów i bezguście. Siedzimy otóż i podchodzi kobieta.

– Bynajmniej nie z kieliszkiem szampana.

– Bynajmniej. Jeden ząb z góry, jeden z dołu i pion trzyma tylko dla fasonu. Teraz, Wołku, opowiedz, jak to było. Bo właśnie wówczas zaczęłaś mnie podejrzewać, że zainscenizowałam scenę, żeby ci zaimponować po raz drugi.

– Podchodzi do nas niewiasta, może nienadmiernie zębata, ale czysta, porządnie ubrana, z tym że najebana jak sztanga mydła. I komunikuje, że jest głodna i gdybyśmy mogły... Małgosia wyciąga dwie dychy i jej daje. Kobita rzuca jej się na szyję z wdzięczności, po czym pyta, czy mogłaby dostać jeszcze papierosa. Po czym głodnym wzrokiem łypie na flaszkę wina i pyta, czy mogłaby się dosiąść na chwilę... Wobec tak zażyłej znajomości panie postanowiły się sobie przedstawić. No i się zaczęło. „Daniszewska?" – wrzasnęła nasza nowa przyjaciółka. „To rodzina pana Bronka!". Pan Bronek...

– Mój ojciec, mecenas Bronisław Daniszewski...

– Okazał się idolem naszej nowej przyjaciółki, która przypadkowo także miała na imię Małgosia.

– Jakie tam przypadkowo? To było przeznaczenie.

– Pan Bronek ją zapraszał „na salę", pan Bronek był tak niezwykle kulturalny, pan Bronek miał taką klasę... A ta jego córka, Małgosia, to taka do niego podobna. „To ja jestem Małgosia" – mówi jej na to Daniszewska. I nawet okulary słoneczne zdjęła, żeby pokazać. „Jaka ty śliczna jesteś" – rozczuliła się nasza nowa przyjaciółka – „ten Urban to cię musi kochać".

– Pytam Małgosię, kiedy narzeka na SOR w Gigancie: „A byłaś napita?". „Napita!?" – odpowiada z oburzeniem – „Napierdolona byłam!". Sprawdzasz, Wołku, jej córkę, doktora anglistyki. Wszystko się zgadza. Ty potępiasz córkę za bezduszność, ja ją usprawiedliwiam.

– Nie potępiam, tylko jakoś tak mi się przykro zrobiło. Nie wyobrażam sobie, żeby moja matka wylądowała w szpitalu, a ja bym tam natychmiast nie poleciała, rzucając wszystko i wszystkich...

– Ale twoja matka nie wali się po pijanemu ze schodów i nie zaczepia ludzi na ulicy, domagając się pieniędzy. To może być męczące na dłuższą metę.

– Wcale nie zleciała po pijanemu ze schodów, sąsiad ją pobił.

– Jasne. Dzień drugi ma zaowocować wiecem lewicy.

– To już skończyłyśmy o Małgosi?

– A co chciałabyś jeszcze powiedzieć?

– Że wszystko o tobie wiedziała. O twoich rodzicach, twojej byłej siostrze, o Urbanie... Nie miałam pojęcia, jak – jak by to ująć – zwartą społecznością jest taki Białystok. A jeżdżę tam od urodzenia...

– Bo ty się ludźmi nie interesujesz. Gdybyś chciała, tobyś się wszystkiego dowiedziała.

– Tak jak ty, że ja byłam w cerkwi na jutrzni 4 lata temu?

– Dokładnie.

– No i jeszcze chciałam wspomnieć lokal o nazwie „PRL", który jest przyozdobiony połową nyski milicyjnej, i w którym zamówiłam sobie, jak trza, „Pliskę". Ale okazała się ona „Pliską XO", czyli extra old, szlachetnym dziesięcioletnim trunkiem w wykwintnej butelce. Uwaga, będę nauczać: za PRL nie było „Pliski XO". Była zwykła „Pliska", „Slancew Brag" i „Biełyj Aist", i wszystkie były „koniakami", z tym że „Biełyj Aist" jest już w Polsce nie do dostania, bo ruski. Ale porządną pięcioletnią „Pliskę" moglibyście w Peerelu mieć, towarzysze.

– Zgadzam się, choć nie znoszę brandy. Wracając do zasadniczego celu naszej podróży...

– To myśmy tam nie pojechały, żeby zalać ryło pod podlaskim niebem?

– Jakby tobie robiło różnicę, gdzie ryj zalewasz...

– Ależ oczywiście, że mi robi. Zalewanie ryja w rozmaitych, mniej lub bardziej egzotycznych lokalizacjach to jedna z ważniejszych przyjemności życia.

– Niby racja. Ale nie: pojechałyśmy na wiec lewicy przeciw przemocy. Internet wskazuje trzy miejsca tego wiecu. Ponieważ na twoich, Wołku, urodzinach przeszłam na per ty z Czarzastym, dzwonię i pytam. Dowiaduję się nic. Ale ja w Białymstoku potrafię się poruszać. Ale mamy jeszcze czas. Wtedy ja zarządzam podróż sentymentalną. Wcześniej byłyśmy w domu mojego dzieciństwa na Reymonta róg Asnyka. Robiłyśmy szaber, ale mimo zaparcia żadnych złotych precjozów nie znalazłyśmy. Dobrze, Wołku, że ze mną byłaś, bo sama bym wymiękła. Wzięłam jedną szklankę i jedną do niej podstawkę. Obydwa przedmioty dość paskudne, ale przydatne do picia herbaty.

– Za to ja się obłowiłam.

– Nie miałam zamiaru ci tego wypominać, ale skoro sama przyznajesz...

– Może jestem szabrownik, ale nie hipokryta. Z uroczego domu twoich rodziców wyniosłam rozliczne pamiątki po Polsce Ludowej i jestem nimi zachwycona. Teraz, pijąc wino, będę wspominać twoją mamę...

– Na zdrowie. Dalej jedziemy w podróż sentymentalną. Ciotka Lońka. Ostatnia wizyta w tym domu lat temu sześćdziesiąt około. I trafiam. Wita mnie serdecznie jej wnuk Andrzej. Spotykam życzliwość i radość. Ktoś mnie w Białymstoku chce. Kogoś cieszę.

– E, tam, wiele osób ucieszyłaś. Panią doktor na wiecu...

– Prawda. Ty, Wołku, polazłaś gdzieś na lewicę lub lewactwo. Ja siedzę na ławce w cieniu i w przewiewie przed teatrem Węgierki. Obok siada miła i elegancka kobieta. I piękna. Pozdrawiam i przepraszam, że się nie zdążyłam pożegnać. Może mnie pani znaleźć przez redakcję. Do zobaczenia. Łazi reporter TVN 24. Młokos. Podchodzi do mnie jako prostej kobiety z Białegostoku. Uwielbiam to. Coś tam gadamy, żeby dobrą zmianę zmienić na lepszą. Chłopina zadowolony, bo nagrał setkę z prostą kobitą z Białegostoku i tu się wpierdolił. – Proszę się przedstawić – zagaił. No to wykonałam imieniem i nazwiskiem. Młodzieniec odpłynął zadowolony, bo zarobił wierszówkę. I elegancka i piękna pani spytała mnie o resztę. Nie podam nazwiska, bo pani mieszka w Białymstoku. Ale ją pozdrawiam i proszę o kontakt. I zapraszam. Za młodu pani była u nas w domu na Reymonta róg Asnyka. Teraz wróciła do Białegostoku. Nawet czyta „NIE", tylko kupuje w kiosku oddalonym od miejsca zamieszkania. Pani mówi: – Spotykam moich znajomych ze studiów: bardzo miły kontakt. Wszyscy psychiatrzy. Przyda się!

– Podczas gdy ty gawędziłaś na zacienionej ławeczce z białostocką elitą, ja walczyłam w tłumie...

– W tłumie, powiadasz?

– No dobra, wiem, że postanowiłaś drzeć łacha z „elektryczności w atmosferze" – i rzeczywiście, wiec zaczął się dość sennie, zwłaszcza że przyszłyśmy godzinę za wcześnie. Ale było fajnie, było dużo fajnych ludzi. Szczególnie pozdrawiam działaczkę Wiosny z Warszawy, która miała zrobiony przez córkę tęczowy makijaż. Super. I w ogóle było znakomicie, tylko trochę nazioli brakowało...

– Za to katole się stawili. Wiem, bo siedziałam naprzeciwko ich namiotu i ciągle słyszałam, jak się modlą.

– Tak, to było samo w sobie dość zabawne, bo ustawili namiot z hasłem „Stop pedofilii", ale taki specjalnie dla dzieci, bo trzeba było mieć nie więcej niż metr dwadzieścia wzrostu, żeby się pod nim zmieścić. I ozdobili go wizerunkiem dwojga najbrzydszych i najgrubszych bachorów, jakie w życiu widziałam, wymalowanych w barwy narodowe i podpisanych „Dzieci przyszłością narodu". A przed namiotem stał słynny obrońca życia Mariusz Dzierżawski i wznosił okrzyki do megafonu. Mój ulubiony brzmiał: „Bluźnierstwo to przemoc wobec wierzących". Zatrzymajmy się na chwilę nad tą ideą.

– Proszę bardzo.

– Na wydarzeniu, które zostało zwołane w związku z aktami autentycznej, dosłownej przemocy – kilka osób zostało pobitych, czternastolatek ma złamany obojczyk – obrońcy życia głoszą, że przemocą jest mówienie rzeczy, które im się nie podobają. Albowiem „bluźniercze mogą okazać się szydercze, ironiczne, kpiące, pozbawione respektu wypowiedzi o Bogu". Na przykład, że go nie ma. Bluźnić można też przeciw Kościołowi: „Zakaz bluźnierstwa rozciąga się także na słowa przeciw Kościołowi Chrystusa, świętym lub rzeczom świętym" (KKK nr 2148). „Intencją bluźniercy jest wtedy nie tylko obrażanie Boga, ale także szkodzenie Kościołowi i osłabianie wiary w sercach ludzi".

– A skąd ty to wszystko wiesz?

– Z Radia Maryja. I jeszcze tam napisano, że bluźnierstwa dopuszczają się ci, którzy „świadomie walczą z Bogiem (walczący ateiści), a narzędziem tej walki jest wyśmiewanie prawd wiary i naigrawanie się z symboli religijnych". Czyli, gdy powiem, np. że pan Dzierżawski wierzy, że losy ludzkości zostały zdeterminowane przez gadającego węża – to dopuszczam się wobec niego przemocy. I jeszcze pan Dzierżawski sprzeciwiał się „przemocy ekshibicjonistów na ulicach polskich miast".

– No właśnie, to mnie zaintrygowało. Widziałaś jakiegoś ekshibicjonistę na ulicy?

– Nie, nigdy. Raz w tramwaju, ale to jeszcze za komuny...

– No właśnie, ja też nie. A szkoda, bo jak ładny, można by sobie popatrzeć.

– Może oni pokazują tylko panu Dzierżawskiemu? Może obrońcy życia ich kręcą? Bo to w końcu bardzo seksowne zajęcie. Skoro już jesteśmy przy przemocy: to najwyraźniej jej nieobecność wysoce rozczarowała kontrdemonstrantów. Przyszła np. jakaś schludna starsza pani z homofobiczną naklejką z „Gazety Polskiej" i wznosiła ją nad głową jak hostię podczas podniesienia, z nadzieją, że ktoś jej przydzwoni i będzie mogła cierpieć dla Jezusa – a tu nic. Przyszła także rachityczna grupka młodych ludzi z nieporadnie wysprejowanymi hasłami: „Stop nienawiści do tradycji". Było jeszcze „do Kościoła", „do patriotów" i „do Białegostoku". I nic. Fala odmieńców minęła ich, rozdzielając się na chwilę i znowu łącząc jak woda morska, nikt im nawet nogi nie podstawił. Naprawdę nie stanęliśmy na wysokości zadania.

– Pora była wracać. Bo wiece są nudne i nużące. W przednim prawym kole puszcza powietrze. Na stacji benzynowej wiec lewicowy.

– Siadamy na krawężniku, z nogami w rynsztoku z whisky w papierowych kubeczkach.

– Zajeżdża profesor Senyszyn (dzielna i usprawiedliwiona), która przyjechała mimo połamań nóg. I obok ktoś wsiada do samochodu. Nie na rower. Wsiada do porsche. Lewicowy i rozbawiony Biedroń w towarzystwie. Przemówił, wsłuchał się w to, co mówi i nie został ani chwili dłużej w Białymstoku. On już nie musi.

– Rzeczywiście, mam do towarzyszy z lewicy apel: próbujcie nie być chujami. Nie spierdalajcie z wieców, rozmawiajcie z ludźmi, schowajcie porsche do stodoły i wynajmijcie dację logan. Nie róbcie wsi, bo więcej już takiej okazji nie będzie. Amen.

□

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 10782713b2

Galernicy, precz z ulicy

Związek Polskich Artystów Plastyków (ZPAP) zlikwidował galerię, która przynosiła prawie 2 mln zł zysków rocznie, po to by PiS mogło wykorzystać lokal do kampanii wyborczej i propagandy politycznej.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Najpierw przez szybę zajrzał raz i drugi poseł Jacek Sasin. Potem pod okna galerii przychodzili inni politycy PiS z wysokiej półki. Raz nawet jeden krokami mierzył długość lokalu.

Niedługo potem do ZPAP i galerii Art przyszło wezwanie, aby niezwłocznie opuszczono lokal. Tak zdecydowało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Uzasadniało to koniecznością zorganizowania w tym lokalu archiwum cyfrowego. Gdy pracownicy i artyści związani z galerią zaczęli protestować i pisali listy do ministra Glińskiego, ten wysyłał kolejne nakazy opuszczenia lokalu. Za każdym razem uzasadnienie jego decyzji było inne. Archiwum cyfrowe zamieniło się w konieczność zapewnienia przestrzeni biurowej dla urzędników państwowych, potem lokal zaczął wymagać gruntownego remontu, wreszcie cały budynek mieszczący się przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie zaczął wymagać naprawy. Tyle że inni najemcy w tym budynku nie dostali takiego nakazu.

Pewnego dnia pracownicy galerii i związani z nią artyści rozwiesili na witrynach lokalu bannery z napisem: **„Naszej galerii nie zabijajcie”.** O drugiej w nocy wysoko postawiony urzędnik Ministerstwa Kultury wysłał do prezeski okręgu mazowieckiego ZPAP Bożeny Leszczyńskiej SMS: **„Pani Prezes, zabawa widzę przedszkolna przednia”.** Dodał też, że nic to nie pomoże. Za każdym razem, gdy w okolicach galerii pojawiały się tym podobne plakaty, dzwonił ktoś z ministerstwa do członków zarządu i nakazywał je zdjąć. I zarząd zdejmował.

Plastycy do kredek

Galeria Art to najpopularniejsza galeria ze sztuką współczesną w Warszawie. Od 56 lat, z przerwą na stan wojenny, mieści się przy Krakowskim Przedmieściu. Wystawiają tu prace artyści mniej znani, choć często o ogromnym dorobku i sukcesach artystycznych.

Galeria utrzymuje się sama i – jak się okazuje – utrzymuje też ZPAP. Do 20 lipca zarobiła ponad milion złotych. Z tego prawie połowa przekazywana jest ZPAP na cele statutowe. Związek ma ponad 30 tys. zł miesięcznie na czysto, po odliczeniu kosztów. Prawie 400 tys. netto rocznie to utrzymanie wielu artystów, utrzymanie domu pracy twórczej, to zapomogi i wakacje dla plastyków. Art to kura znosząca złote jaja.

– To jest działanie na szkodę związku – mówię do Joanny Mrozowskiej, członka zarządu okręgu mazowieckiego ZPAP.

– Tak, to prawda.

– Dlaczego pozwoliliście, żeby ministerstwo wyrzuciło galerię?

– Presja była ogromna. Próbowaliśmy. Lekceważono nas, a nawet zastraszano. Nie wszyscy członkowie zarządu wytrzymali presję.

– Boją się PiS?

– Można wyciągnąć taki wniosek…

Przedstawiciele okręgu mazowieckiego kilkanaście razy byli w ministerstwie. Nigdy nie zostali przyjęci przez kogoś z władz. Raz jeden z wiceministrów krzyknął w ich stronę: **„Zachowujecie się jak amerykańskie zwierzątka, kalacie własne gniazdo”** – i nie chciał z nimi rozmawiać. Innym razem usłyszeli w ministerstwie, że nikt z nimi **„o jakiejś tam sztuce rozmawiał nie będzie”.**

– Rozmowy nic nie dały. Nikt nie chciał słuchać o kulturze, o sztuce, nawet o zyskach, które przynosi galeria, i płaconych przez nią podatkach.

Ministerstwo obiecało związkowi, że podnajmie lokal od Agencji Mienia Wojskowego. Związek przygotował się do remontu, zorganizował ekipę budowlaną. Szybko jednak się okazało, że to ściema. Agencja Mienia Wojskowego już rok wcześniej odpowiedziała ministerstwu, że nie ma mowy o podnajęciu jakiegokolwiek lokalu. Składając obietnice, ministerstwo od dawna o tym wiedziało.

Sztuka do republiki

O lokal przy Krakowskim Przedmieściu i utrzymanie galerii Art walczył jedynie okręg mazowiecki ZPAP. Zarząd Główny nie chciał nawet podpisać petycji skierowanej do ministra. Dlaczego?

Prezes ZPAP Janusz Janowski od końca 2015 r. to członek Rady Organizacji Pozarządowych przy ministrze kultury. Prowadzi też własny program w Telewizji Republika – „Republika sztuki”. Mówi w nim głównie o Janie Pawle II i jego sztuce, o tym, jak Picasso walczył z Kościołem i chodził na dziwki oraz o żołnierzach wyklętych. Od 2016 r. jest redaktorem naczelnym „ArsForum” – kwartalnika artystycznego wydawanego przez ZPAP, którego wydawanie pochłania spore pieniądze i nie przynosi zysku. Jak dowiedzieliśmy się nieoficjalnie, wydanie jednego numeru kosztuje ok. 400 tys. zł.

Adrianna Garnik, członek zarządu głównego i członek redakcji „ArsForum”, obecnie pracuje w Muzeum II Wojny Światowej, jest członkiem Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa przy Oddziale IPN w Gdańsku. Teksty i zdjęcia publikowała w „Gazecie Polskiej”, współpracowała z portalem Niezależna.pl.

Maciej Aleksandrowicz, członek zarządu, otrzymał stypendia twórcze ministra kultury w 2008 i w 2019 r. Tworzy monumentalne rzeźby m.in. w Mauzoleum Bitwy pod Ostrołęką, Pomnik Żołnierzy Poległych w Misjach i Operacjach Wojskowych poza Granicami Państwa.

Nikt z zarządu głównego nie chciał z nami rozmawiać na temat likwidacji galerii. Podobno dlatego że trwają wakacje. Wysłano nas do ministra i do zarządu okręgu warszawskiego.

Ministerstwo Kultury też nie chce z nami rozmawiać. Na pytania wysłane pocztą również nie odpowiada.

Galeria do zamknięcia

Zarząd Główny ZPAP ma szansę uratować galerię. Wystarczy wystąpić do sądu z wnioskiem o zasiedzenie. Galeria Art mieści się w siedzibie przy Krakowskim Przedmieściu 56 lat. Można też na drodze sądowej wejść w stan posiadania. Galeria byłaby nie do ruszenia. Tymczasem zarząd główny nie bierze pod uwagę takiej ewentualności. Zarząd okręgu mazowieckiego też nie.

Ze strachu przed PiS.

Galeria znajduje się w doskonałym punkcie. Po przeciwnej stronie ulicy znajduje się Pałac Prezydencki.

Narodowcy do sztalug

Zaraz po zamknięciu galerii ma się tam pojawić wystawa dotycząca powstania warszawskiego. Już jest zaplanowana przez ZPAP. Wystawa zorganizowana przy współpracy z ONR Wieruszów.

Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że lokal ten będzie przeznaczony na wystawy „narodowe”. Tematy: „Wołyń, historia i współczesność”, „Żołnierze Wyklęci – nadzieją narodową”, „Układ hańby – ZSRR–III Rzesza”, „Roman Dmowski – idolem młodzieży”.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1

cd. Kaczka po żydowsku

W tygodniku „NIE” (nr 29/2019 z 24 lipca 2019 r.) ukazał się artykuł Andrzeja Sikorskiego pt. „Kaczka po żydowsku”. Tematem artykułu jest Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN.

Z zasady nie piszę sprostowań ani polemik w odniesieniu do spraw i instytucji mnie dotyczących. Jeśli czynię tym razem wyjątek, to dlatego że znalazłem w artykule nieprawdziwe informacje uwłaczające pamięci osoby, która nie może się bronić, albowiem zmarła – zmarła tragicznie. Mowa o Lechu Kaczyńskim.

Chciałbym stanowczo podkreślić: można i trzeba uznać Lecha Kaczyńskiego współtwórcą Muzeum POLIN. By nie zostać posądzonym o koniunkturalizm, zacytuję samego siebie z lata 2014 r., a więc z czasu, gdy nie było mowy o partii PiS u steru władzy.

Napisałem wtedy słowo wstępne do księgi „Jak powstawało Muzeum Historii Żydów Polskich”, którą szykowaliśmy na otwarcie Muzeum w październiku 2014 r. Wywołałem wtedy z mojej pamięci cztery osoby, którym najbardziej, w mojej ocenie, zawdzięczaliśmy zbudowanie Muzeum.

Wpiszę na tę listę Aleksandra Kwaśniewskiego. To dzięki niemu sprawa naszego Muzeum nabrała wymiaru międzynarodowego. To on przedstawił wizję Muzeum w styczniu 2000 r., na przełomowej dla pamięci europejskiej konferencji w Sztokholmie (w wyniku tej konferencji powołano tzw. Task Force for International Cooperation on Holocaust Education, Remembrance and Research).

Wpiszę na tę listę śp. Lecha Kaczyńskiego. To dzięki niemu sprawa Muzeum przeszła z fazy planowania i projektowania w fazę konkretnej realizacji. Śp. Lech Kaczyński spowodował „pchnięcie” sprawy. Nie zapomnę, jak ówczesny prezydent Warszawy zaprosił mnie i powiedział: „Panie przewodniczący, teraz, kiedy kończę budowę Muzeum Powstania Warszawskiego, chcę, by ruszyła budowa Muzeum Historii Żydów Polskich. Ja jestem w stanie przepchnąć w Radzie Miasta Stołecznego Warszawy uchwałę o wielkiej dotacji na budowę – niech pan przyspieszy zbieranie funduszów na stworzenie treści tego muzeum…”.

Dodam, że pozostałymi, których wymieniłem, byli: Jerzy Halbersztadt i Piotr Wiślicki.

Chciałbym jeszcze krótko odnotować następujące fakty:

– Lech Kaczyński jako Prezydent m.st. Warszawy z ówczesnym ministrem kultury Waldemarem Dąbrowskim oraz prof. Jerzym Tomaszewskim, wiceprzewodniczącym Stowarzyszenia Żydowski Instytut Historyczny w Polsce, podpisał w styczniu 2005 r. umowę partnerską ojców założycieli Muzeum.

– Zarówno w roku 2007, jak i w roku 2009 Prezydent RP Lech Kaczyński był obecny podczas ceremonii wmurowania aktu erekcyjnego, a potem uroczystego rozpoczęcia budowy Muzeum.

– Jako Prezydent RP Lech Kaczyński interesował się stale postępami w budowie Muzeum i pomógł Stowarzyszeniu ŻIH w zbieraniu funduszów, ponieważ parokrotnie – na naszą prośbę – spotkał się z donatorami, a niektórych sam namówił.

W Muzeum POLIN pamiętamy o zasługach Lecha Kaczyńskiego. A mówiąc po ludzku: o Jego życzliwym i ciepłym odnoszeniu się do nas oraz o autentycznym jego zaangażowaniu w Muzeum Historii Żydów Polskich.

MARIAN TURSKI
przewodniczący
Rady Muzeum
Historii Żydów Polskich POLIN

eprasa.pl 10782713b2

Bogatych doić biednych poić

Program gospodarczy zjednoczonej lewicy.

Wiadomość, że Katarzyna Piekarska przechodzi do PO, jest mi osobiście przykra, bo z Kasią znamy się i lubimy od dwóch dekad, byłam nawet świadkiem na jej ślubie. (Na swoje usprawiedliwienie dodam, że dawno się rozwiodła). Tym niemniej można w tym transferze dostrzec jakąś dziejową sprawiedliwość – zważywszy, że 22 lata temu Leszek Miller importował Piekarską do SLD z Unii Wolności, z zasadniczym celem złamania serca Bronisławowi Geremkowi. Nieco trudniej mi ogarnąć rozumem transfer Jerzego Wenderlicha, który naprawdę zawdzięcza lewicy wszystko. Grzegorz Napieralski – bądź co bądź były szef Sojuszu oraz jego kandydat na prezydenta – przytulił się do PO już 4 lata temu, tu więc zdziwienia nie ma.

To wszystko jest wszakże bez szczególnego znaczenia – jeśli coś z tego wynika, to kolejne potwierdzenie wcześniejszych danych o formacie Grzegorza Schetyny, który po latach opowieści o ratowaniu Polski przed PiS ratuje jedynie swoją dupę w partii; kosztem innych formacji opozycyjnych, bo przecież nie PiS-u. To też nic nowego – jeśli wziąć pod uwagę to, jak Schetyna rozwalił klub Nowoczesnej w środku prowadzonych z nią negocjacji nad wielką antypisowską koalicją – jego system priorytetów nie powinien nikogo zaskakiwać. Ani zajmować.

Lewica ma dziś ważniejsze sprawy na głowie.

Na przykład – zaryzykuję postulat –

program. Zwłaszcza w obszarze społeczno-gospodarczym, bo postępowy program obyczajowy zjednoczonych formacji lewicowych jest dość oczywisty i jest ich siłą: dziedziną, w której lewica nie ma konkurencji. PO chce z oddaniem bronić **„kompromisu aborcyjnego”,** Barbara Nowacka, zatrudniona u Schetyny na etacie organizacyjnej feministki, głosi, że **„prawa kobiet”** to polityka senioralna i dostęp do żłobków, a liberalizacja ustawy antyaborcyjnej należy do **„rzeczy, które z powodów czysto moralnych nie powinny być elementami kampanii wyborczej”.** W sprawie związków partnerskich lider PO już kilka razy zmienił zdanie, ale jestem dziwnie pewna, że ten element nie będzie przez Platformę zbyt eksponowany. Także wiarygodność lewicy – a zwłaszcza Wiosny – w kwestii walki z zawłaszczaniem państwa przez Kościół jest nieporównanie większa niż głośny, ale świeży antyklerykalizm Platformy związany z modą na walkę z kościelną pedofilią. Antyklerykalny elektorat w Polsce istnieje, to on zapewnił Ruchowi Palikota 10 proc. w 2011 r., z niego wyrasta poparcie dla Wiosny.

Skoro lewica nie musi liczyć się z konserwatywnymi wyborcami dominującego prawicowego partnera w sprawie kobiet, Kościoła, aborcji czy LGBT, może i powinna być brawurowa. Tu nie ma co kombinować.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Trudniejsze pytanie brzmi: Co lewica ma mówić o gospodarce? Polityce socjalnej? Podatkach? Mamy jako żywo kłopot, ponieważ na pierwszy rzut oka PiS wysadziło nas z siodła, wprowadzając wielkie transfery socjalne, ale też przepisy ograniczające wyzysk, takie jak płaca minimalna godzinowa czy obowiązek podpisania umowy przed dopuszczeniem pracownika do pracy – co zlikwidowało „syndrom pierwszej dniówki”, czyli sytuację, w której ludzie miesiącami pracowali na czarno, bo dla PIP ciągle był to ich pierwszy dzień. To rozwiązania, które muszą podobać się lewicy. Ale przecież – w tej sprawie zgadzam się z „antysymetrystami” – lewicowa opozycja nie może iść na wybory, chwaląc rząd, bo to nieco podważa sens głosowania na nią.

Toteż najważniejszym zadaniem lewicy na najbliższe dni jest wypracowanie rzeczowej krytyki polityki społeczno-gospodarczej PiS – alternatywnej wobec platformianego przekazu, który sprowadza się do tego, że jesteśmy przeciw „rozdawnictwu”, ale damy więcej.

Sugerowałabym skupienie się na

podatkach. Fetysz „obniżania podatków” jako cudownego panaceum na szczęście i rozwój – a także złotej miary oddzielającej polityków odpowiedzialnych od populistów – to jedna z poważniejszych chorób polskiego dyskursu publicznego. PiS, przy całej swojej determinacji w sprawie prowadzenia „nieliberalnej” polityki gospodarczej, ulega temu fetyszowi. Rząd przyjął właśnie – z fanfarami – projekt obniżenia PIT z 18 do 17 proc. od października tego roku.

Tymczasem system podatkowy w Polsce już należy do najbardziej niesprawiedliwych w Europie – pisałam o tym z okazji 1 Maja. Średnia europejska, jeśli chodzi o różnicę między obciążeniami pensji najbogatszych i najbiedniejszych, wynosi 8 proc. W krajach starej Unii – czyli tych, do których aspirujemy – bogatsi płacą o kilkanaście procent podatku więcej niż biedni. W Polsce system jest regresywny: klin podatkowy maleje wraz z ze wzrostem dochodów. Np. osoby zatrudnione na umowach cywilnoprawnych płacą 29 proc. podatków i składek, jeśli zarabiają do 10 tys. zł rocznie; a jeśli powyżej 200 tys. zł – tylko 26 proc. Na to nakłada się szczególnie duże obciążenie, jakim dla ludzi wydających całe dochody na życie jest wysoki VAT: najuboższy „decyl” (czyli 10 procent) Polaków wydaje na podatki konsumpcyjne 14 proc. dochodów, najbogatszy – tylko 9 proc.

Co równie ważne: Polacy są przywiązani do równości. Mimo trzydziestu lat neoliberalnej propagandy o tym, jak należy wynagradzać przedsiębiorczość i inicjatywę tych, którzy – jak mawiał prymas Glemp – **„czynią dobro na odcinku rozwoju gospodarczego”,** mimo bredni o tym, że **„przypływ podnosi wszystkie łodzie”** – 87 procent mieszkańców Polski uważa, że w Polsce różnice dochodów są zbyt duże; nie zgadza się z tym tylko 3 procent pytanych. (Reprezentacyjne Badanie Spójności Społecznej GUS 2018, z udziałem ponad 13 tysięcy osób). Z kolei według Ogólnopolskiego Badania Wynagrodzeń (Sedlak&Sedlak, 2018 r.), dwie trzecie z nas nie uważa swojego wynagrodzenia za sprawiedliwe. W tym co czwarty – „zdecydowanie nie”.

Dlatego pisowskiej – i platformerskiej – narracji o tym, że abstrakcyjni „Polacy” powinni „mieć więcej pieniędzy” – należy przeciwstawić odważne powiedzenie, że jedni mają za mało, a inni za dużo. I to trzeba zmienić. Do tego zmieniania służy system podatkowy. Obniżanie podatków dla wszystkich działa w dokładnie drugą stronę.

To dobry moment, żeby powiedzieć, że dla

przeciętnego obywatela państwa PiS, zarabiającego tzw. dominantę – czyli najczęściej wypłacaną pensję, która wynosi ok. 1800 zł na rękę – 1 proc. podatku mniej oznacza zaoszczędzenie 25 zł miesięcznie. Dla prezesa Glapińskiego, który w zeszłym roku wraz z nagrodami za świetną pracę i wizjonerski dobór współpracowniczek przytulił ponad 700 kafli – to 6 stów miesięcznie.

Prezes Glapiński jest przykładem smakowitym, ale przecież nieekstremalnym. W 2018 r. ponad 30 tysięcy Polaków zarobiło ponad milion złotych – to o 5 tysięcy Polaków więcej niż rok wcześniej. W tym samym czasie liczba ludzi żyjących w skrajnym ubóstwie zwiększyła się o ponad 400 tysięcy. Naprawdę sądzimy, że jedni i drudzy powinni skorzystać na pisowskiej obniżce podatków?

Optymistyczna wiadomość jest taka, że zarówno Razem, jak i SLD są za zwiększeniem podatków dla

najbogatszych. Razem jest oczywiście odważniejsze – proponuje stawkę 75 proc. dla dochodów powyżej pół miliona rocznie. SLD bardziej zachowawczo chce przywrócić dawną szczytową stawkę 40 proc. dla zarabiających powyżej 200 tys. zł. Tu jest oczywiście pole do dyskusji – ale kluczowe jest to, że obie formacje zgadzają się co do konieczności wprowadzenia progresji podatkowej i zlikwidowania możliwości uciekania w podatek liniowy poprzez jednoosobową działalność gospodarczą. Wiosna w dość ogólnikowym sformułowaniu zapowiada zachowanie obecnych stawek PIT i CIT, ale nie wątpię, że da się przekonać do bardziej lewicowych rozwiązań – być może kosztem utraty działaczy takich jak restauratorka z Torunia, która uważa, że prowadzenie działalności gospodarczej jest formą „heroizmu”. Co będzie dodatkowym zyskiem dla lewicy.

Robert Biedroń – którego w niedzielę poznałam osobiście na stacji benzynowej pod Białymstokiem – wytknął mi, że raz piszę o nim dobrze, a raz źle. Wziąwszy pod uwagę jego ostatnie decyzje w sprawie zachowania mandatu europosła i rezygnacji ze startu do Sejmu – teraz przyszłaby kolej na źle. Jeśli Wiosna zgodzi się na podniesienie podatków dla najbogatszych – np. dla tych, którzy za pierwszą dużą pensję kupują sobie nowe porsche – jestem gotowa powstrzymać się od czepiania.

Umowa stoi?

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Sejm anonimów

Ogłaszając listy kandydatów w wyborach, PiS łamie prawo.

Rozgrywka wokół bronionej niczym niepodległość przed ujawnieniem listy poparcia sędziów do powołanej przez PiS nowej KRS skłoniła mnie do interwencji w nie mniej ważnej z punktu widzenia Polski sprawie.

Otóż, jak wiadomo, prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych o wzorowym dla tego stanowiska imieniu i nazwisku Jan Nowak zablokował do święty nigdy wykonanie prawomocnego wyroku NSA, tworząc przy tym nie lada precedens.

Ten były radny PiS i członek założyciel tej partii przedstawił karkołomną argumentację, która opierała się na art. 70 ust. 1 ustawy o ochronie danych osobowych: **„jeżeli w toku postępowania zostanie uprawdopodobnione, że przetwarzanie danych osobowych narusza przepisy o ochronie danych osobowych, a dalsze ich przetwarzanie może spowodować poważne i trudne do usunięcia skutki, Prezes Urzędu, w celu zapobieżenia tym skutkom, może zobowiązać podmiot do ograniczenia przetwarzania danych osobowych”.**

Na zbadanie istoty sprawy prezes UODO dostał tyle czasu, ile będzie uważał za stosowne. Zablokował więc skutecznie prawomocny wyrok sądu, co w Bantustanie zwanym Polską stać może się wkrótce nowym standardem. Większość spraw sądowych roi się bowiem od wrażliwych danych osobowych i próbować utrącić w ten sposób można będzie już nie tylko wyroki, ale nawet same postępowania.

Wydarzenie to zbiegło się szczęśliwie w czasie z informacją, że komitet polityczny PiS zatwierdził listy swoich kandydatów na nadchodzące wybory parlamentarne.

Po posiedzeniu na Nowogrodzkiej rzeczniczka PiS Anita Czerwińska oznajmiła dziennikarzom, że partia opublikuje te listy zaraz po tym, gdy zostanie ogłoszony termin wyborów.

Mam jednak nadzieję, że ten – było, nie było – wielki wyciek danych osobowych uda mi się skutecznie zablokować. 31 lipca złożyłem bowiem na ręce prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych oficjalną skargę w tej sprawie.

Kandydaci na posłów i senatorów prezentowani są na kartach wyborczych z imienia i nazwiska, dzięki czemu suweren może się pokapować, przy kim postawić krzyżyk. Nikt jednak – o ile mi wiadomo – nigdy nie pytał kandydatów, czy tak wrażliwe dane jak własna tożsamość chcą udostępniać, starając się o stołek.

Dlaczego aspirujący o najwyższe stanowiska w państwie przedstawiani być muszą na kartach wyborczych jako Kuchciński Marek, Kaczyński Jarosław czy Morawiecki Mateusz? Czy nie wskazana byłaby w tym wypadku anonimizacja, przynajmniej do Marka K., Jarosława K. i Mateusza M.? Oczywiście, gdyby do Sejmu z tej samej listy w okręgu startowało dwóch Mateuszów M., wprowadzić należałoby rozróżnienia, np. na bazie znanej już Polakom pseudonimizacji. I tak, żeby wiedzieć, który na liście to na pewno urzędujący premier, należałoby szukać: „Mateusza M. ps. Pinokio”.

W sprawie tej można iść dalej, bowiem zakreślenie kratki na karcie jest tylko zwieńczeniem procesu wyborczego. Dlaczego podczas kampanii kandydaci występują na plakatach, podpisani nie tylko imieniem i nazwiskiem, ale co gorsza świecąc własną gębą? Może sobie tego który nie życzy i wolałby występować z paskiem na oczach? Albo w telewizji z wymozaikowaną gębą i cyfrowo zmodulowanym głosem?

Zjawisko zmuszania przez partie polityczne własnych kandydatów do ujawniania danych osobowych bez wątpienia zasługuje na dogłębną analizę. Argument, że ubiegając się o państwowe stanowisko, stajemy się osobą publiczną, na niewiele się zdaje. W swoim uzasadnieniu NSA dobitnie podkreślił, że sędziowie składający podpisy pod nazwiskami kandydatów do KRS wykonywali funkcje publiczne – a mimo to prezes UODO postanowił publikację list zablokować.

Mam więc nadzieję, że Jan Nowak zbada po mojej skardze także zgodność z prawem polskim i europejskim procedury udostępnienia list wyborczych kandydatów PiS.

Jeśli zabierze się do tego tak samo rychło jak do wyjaśniania losów list poparcia sędziów, możemy być pewni, że do wyborów nie zdąży. I politycy PiS być może nie wystartują wtedy w ogóle lub będą prezentowani na listach wyborczych niczym przestępcy. Tak, jak na to zasługują.

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 10782713b2

Polska klatka dla Merkel

Polsko-niemiecka wojna stuletnia.

To nie sen pijanego wariata! Pisowska władza postawi przed Najwyższym Trybunałem Narodowym nieżyjących hitlerowskich zbrodniarzy, a nawet Angelę Merkel jako ich spadkobierczynię!

Z odezwy do Narodu Polskiego: **„W ostatnim czasie jesteśmy świadkami fali oszczerstw przeciwko Polsce i Polakom. Ich analiza wskazuje, że podstawą dla nich jest zafałszowanie rzeczywistego charakteru okupacji niemieckiej w Polsce i wykorzystywanie w tej materii ludzkiej niewiedzy. Nie ma możliwości zdezawuowania tych oszczerstw bez uświadomienia opinii publicznej całego barbarzyństwa niemieckiego w Polsce, o czym pojęcia nie mają społeczeństwa zachodniej Europy i Ameryki Północnej. Na ukazaniu prawdy o okupacji niemieckiej trzeba więc skupić wysiłek celem wykazania fałszywości oskarżeń o udział Polski i Polaków w zagładzie Żydów. Jest to swoista wojna o świadomość i honor. Kluczową sprawę stanowi w tej materii zbrodnia określana jako Rzeź Woli dokonana w sierpniu 1944. To zbrodnia ludobójstwa dokonana nie przez załogi obozów koncentracyjnych w tajemnicy przed światem, lecz w biały dzień przez oddziały armii niemieckiej na rozkaz dowództwa tej armii na ulicach i podwórkach stolicy Polski”.**

Rzezią Woli nazywa się eksterminację mieszkańców warszawskiej dzielnicy Wola dokonaną przez oddziały SS w pierwszych dniach powstania warszawskiego. Według różnych szacunków zamordowano wówczas od 30 tysięcy do 65 tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci.

Konferencja naukowa „Osądzić Rzeź Woli” (ang. „Genocide Wola 44”) odbędzie się 28 września 2019 r. w Muzeum Powstania Warszawskiego. Jej głównym celem jest – jak ogłosili organizatorzy –

„doprowadzenie do postawienia przed właściwym organem sądowniczym sprawców tej zbrodni i ich następców prawnych”. W tym celu zostanie reaktywowany powołany w 1946 r. przez Bolesława Bieruta Najwyższy Trybunał Narodowy, który zajmował się sądzeniem „faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy oraz zdrajców Narodu Polskiego”.

Można by uznać, że mamy do czynienia z hucpą w wykonaniu niespełna rozumu prowokatorów. Jednak w przedsięwzięcie zaangażowali się **„wybitni przedstawiciele nauk prawnych i historycznych”.**

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Wybitni i wybitniejsi

Prof. dr hab. Karol Karski, eurodeputowany PiS, członek Komitetu Politycznego PiS. W 2008 r. Karski złożył zawiadomienie do prokuratury na pilota mjr. Grzegorza Pietruczuka, który nie wykonał absurdalnego polecenia Lecha Kaczyńskiego i nie wylądował na lotnisku w Tbilisi. W Gruzji trwał konflikt zbrojny, a tamtejsza przestrzeń powietrzna opanowana była przez rosyjskie lotnictwo. W czasie tego lotu drugim pilotem był kpt. Arkadiusz Protasiuk, dowódca załogi prezydenckiego tupolewa, który rozbił się pod Smoleńskiem. Karski zasłynął też z ekscesów w hotelu na Cyprze w 2008 r. Razem z posłem Łukaszem Zbonikowskim urządzili po pijanemu wyścigi wózkami golfowymi, które rozbili. Straty wyceniono na 10 tys. euro plus VAT.

Dr hab. Mariusz Muszyński, sędzia dubler, wiceprezes Trybunału Konstytucyjnego. Muszyński został bezprawnie ulokowany w Trybunale Konstytucyjnym przez PiS w miejsce prawidłowo wybranego Andrzeja Jakubeckiego. „Gazeta Wyborcza” ujawniła, że Muszyński przeszedł szkolenie dla agentów wywiadu w Kiejkutach i pracował w UOP, a potem – w podwójnej roli prawnika i agenta – na placówce w Berlinie. Według ustaleń dziennikarzy istnieje duże prawdopodobieństwo, że Muszyński od połowy lat 90. jako oficer służb „prowadzi” obecną szefową Trybunału Konstytucyjnego Julię Przyłębską. Oboje mieli poznać się na placówce w Berlinie i przez lata utrzymywali relacje, których charakter mógł być związany z pracą Muszyńskiego dla służb specjalnych.

Prof. dr hab. Jan Żaryn, senator PiS, członek warszawskiego komitetu poparcia Jarosława Kaczyńskiego w wyborach prezydenckich w 2010 r., koordynator mazowieckich struktur Ruchu Społecznego im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Apologeta tzw. żołnierzy wyklętych.

Prof. dr hab. Andrzej Nowak, jeden z głównych ideologów pisowskiej władzy. Członek Honorowego Komitetu Poparcia Lecha Kaczyńskiego w wyborach prezydenckich 2005 r. W wyborach prezydenckich 2010 r. był członkiem Honorowego Komitetu Poparcia Jarosława Kaczyńskiego. Członek Akademickiego Klubu Obywatelskiego im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Zasiada w Kolegium IPN i prezydenckiej Narodowej Radzie Rozwoju.

Dr hab. Krzysztof Szwagrzyk, wiceprezes IPN, zajmujący się poszukiwaniem szczątków tzw. żołnierzy wyklętych. Powołany przez prezydenta Dudę w skład Kapituły Orderu Odrodzenia Polski. „Człowiek Wolności” tygodnika „Sieci”, „Człowiek Roku” 2013 „Gazety Polskiej”, „Człowiek Roku” 2016 „Tygodnika Solidarność”, uhonorowany Nagrodą im. Lecha Kaczyńskiego.

Dr hab. Piotr Witakowski, specjalista w zakresie budownictwa, członek komisji Macierewicza ds. katastrofy smoleńskiej, głosiciel spiskowej teorii, jakoby samolot z prezydentem Kaczyńskim został rozerwany w powietrzu w wyniku eksplozji.

Mecenas Stefan Hambura, pełnomocnik niektórych rodzin ofiar katastrofy smoleńskiej, autor donosu do prokuratury na premiera Donalda Tuska i pełniącego obowiązki prezydenta Bronisława Komorowskiego, którzy mieli działać na szkodę Rzeczypospolitej poprzez rezygnację ze wspólnego polsko-rosyjskiego śledztwa w sprawie przyczyn katastrofy smoleńskiej. Hambura był też doradcą Episkopatu Polski w sprawie Karty Praw Podstawowych.

Dr hab. Krzysztof Motyka, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II, współpracownik Episkopatu Polski, członek rady naukowej ekstremistycznego stowarzyszenia religijnego Instytutu Ordo Iuris.

Marek Jan Chodakiewicz, amerykański historyk polskiego pochodzenia, **„którego światopogląd osadzony jest na katolicyzmie”,** miłośnik chilijskiego dyktatora i zbrodniarza Augusto Pinocheta.

Tak doborowe towarzystwo wspierać będą w słusznej sprawie: IPN, Główna Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Fundacja Polsko-Niemieckie Pojednanie, Instytut Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego, Fundacja im. Janusza Kurtyki, Urząd Dzielnicy Warszawa–Wola.

Martwi i nieżywi

Jednak z zaciągnięcia na ławę oskarżonych niemieckich zbrodniarzy nic nie wyjdzie, gdyż dołączyli oni do swoich ofiar.

Erich von dem Bach-Zelewski, generał Waffen-SS i dowódca oddziałów skierowanych do pacyfikacji powstania warszawskiego, zmarł 8 marca 1972 r. w szpitalu więziennym w Monachium, gdzie odsiadywał karę dożywocia za morderstwo sześciu niemieckich komunistów.

Heinrich Friedrich Reinefarth, Gruppenführer SS i podwładny Bacha-Zalewskiego, odszedł do krainy wiecznych łowów 7 maja 1979 r. Nigdy nie został osądzony za popełnione zbrodnie, choć polskie władze wielokrotnie próbowały postawić go przed sądem. Ochronę ludobójcy zapewnił rząd USA na wniosek CIA i Pentagonu. Dla Wielkiego Brata Reinefarth był zbyt cenny, aby wydać go Polsce na pewną śmierć. W 1951 r. Reinefarth został burmistrzem Westerland na wyspie Sylt, w 1958 r. wybrano go do Landtagu w Szlezwiku-Holsztynie, a po zakończeniu kadencji w 1967 r. rozpoczął pracę jako prawnik.

W 2014 r. parlamentarzyści Szlezwika-Holsztynu w przyjętej jednogłośnie specjalnej uchwale wyrazili ubolewanie, że zbrodniarz wojenny, jakim był Reinefarth, mógł zostać posłem Landtagu i poprosili ofiary o wybaczenie. Rada Miasta Westerland podjęła decyzję o odsłonięciu na budynku ratusza tablicy pamiątkowej poświęconej powstaniu warszawskiemu i zbrodniom popełnionym przez Reinefartha. Tablica jest dwujęzyczna, a ostatnie zdanie na niej brzmi: **„Zawstydzeni pochylamy się nad ofiarami z nadzieją na pojednanie”.**

Nie żyją także inni oficerowie niemieccy i kolaboranci, którzy odpowiadają za śmierć mieszkańców Woli, m.in. szef sztabu Reinefartha ppłk Kurt Fischer; Günther Bock, dowódca pododdziału policji w grupie Reinefartha; SS-Oberführer Oskar Dirlewanger; SS-Hauptsturmführer Alfred Spilker; SS-Brigadeführer Bronisław Kaminski, dowódca brygady RONA, i jego podwładny Iwan Frołow: pułkownik Willi Schmidt, dowódca 608 Pułku Ochronnego; generał Nikolaus von Vormann, dowódca 9 Armii.

Następni w kolejce

To, że sprawcy zbrodni już od dawna nie żyją, co jest powszechnie wiadome, nie przeszkadza arcypatriotom w wymachiwaniu szabelką. Gdyby nie udało się przydybać hitlerowców, będą ścigać **„ich następców prawnych”.**

Dla rodzimych oszołomów Republika Federalna Niemiec jest spadkobierczynią III Rzeszy, a Angela Merkel – kontynuatorką dzieła Adolfa Hitlera.

Tyle tylko, że zbrodniarze sądzeni po wojnie przed Najwyższym Trybunałem Narodowym zostali Polsce wydani przez aliantów. Nie ma co liczyć, że Merkel odda się Kaczyńskiemu dobrowolnie, a prezes może się okazać za krótki do przekonania przywódców USA i Wielkiej Brytanii, aby sprowadzili Niemrę nad Wisłę. Na Wojska Obrony Terytorialnej też nie ma co liczyć. Z braku laku do grillowania nada się Donald Tusk, który wkrótce straci posadę prezydenta Europy i chroniący go immunitet. Jak wiadomo, były premier miał dziadka w Werhmachcie i – jak twierdzi Krzysztof Wyszkowski – jest **„agentem niemieckich służb, wysforowanym na wybitnego polityka, który zrobił karierę za pieniądze BND”.**

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Powstanie warszawskie a mocarstwa zachodnie.

Stosunek Związku Radzieckiego do powstania warszawskiego latem 1944 r. ma bogatą literaturę. Wiele kwestii jest spornych, ale przynajmniej zostały dokładnie opisane. W przypadku aliantów zachodnich literatura jest uboższa, wiedza również. Sam temat, choć dla losów sprawy polskiej w ostatnim roku wojny nader istotny, w publicystyce historycznej traktowany jest raczej niechętnie. Nie przynosi chluby stronie polskiej. Powstanie warszawskie nie tylko ostatecznie pogrzebało szanse na odbudowanie relacji rządu emigracyjnego ze Związkiem Radzieckim, ale jednocześnie wywołało brzemienny w skutkach kryzys w stosunkach tego rządu z jego zachodnimi aliantami i protektorami. Kryzys ten doprowadził po kilku miesiącach do faktycznego, a następnie również formalnego wygaśnięcia tych stosunków. Miał przyczyny wojskowe i polityczne.

Rządy brytyjski i amerykański znały założenia akcji „Burza”. Traktowały ją jak demonstrację sprzeciwu wobec radzieckich planów terytorialnych i politycznych dotyczących Polski, demonstrację szkodliwą i pozbawioną szans. Nie zgłosiły formalnego sprzeciwu, ale nie kryły dezaprobaty. Natomiast powstanie warszawskie zaskoczyło mocarstwa zachodnie.

Tej sprawy nie konsultowano z nimi. Rząd emigracyjny, pozostawiając decyzję w sprawie powstania w ręku komendanta głównego AK, pozbawił stronę brytyjską również informacji jakie czerpała zwykle z kontroli korespondencji radiowej na linii Londyn – kraj. Ten brak uzgodnień musiał być postrzegany w Waszyngtonie a zwłaszcza w Londynie jako nielojalność wobec sojuszników, którzy działania wojskowe i polityczne rządu emigracyjnego umożliwiali i finansowali. Rząd emigracyjny mógł na swe usprawiedliwienie utrzymywać, że sam nie wiedział, czy powstanie wybuchnie, i kiedy. Ale byłby to tylko wykręt.

Niepraktyczne

W opinii brytyjskich wojskowych samo wywołanie powstania, bez próby uzgodnienia tego z głównym partnerem na polu przewidywanej bitwy, czyli z Armią Czerwoną, czynił całe przedsięwzięcie co najmniej „niepraktycznym”, jak określił to lord Ismay. Dodatkowe poirytowanie Anglików wywołały polskie żądania pomocy wojskowej. Żądania nigdy uprzednio nie uzgadniane, a z wojskowego punktu widzenia świadczące o niekompetencji. Rząd polski, wskutek nalegań komendanta głównego AK, na kilka dni przed powstaniem wnioskował o przerzucenie w rejon Warszawy brygady powietrzno-desantowej generała Sosabowskiego oraz polskich dywizjonów myśliwskich. Także bombardowania lotnisk niemieckich w Polsce przez RAF. 28 lipca stały sekretarz stanu w Foreign Office Orme Sargent w liście do polskiego ambasadora skwitował te żądania dość obcesowo: **„Nie można przenieść powietrzem nad całymi Niemcami brygady spadochronowej bez ryzyka olbrzymich strat. Również przerzucenie dywizjonów myśliwskich na lotniska w Polsce byłoby długą i skomplikowaną operacją, którą zresztą w każdym przypadku można by przeprowadzić tylko w porozumieniu z rządem sowieckim. (...) Jeśli zaś idzie o bombardowanie lotnisk w okolicy Warszawy, to Warszawa znajduje się poza zasięgiem wypraw bombowych RAF”.**

eprasa.pl 10782713b2

Pójść Moskwie na rękę

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Wybuch powstania niczego w stanowisku brytyjskim wobec sprawy polskiej nie zmienił. Jedyne, co obiecali Anglicy, to intensyfikacja lotów z bazy w rejonie Bari we Włoszech w kierunku Warszawy. Ale i ta obietnica zawiodła. Duże straty samolotów i załóg w początkach sierpnia, sięgające 70 proc. maszyn, skłoniły władze brytyjskie do zawieszenia lotów. Wskutek protestów polskich je wznowiono, ale tylko dla załóg polskich. Ostatecznie z bazy Bari dostarczono powietrzem do powstańczej Warszawy lub do pobliskich lasów nie więcej niż 600 ton zaopatrzenia.

Sprzeczne ze strategią

Polityczne przyczyny kryzysu we wzajemnych stosunkach spowodowanego powstaniem warszawskim były poważniejsze od wojskowych. Mocarstwa zachodnie postrzegały powstanie jako sprzeczne z ich wojenną strategią i zmierzające do wciągnięcia w konflikt ze Związkiem Radzieckim, którego zdecydowanie w tym czasie nie chciały. Miejsce sprawy polskiej w polityce wojennej obu mocarstw anglosaskich zmieniło się bowiem radykalnie po ataku III Rzeszy na Związek Radziecki w 1941 r. Interesującą interpretację tej zmiany przedstawił przed laty historyk niemiecki młodszego pokolenia Jost Dülffer podczas polsko-niemieckiej konferencji naukowej w Karwicy poświęconej powstaniu warszawskiemu. W początkowej fazie wojny kwestia polska była kluczowa dla brytyjskich i francuskich planów wojennych na Wschodzie. Ten stan rzeczy utrzymywał się siłą inercji przez krótki czas również po ataku na ZSRR. Mocarstwa anglosaskie liczyły się wtedy poważnie z klęską radziecką i w swej strategii brały pod uwagę perspektywę samotnych i bardzo kosztownych ludzko i materiałowo zmagań o pokonanie Hitlera na kontynencie europejskim. Stany Zjednoczone planowały w tym celu rozbudowę armii lądowej do 250 dywizji. Plany te uległy zmianie, gdy okazało się, że Związek Radziecki późną jesienią 1941 r. pod Moskwą zatrzymał niemiecki Blitzkrieg, a w listopadzie i grudniu 1942 r. zadał Wehrmachtowi dotkliwą klęskę pod Stalingradem i na przedpolach Kaukazu. Obronił w ten sposób swoje istnienie i na dodatek zdołał to zrobić prawie wyłącznie własnymi siłami. Pomoc z Zachodu w tej fazie wojny była symboliczna. Z powodów technicznych (czas na uruchomienie odpowiedniej produkcji, ułożenie dróg transportu itp.) dostawy amerykańskie nabrały prawdziwego rozmachu, ważącego odczuwalnie na radzieckim potencjale wojennym, dopiero w latach 1943–1944.

Po Moskwie i Stalingradzie zatem Roosevelt i jego stratedzy nabrali przekonania, że Związek Radziecki może przy ich pomocy unieść główny ciężar wojny lądowej w Europie i do tego dostosowali swą strategię wojenną, plany polityczne i wojskowe. Skłonił też do jej przyjęcia rząd Wielkiej Brytanii. Ostatecznie ta strategia wojenna została zaakceptowana na konferencji w Casablance w styczniu 1943 r. Zakładała wyeliminowanie w stosunkach ze Związkiem Radzieckim kwestii spornych, uznanie jego mocarstwowej roli i praw do swej sfery wpływów w Europie po wojnie. Konsekwencją było podporządkowanie sprawy polskiej tej strategii.

Wzięto pod uwagę obstawanie Związku Radzieckiego przy granicy wschodniej z czerwca 1941 r. i zdecydowano się przesunąć Polskę na zachód kosztem niepokonanych jeszcze Niemiec oraz skłonić rząd emigracyjny do zgody na tę zmianę. Plan ten realizowali nieco odmiennie Amerykanie i Brytyjczycy.

Przeciw wujkowi Joe

Roosevelt nie przebierał w środkach, lubił mocarstwowy dyktat. Już 15 marca 1943 r. oświadczył ministrowi Edenowi, przybywającemu na konsultacjach w Waszyngtonie: **„W tym przypadku Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i Rosja podejmą decyzje we właściwym czasie i Polska będzie musiała się z tym zgodzić”.** Dodał: **„Nie zamierzam jechać na konferencję pokojową i tam targować się z Polską i innymi mniejszymi krajami!”.** Konferencji pokojowej nie dożył. Ale do niej i tak nie doszło, zastąpiło ją dwutygodniowe spotkanie Wielkiej Trójki w Poczdamie. Wcześniej w Teheranie (listopad 1943 r.) w rozmowie w cztery oczy, tylko w obecności ambasadora Harrimana, oświadczył Stalinowi, że pozostawi mu wolną rękę w sprawie Polski. Jednak żadnych oświadczeń w tej kwestii nie złoży przed wyborami prezydenckimi w listopadzie 1944 r. ze względu na wagę głosów kilkumilionowej Polonii, o które zabiega. Większość społeczeństwa amerykańskiego miał i tak po stronie przymierza w wujkiem Joe. Według wspomnianego niemieckiego historyka w latach 1943–1944 Stalin stał się w Ameryce bardzo popularny. Czołowe tygodniki zaszczycały go mianem „Człowieka Roku” w sensie całkowicie pozytywnym. Powstanie warszawskie zmieniło to nastawienie w niewielkim tylko stopniu.

Niezdolni do rozumowania

Brytyjczycy, realizując taką samą politykę, wykazywali więcej empatii i poczucia odpowiedzialności za Polskę. Usiłowali nakłonić generała Władysława Sikorskiego, a później Stanisława Mikołajczyka do ustępstw wobec Stalina. Przede wszystkim do akceptacji linii Curzona, którą zresztą od 1919 r. postrzegali jako sprawiedliwą etnicznie, a zatem trwałą polską granicę na wschodzie. Przekonywali, że porozumienie to warto opłacić nawet wysoką ceną, gdyż warunkuje uwolnienie się od zagłady, jaką grozi Hitler. Liczyli też na to, że poczynione w porę ustępstwa graniczne pozwolą zachować Polsce maksymalną niezależność polityczną po wojnie. Nie kryli, że tylko taką politykę wschodnią Wielka Brytania poprze, że wszelki poważniejszy konflikt o Polskę ze Stalinem wykluczają. W opinii Brytyjczyków akcja „Burza” zakrawała na szaleństwo. Na wzmiankę Mikołajczyka o wydarzeniach w czasie walk o Wilno Churchill wpadł we wściekłość. **„Powinniście zapomnieć o Wilnie raz na zawsze!”** – krzyczał. **„Mielibyście może jeszcze jakąś szansę na Lwów, ale nie latając z karabinami, lecz z naszą pomocą rokując z Rosjanami!”.** Powstanie warszawskie ostatecznie zniweczyło te brytyjskie wysiłki.

Sponsorowana przez Churchilla wyprawa premiera Mikołajczyka do Moskwy w przeddzień powstania zakończyła się fiaskiem. Stalin obstawał przy trzech żądaniach: uznanie linii Curzona, eliminacja z rządu polityków zdecydowanie antyradzieckich i – dodatkowo – porozumienia z lubelskim komitetem o wspólnym rządzie. Mikołajczyk nie był gotów przyjąć żadnego z tych warunków. Tymczasem Armia Czerwona wkraczała do Polski. Rząd emigracyjny i jego krajowe agendy zaś witały ją stanowiskiem: wyzwalajcie nam kraj spod niemieckiej okupacji, ale władzę w nim będziemy obejmować my, bez porozumienia i umowy z wami, na mocy prawa gospodarzy. Było oczywiste, że strona radziecka takie stanowisko zignoruje i ustanowi, inne dla siebie wygodne władze polskie na wyzwalanych terenach. Brytyjczycy to rozumieli, sami w podobnej sytuacji wojennej tak by się zachowali.

Po fiasku rozmów moskiewskich Mikołajczyka Churchill spisał rząd emigracyjny na straty. Zaczął montować inną, rezerwową polską ekipę, nakłaniając realistycznie nastawionych polityków do opuszczenia rządu emigracyjnego. Jesienią 1944 r. skłonił do tego premiera Mikołajczyka. Tworzył zespół, który przy wsparciu mocarstw zachodnich mógłby w fuzji z komitetem lubelskim stworzyć rząd polski nadający się do akceptacji przez całą Wielką Trójkę. Udało się to o rok za późno, dopiero miesiąc po wojnie, w postaci okrojonej. W międzyczasie Stalin drogą faktów dokonanych osiągnął to, co chciał. Z pamiętników brytyjskiego premiera wyziera opinia o polskich przywódcach jako ludziach mężnych, ale niezdolnych rozumować w kategoriach realnych interesów narodowych.

Otarł się o szansę

Z wizytą Mikołajczyka w Moskwie w sierpniu 1944 r. wiąże się wydarzenie notorycznie błędnie w kraju interpretowane. Norman Davies opisał je tak: **„Po wyjeździe Mikołajczyka Stalin odrzucił zaproponowany przez Rokossowskiego plan wyzwolenia Warszawy”.** Prawda jest inna. Rokossowski wspólnie z Żukowem przedstawili Stalinowi 8 sierpnia depeszą z frontu założenia operacji warszawskiej, wykonując polecenie, które od niego otrzymali 3 sierpnia. Marszałkowie znali życzenia przełożonego i zaproponowali operację wprawdzie lokalną, lecz z zaangażowaniem takich sił, że musiała zakończyć się sukcesem. Planowali ofensywę siłami całego 1 Frontu Białoruskiego, wzmocnionego jedną armią pancerną z sąsiedniego Frontu Ukraińskiego. Po przygotowaniu logistycznym miała wyjść 20 sierpnia z rejonu Grójca i Pułtuska w kierunku Skierniewic z zamiarem okrążenia Warszawy i zdobycia jej od zachodu.

Milion żołnierzy i 2 tys. czołgów, mogłoby zdobyć 25 sierpnia Warszawę. Wojskowo był to plan jak na przewidywane wyniki zbyt kosztowny, zatem zamawiając go, Stalin musiał mieć motywację polityczną. Można domniemywać, że miał być nagrodą dla Mikołajczyka, gdyby zgodził się stanąć na czele rządu lubelskiego.

Pod koniec sierpnia mógłby już urzędować w Warszawie, wciąż jeszcze nie zniszczonej. Nic z tego nie wyszło; 9 sierpnia Mikołajczyk, nie wiedząc nawet, o jaką szansę się otarł, wyjechał z Moskwy, a założenia marszałków wylądowały w szufladzie.

Paryż niewarty dywizji

Obserwacja końcowa. Machiny wojenne wielkich mocarstw w tej wojnie nie oczekiwały od ruchów oporu w okupowanej Europie powstań. Na Wschodzie i na Zachodzie dostarczały tym ruchom uzbrojenia i materiałów do dywersji, do walki z liniami komunikacyjnymi wroga, a nie do wielkich powstań. Wyjątek zrobiono dla Jugosławii. W innych przypadkach nie chciano sobie zawracać głowy cywilami biegającymi z karabinami, bez artylerii i czołgów, nie tyle pomocnych, ile pomocy wymagających. Tłumaczył to Stalin Mikołajczykowi. Na drugim krańcu Europy podobnie rozumował generał Omar Bradley, dowodzący amerykańską grupą armii we Francji. Gdy dowiedział się o planowanym powstaniu w Paryżu, nakazał, aby Francuzi się wstrzymali, bo on nie zamierza walczyć w mieście, lecz je ominąć i maszerować ku Renowi. Gdy powstanie mimo to wybuchło, nie zmienił zdania i nie wyraził zgody na oddanie do dyspozycji generała de Gaulle'a francuskiej dywizji pancernej. Uległ dopiero wobec argumentu politycznego. Uświadomiono mu, że w Paryżu rej wodzą komuniści i gdy wojska sprzymierzone się spóźnią, miasto wpadnie w ich ręce. Wówczas dopiero wysłał dywizję Leclerca i nawet wzmocnił ją amerykańską piechotą.

M.Z.

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl 10782713b2

Szczekając o emeryturę.

Psy bez michy

Fot. INTERNET

Para prezydencka podarowała psa odchodzącej na emeryturę szefowej pałacowej kuchni. Informacja pojawiła się na oficjalnym profilu Kancelarii Prezydenta RP. Do tego zdjęcia. Agata Kornhauser-Duda z psem w objęciach. Andrzej Duda obok, z ręką na głowie zwierzęcia. Nie wiadomo: głaszcze czy nadaje imię Duduś? Kucharka obok głowy państwa z posępną miną tuli ogromny bukiet. **„Jednym słowem: prawdziwe pożegnanie z klasą”** – komentuje Plotek.pl

Prezent jest szczeniakiem. Żaden kundel, raczej york.

1.

Pierwsi funkcjonariusze na czterech łapach pojawili się w 1928 r.

Każdy, kto pracuje, dostaje emeryturę.

Szczeniak miniaturowej rasy z piękną grzywką pasuje do garsonki i ociepla wizerunek, a siwy, przygłuchy i stary mieszaniec nie. To może być powód, dla którego 91 lat nie wystarczyło na wprowadzenie przepisów nakazujących zapewnienie psiemu funkcjonariuszowi michy i opieki, aby godnie dożył swoich dni.

2.

Pies wykrył narkotyki. Materiały wybuchowe. Papierosy bez akcyzy. Nielegalnych migrantów.

Idea wyniuchała 90 kilo środków odurzających o wartości ponad 5 mln zł. Przy okazji zatrzymano przemytników. Euro z Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej wytropił trzech nielegalnych imigrantów z Libanu. Przedarli się z Ukrainy. Euro natychmiast podjął trop, ruszył w bagniste zarośla. Wrócił z męskim butem, który położył obok przewodnika.

Granic Polski strzeże 260 psów, przeważnie owczarków niemieckich i belgijskich. Trafiają się mieszańce. Bo nie chodzi o rodowód, rasę i wygląd, tylko o predyspozycje. Świetny węch. Odporność na huk, strzały, tłum. Specjalna komisja rozstrzyga, które zwierzę może zostać funkcjonariuszem. Wiek jest mniej istotny, choć preferuje się czworonogi między 12. a 24. miesiącem życia.

Najpierw przyszły funkcjonariusz musi wywęszyć zabawkę, w której jest próbka materiału wybuchowego lub narkotyki. Nagroda. Zapach kojarzy się psu z przyjemnością, szuka dalej… Dla utrudnienia narkotyki ukrywa się w ziołach czy kiełbasie.

Na lotnisku we Wrocławiu-Starachowicach służy 5 psów. 4 wyspecjalizowane w szukaniu materiałów wybuchowych, jeden od narkotyków. Nie szczekają, gdy znajdą poszukiwany przedmiot. Nie wolno. Kładą się przy nim i warują.

Sprawdzają sortownię bagażów, do której trafia każda walizka podróżnych. W ramach szkolenia ktoś podrzuca torbę z pistoletem. Odnajdują ją raz–dwa.

Ważne: są mocno związane z przewodnikiem. Ten musi mieć nerwy ze stali. Pies nie ma prawa wyczuć, że tym razem chodzi o alarm bombowy, a nie o zabawę.

3.

Psy przydatne są przez 7–10 lat. Żelazna dyscyplina i wdychanie najróżniejszych toksyn np. na Okęciu zostawia ślad na zdrowiu fizycznym i psychice.

Węch siada. I łapy nie te. Niektóre zwierzaki służą krócej, bo w akcji zerwą ścięgno albo zostaną ranne.

Psi emeryt? Skąd. Według oficjalnej nomenklatury Straży Granicznej: **„zwierzę wybrakowane”.** Podobnie jak wybrakowane kombinerki. Kończy u dotychczasowego przewodnika, jeśli ten nie ma żony uczulonej na sierść. Albo w Bacutilu.

– Te psy rzadko trafiają w cywilne ręce. Nie dlatego że nie chcemy ich oddać do miłego domu, w którym są dzieci. Nasze zwierzęta są inne. Spędziły życie w kojcu lub w pracy. One nie potrafią cieszyć się kanapą czy piłką. Po opuszczeniu legowiska od razu zaczynają pracować. Węszyć. Nawet gdy wiek podeszły i zmysły już nie te – opowiada Robert Lis, przewodniczący NSZZ Nadwiślańskiego Oddziału Straży Granicznej.

4.

Jakiś czas temu PiS pochyliło się nad krzywdzonymi zwierzakami. Oficjalnie mówiło się, że patronem zmian jest przewodniczący partii. W parlamencie zdarzył się cud, bo posłowi Jarosławowi Kaczyńskiemu spodobała się poprawka zgłoszona przez PO. Chodziło o to, aby katowane zwierzę nie wracało do właściciela. Zaklaskał. Zagłosował za. Tak jak cały klub PiS.

Funkcjonariusze wszystkich formacji dopilnowali, aby w projekcie procedowanej noweli znalazł się zapis gwarantujący ich czworonożnym kolegom godną starość. Bo oprócz Straży Granicznej psy pomagają również policji, wojsku, służbie celno-skarbowej.

W sumie na rzecz naszego bezpieczeństwa pracuje ok. 1700 czworonogów. Artykuł traktujący o obowiązku państwa dorzucania się do karmy dla służbowego psa, który odszedł ze służby, aż do jego śmierci, dyskretnie wypadł. Pewnie dlatego że to nigdy nie był temat stawiający na nogi opinię publiczną.

5.

W internecie można znaleźć ogłoszenia o licytacjach byłych funkcjonariuszy. Choćby to z Dolnego Śląska: **„Pies policyjny Zantus, 9 lat, owczarek niemiecki. W bardzo dobrej kondycji, świetnie wyszkolony. Nadaje się idealnie jako pies stróżujący i towarzyszący, cena wywoławcza 263 zł”.**

Na psy policyjne są chętni, więc cena czasem wzrasta do 2000 zł. Bo są groźne tylko wtedy, gdy trzeba, za opiekunem pójdą w ogień. I bardzo doświadczone. Brały udział w poszukiwaniach osób zaginionych, zatrzymaniach, imprezach pokazowych dla dzieci…

Naród myśli: jeśli ktoś wywala taką kasę za psa, to z pewnością stać go na karmę i weterynarza.

6.

W Straży Granicznej było tak: pies kończący służbę odchodził do cywila jak go Bozia stworzyła. Musiał zostawić obrożę, smycz, kaganiec, michę, szczotkę, nie mówiąc o posłaniu.

– Dlaczego funkcjonariusz, który go przygarnia, musi na dzień dobry wydać 200 zł? – pytali związkowcy z Nadwiślańskiego Oddziału Straży Granicznej. – Przecież te rzeczy nie są wykorzystywane. Składuje się je w magazynie i komisyjnie niszczy. Niepotrzebna robota i góra makulatury.

Udało się przekonać przełożonych. Dziś pies odchodzi z tym, co ma na grzbiecie.

18 czerwca 2018 r. związkowcy z Warszawy poprosili komendanta głównego gen. brygady Tomasza Pragę, żeby opiekun psiego emeryta, najczęściej dotychczasowy przewodnik, dostawał miesięcznie 150 zł na najpilniejsze wydatki. Czyli na 15 kilo karmy. Albo na pół wizyty u weterynarza, bo w Warszawie taki luksus to ok. 300 zł.

Pisał dziad do obrazu… 13 grudnia 2018 r. związkowcy wysmażyli więc nowy monit. Że dla formacji to nie jest problem finansowy, bo chodzi o 50 wybrakowanych czworonogów, zatem poprawa ich sytuacji będzie w skali roku kosztować ok. 100 tys. zł. Czyli niewiele przy wielomilionowym budżecie. Że kasę można wziąć z rezerw na wydatki bieżące, tak jak to zrobiło wojsko, i wydatku się nawet nie zauważy.

Że stare psy to w gruncie rzeczy problem wizerunkowy.

Po trzech miesiącach z okładem dostali odpowiedź. Niby postulaty słuszne, ale się nie da. **„Nie może być kwalifikowane”, „wydaje się wątpliwe”.** Może można w innych formacjach, ale tam **„jest inna pragmatyka służbowa”.** Bla, bla, bla…

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Wieści gminne i inne

Wisła, królowa polskich rzek, skarlała do głębokości 40 cm. W każdym razie w Warszawie. Warszawiacy twierdzą, że można przejść suchą nogą z lewego brzegu na prawy. Być może, być może, pod warunkiem że idzie się na rękach.

W ramach tzw. warsztatów prospołecznych osadzeni w areszcie śledczym sprzątali Wartę w Poznaniu, która jest obecnie równie kurduplowata jak Wisła w Warszawie. Z dna rzeki wydobyli 1,5 tony foliówek, puszek, butelek i opon samochodowych, które prawomyślni poznaniacy, zamiast, jak prawo i przyzwoitość wymagają, wyrzucić do pojemników na śmieci, wpierdolili do wody. Przestępcy musieli mieć nie lada ambiwalencję, zbierając dowody rzeczowe prawdziwego oblicza podobno uczciwych i sprawiedliwych mieszkańców Poznania.

Spodziewane jest zwiększone zainteresowanie studiami na krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej. Nie żeby stworzono jakiś nowy kierunek albo obniżono czesne. AGH będzie pierwszą uczelnią wyższą mającą własny browar. Browar Górniczo-Hutniczy otwarty ma być na tegoroczne 100-lecie uczelni. Warzyć będzie piwa typu lager, pils, pszeniczne, sezonowe i okolicznościowe. Za kilka lat nikt nie będzie rozumiał, jak przez poprzednie stulecia można było w ogóle skończyć tę uczelnię bez browaru.

Nie powiadomiono Komisji ds. Badania Wypadków Lotniczych, chociaż incydent we wsi Niewikla (województwo mazowieckie) w rzeczy samej powinien ją zainteresować. Na dachu zabudowań gospodarczych znalazła się krowa. Wezwano do krowy druhów z Ochotniczej Straży Pożarnej Sochcin oraz strażaków z Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej w Płońsku, którzy po dwóch godzinach walki zmusili zwierzę do lądowania na powierzchni ziemi. Naszym zdaniem latające krowy mogą jednak powodować zagrożenie dla ruchu powietrznego i sprawą powinni zająć się fachowcy.

79-latek zmarł w jednym z pensjonatów w Niedzicy. Mężczyzna chciał, żeby mu stanęło. Zażył więc viagrę, która oprócz wzwodu przyrodzenia spowodowała, że stanęło mu serce, mózg, a ostatecznie inne organy. Policja uważa, że w jakimś sensie winę za śmierć ponosi dużo młodsza partnerka, która dzieliła z denatem pokój. Czy było to działanie intencjonalne, to się dopiero okaże.

Pszczelarz ze Słupska z dużym zdziwieniem zaobserwował, że jego rój pszczół przemieszcza się wraz z ulami. Było to możliwe dzięki lokalizatorom GPS, jakie umieścił w ulach, które zasygnalizowały specyficzne zachowanie nieruchomości na ekranie jego smartfona. Pszczelarz według wskazań GPS ruszył w pościg za ulami, które dopadł, przejechawszy 50 km. Jak się okazało, to nie pszczoły były przyczyną lewitujących budowli. Ule zostały ukradzione przez dwóch mężczyzn w wieku 46 i 70 lat i przewożone ciężarówką.

Kierowcy na drodze między Myszyńcem a Dąbrową zaalarmowali policję, gdyż ich zdaniem zostali ostrzelani przez młodego mężczyznę uzbrojonego w dwie spluwy z jadącego równolegle pojazdu. Zupełnie niepotrzebnie zawracali drogówce głowę. Policja ustaliła, że człowiek był nieletni, a pistolety strzelały plastikowymi kulkami o niskiej energii kinetycznej, od których nikomu nic i tak by się nie stało.

Naczelnik sztabu z Komendy Miejskiej Policji w Toruniu został poturbowany w siedzibie Komisariatu Policji Toruń-Śródmieście. Z ranami głowy trafił na oddział ratunkowy miejscowego szpitala. Sprawcą nie okazała się Dorota R., komendantka tego komisariatu, chociaż to ją przełożeni chcą odwołać ze wspomnianego powodu, tylko czerwona skrzynka pożarnicza z wężem strażackim przymocowana do ściany. Podobno ma jakiś związek z wypadkiem to, że w komisariacie na chwilę

eprasa.pl 10782713b2

Pieska „Solidarność”

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Duda zrobił dobrze Dudzie.

Prezydent Andrzej Duda zrobił dobrze Piotrowi Dudzie, szefowi NSZZ „Solidarność”. Jeden związek zawodowy nie będzie reprezentować interesów policjantów, funkcjonariuszy Straży Granicznej i Służby Więziennej – jak jest teraz. W ruchu związkowym będzie demokratycznie, czyli pluralistycznie. Czytaj: wprowadzi się tam NSZZ „Solidarność”, do której chętnie zapiszą się beneficjenci dobrej zmiany i zaczną wkładać kije w związkowe szprychy, gdy zajdzie taka potrzeba.

Na grzeczności zrobionej Dudzie przez Dudę najbardziej skorzysta PiS.

Psia grypa

Pamiętacie psią grypę? Przed ostatnim Świętem Niepodległości policjanci zachorowali. Masowo poszli na zwolnienia lekarskie. Kurowało się ponad 30 tysięcy osób, czyli co trzeci funkcjonariusz. Wcześniej negocjatorzy położyli na stół postulaty. Z komentarzem: **„Popiera nas ćwierć miliona mundurowych. No to powodzenia na obchodach 11 listopada”.**

Policjanci wcale nie chcieli strajkować również dlatego że strajk w formacjach mundurowych jest niedozwolony. Najpierw oflagowali komendy, posterunki i radiowozy. Potem drogówka zamiast mandatów stosowała pouczenia. Kombinowano, że rząd się opamięta, gdy nie będzie z czego zapłacić „500 plus”. Wreszcie w stolicy przeszła wielka manifestacja mundurowych.

Minister Joachim Brudziński traktował protesty pobłażliwie. Może kiedyś znajdą się pieniądze, aby spełnić związkowe żądania...

Zamiast nazwać epidemię strajkiem i zbiorową symulacją, Brudziński siadł do stołu. Drugiej stronie przewodniczył Rafał Jankowski, przewodniczący NSZZ Policjantów. Policjant ze Śląska z 25-letnim stażem.

Zielona zaraza

Do zagrypionych policjantów mieli dołączyć wszyscy mundurowi.

Niech idzie na zwolnienia jak najwięcej funkcjonariuszy Straży Granicznej. Pozostali rozpoczną strajk włoski – poszły dyrektywy ze związkowej centrali.

Nagle związkowa zwierzchność zmieniła zdanie. Przewodniczący NSZZ Straży Granicznej major Marcin Kolasa zaczął tropić osoby, które go posłuchały.

Czy ktoś powiedział mu, że to nieładnie? Czy ma to związek z faktem, że choć zajmuje związkową posadę, formalnie pozostaje w dyspozycji Komendanta Głównego Straży Granicznej? I z plotkami, że oczekuje awansu na pułkownika?

Po incydencie został wiersz: **„Jedzie Praga na Kolasie/ Gwałtu, rety! Czy to da się?”.**

Na straży polskich granic stoi dziś gen. Tomasz Praga. Gość zrobił spektakularną karierę: z kancelarii w Bieszczadzkim Oddziale Straży Granicznej jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki z dnia na dzień został szefem formacji. Generał dwugwiazdkowy. Produkt układu podkarpackiego, w którym na pierwszych skrzypcach gra Kuchciński.

Psie zwycięstwo

To był największy pokaz siły związkowej po roku 1980.

Brudziński klęknął przed Jankowskim. Przełknął żądanie najważniejsze dla zainteresowanych: 655 zł podwyżki, pełnopłatne nadgodziny i zniesienie kryterium wieku przy odchodzeniu na emeryturę. Nie trzeba mieć 55 lat, żeby ograniczyć aktywność do bawienia wnuków. Wystarczy 25 lat służby.

Związkowi negocjatorzy odpuścili żądanie przywrócenia pełnopłatnych zwolnień lekarskich. – Z uwagi na formę protestu obawialiśmy się, że to się nie spodoba Polakom – tłumaczą.

Pamiętacie strajk nauczycieli? Zakończył się sromotną klęską. W odróżnieniu od policjantów belfrzy nie mówili jednym głosem.

Nauczycielska „Solidarność” zrobiła dużo więcej niż mjr Kolasa, który usiadł okrakiem na barykadzie. Cały czas flirtowała z rządem. Podpisała porozumienie, uznając minimalne podwyżki za wystarczające. Osłabiło to siłę i wymowę protestu. Naród kombinował, że skoro związkowcy z „S” są zadowoleni, może rzeczywiście pozostałym nie chodzi o masełko do chleba, ale polityczny szantaż?

Pies na psy

Przewodniczący NSZZ „Solidarność” Piotr Duda skomentował psią grypę w TVP Info. Związkowcowi pomieszały się role. Mówił więcej niż w najtrudniejszym momencie przeszło przez usta ministra spraw wewnętrznych i administracji. Duda nie zostawił suchej nitki **„na osobach instrumentalnie korzystających ze zwolnień lekarskich”.**

Może wtedy rząd powziął myśl, że trzeba wpuścić jego związek do formacji mundurowych?

Dzięki temu, że projekt ustawy wyszedł z Kancelarii Prezydenta, konsultacje społeczne można było ograniczyć do minimum.

16 lipca 2019 r. na posiedzeniu sejmowej komisji administracji i spraw wewnętrznych dopuszczono do głosu jedynie mjr. Marcina Kolasę. Nikogo więcej, choć przedstawiciele innych formacji rwali się do głosu.

Wszyscy byli przekonani, że Kolasa wypowie się w imieniu środowiska. Ponowi apel o rezygnację z procedowania projektu i powie, jak szkodliwe mogą być nowe zapisy dla policjantów, Służby Więziennej, strażaków i Straży Granicznej.

Kolasa ograniczył się do prośby, żeby wyrzucić z projektu Straż Graniczną, bo to „służba wrażliwa”. W jej przypadku związkowe rozbicie może ułatwić wywieranie nacisków przez podmioty, które chcą zrobić Polsce kuku.

Posłowie potraktowali wypowiedź tak, jak należało. Z ironicznymi uśmiechami. Ustawa przeszła przez Sejm bez poprawek.

– Kieszonkowy rozumek. Jeszcze nigdy przedstawiciel żadnej z formacji tak się nie sprostytuował, wypinając się na kolegów – komentują funkcjonariusze Straży Granicznej.

Przewodniczący Piotr Duda oficjalnie, na posiedzeniu komisji sejmowej, zapewnił, że wbrew temu, co się powszechnie uważa, przeprowadzono konsultacje społeczne na temat projektu prezydenta Dudy. Przecież rozmawiano z ministrami.

Jankowski bez blaszki

Kilka dni temu w Belwederze Elżbieta Witek, nowa minister spraw wewnętrznych i administracji, z okazji Święta Policji wręczyła Medale Stulecia Utworzenia Policji Państwowej. To tylko odznaka, wyróżnieni nie dostaną żadnych profitów poza dyplomami nadania podpisanymi przez Jarosława Zielińskiego, ksywa Don Confetti.

Uhonorowanych zostało mnóstwo ludzi, również szef związku zawodowego zrzeszającego cywilnych pracowników policji. Przewodniczący NSZZ Policjantów Rafał Jankowski – nie.

„W ten sposób doceniono wkład NSZZ Policjantów na rzecz poprawy warunków bytu funkcjonariuszy. (…) Decyzja ta jest swojego rodzaju nobilitacją dla Przewodniczącego Rafała Jankowskiego” – komentuje portal Ochrona24.info

Duda z koszulką lidera

NSZZ Policjantów przyznał Piotrowi Dudzie żółtą koszulkę. Z uzasadnienia: **„Największy wkład z zwycięstwo drużyny trenera/ Prezydenta Dudy, miał zawodnik Duda. To zawodnik bardzo utalentowany. Na boisku jest mistrzem dryblingu, kiwa tak, że przeciwnicy nie wiedzą, gdzie przód, a gdzie tył. Można bez żadnej przesady powiedzieć, że trener, wystawiając go do składu, dał dobrą zmianę w drużynie. (…) Gdy jego drużyna związkowa rusza do ataku, obrońcy drużyny przeciwnej mają nogi powiązane jak szelki w pralce automatycznej”.**

Psy szczekają, karawana jedzie

Szefowie związków są zwolnieni ze służby, mają różne obrywy i żyją wygodnie. Nie jest w ich interesie tworzenie nowych związków, gdyż może to spowodować, że ludzie się rozproszą, wezmą legitymacje związkowe od kogoś innego, a oni stracą związkowe posady. Bo związkowe etaty zależą od liczby związkowców.

Jednak

nie można protestów umundurowanych związkowców sprowadzić do obrony apanaży ich liderów. Sprzeciwiają się pluralizmowi związkowemu w służbach mundurowych, bo chodzi w tym o wpuszczenie Piotra Dudy. Nikt się z tym nie kryje.

Właśnie na wniosek Dudy prezydent zgłosił projekt ustawy. A wiceminister Jarosław Zieliński potwierdził, że wcale nie chodzi o umożliwienie rywalizacji związków w zaspokajaniu potrzeb funkcjonariuszy.

„Monopol związkowy (…) może narażać na taką sytuację, kiedy jeden związek zawodowy może swoje sympatie polityczne realizować i nie będzie żadnej przeciwwagi w postaci innego związku zawodowego, który miałby inne poglądy” – wyjaśnił.

B.D.

przed spożywano alkohol. To, kto był pijany, skrzynka czy naczelnik sztabu, ustali powołana komisja.

▮ O jakości hodowanego w Polsce białka świadczy wytrzymałość kości rogacizny, która w miejscowości Stara Łubianka (województwo wielkopolskie) wykoleiła wózek lokomotywy pociągu zmierzającego do Słupska. W rezultacie ataku byka na lokomotywę pociąg gwałtownie zahamował, od czego dwóch pasażerów zasłabło, a jeden poparzył się herbatą. Byk niestety nie przeżył, jednak konsumpcja zrobionych z niego steków sprawi, że kości będziesz miał ze stali, a skórę praktycznie kuloodporną.

▮ Pośród osiemdziesięciu dorodnych krzaków pomidorów policjanci z Prabut wykryli 18 niemrawych krzewów konopi indyjskich. Aresztowali 39-letniego amatora pomidorów pod zarzutem uprawiania konopi. Za konopie chcą go wsadzić na 3 lata, a za pomidory nie otrzymał nawet słowa uznania. Doprawdy stopień pomieszania dobra ze złem osiąga kuriozalne rozmiary, pozostające w sprzeczności z elementarną arytmetyką.

▮ Szpital Psychiatryczny im. Babińskiego w Krakowie będzie prowadził uloterapię. Na terenie parku otaczającego placówkę powstanie budynek z pszczołami, z którego powietrze ma być zasysane do sal chorych przez niewielkie otwory. Jak twierdzą lekarze, powietrze ulowe jest bez bakterii, wirusów czy grzybów, czyli całkowicie antyseptyczne. Znajduje się w nim wiele substancji pochodzących z propolisu, miodu, pyłku pszczelego i wosku, które wdychane via płuca leczą choroby duszy. Jeżeli to jest takie dobre, to może rzeczywiście wszyscy powinniśmy spróbować odstawić alkohol oraz pozostałe środki halucynogenne.

▮ 50-letni mieszkaniec Białobrzegów zabił, oskórował, następnie poćwiartował, ugotował i zjadł swojego psa, który był suką wabiącą się Perełka. Niestety z pierwszej ręki nie dowiemy się, jak smakowała Perełka, bo sprawca wszystkich wymienionych czynów nie przyznaje się do żadnego. Ponieważ postawa właściciela psa nie wydaje się godna pochwały, prokuratura orzekła o jego areszcie, uznając, że stanowi zagrożenie dla otoczenia. Z komunikatu prokuratury nie wynika, czy bardziej niebezpieczne jest to, że zjadł lub nie zjadł psa, czy to, że się do konsumpcji nie przyznaje.

Rysunki TOMASZ WIATER

▮ Strażnicy miejscy z Włocławka ujęli 57-letniego mieszkańca podwłocławskiej miejscowości, który, jak twierdzą świadkowie, ściągał spodnie do kolan i walił sobie konia na przystankach oraz w autobusie nr 16 komunikacji publicznej, budząc tym niesmak kobiet, zwłaszcza młodych. Sprawca samogwałtu, tłumaczył, że masturbuje się publicznie, bo to lubi. Strażnicy grożą mu sądem. Możemy pocieszyć włocławskiego ekshibicjonistę, że ugruntowana linia orzecznictwa w podobnych sprawach nie jest dla sprawców zbyt dotkliwa. Np. były rzecznik prasowy Centralnego Biura Antykorupcyjnego w 2016 r., za podobne wykroczenie otrzymał tylko 5 dni aresztu. Przyjemność warta jest chyba takiej nieznacznej niewygody.

▮ O ogromnym sukcesie pisowskiego proprokreacyjnego programu „500 plus” donoszą z Bielska-Białej, gdzie 12-letnia beneficjentka programu urodziła pierwsze dziecko, które również będzie nim objęte. Niestety nie doczekamy się potrójnej kumulacji, bo młoda matka musiałaby zostać młodą babcią wcześniej niż za 6 lat, co zdaniem lekarzy jest mało prawdopodobne.

▮ Padł rekord Polski w transakcji na rynku nieruchomości biurowych. Belgowie sprzedali Niemcom stojący w Warszawie najwyższy budynek biurowy 220 m (49 pięter), znany jako „Warsaw Spire” – co znaczy Warszawska Szpica – za 386 mln euro. Zastanawia nas zatem, czy gen. Tadeusz Komorowski „Bór”, gdyby wiedział, że 75 lat później sprawy pójdą w takim kierunku, w 1944 r., wydałby rozkaz do powstania w Warszawie czy nie?! Ponieważ był nieszczególnie bystrym gościem, pewnie jednak by wydał.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy lokalnej. Nawet jeżeli miałyby się okazać jedynie na wpół prawdziwe, to i tak reprezentują najbliższy rzeczywistości obowiązujący stan mentalności Polaków, który zostanie przyjęty przez potomność jako prawda.

eprasa.pl 10782713b2

Rosyjska broń NATO

Polska szpica NATO chce walczyć bronią pochodzącą od potencjalnego agresora.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

„Kupowanie gazu od Rosji jest jak płacenie za broń pana Putina” – premier Mateusz Morawiecki.

Tak twierdzi premier kraju, którego armia posługuje się w większości sprzętem, o którym w Rosji Putina już zapomniano.

O karabinie AK 47. Od upadku Związku Radzieckiego Ruscy dorobili się już trzeciej generacji karabinów dla wojska. My nie zastąpiliśmy wszystkich poradzieckich kałachów produkowanymi w Radomiu „Berylami”. Czyli modyfikacją AK 47 wymyśloną u nas w początkach lat 90. XX w.

Jeszcze zabawniej wygląda zdanie o broni Putina, gdy przyjrzymy się polskim wojskom rakietowym. To bowiem, co jest na ich wyposażeniu, śmiało można nazwać bronią historyczną.

Obrona przeciwlotnicza w Polsce to poradzieckie wyrzutnie rakiet. Pięćdziesiątka stuknęła zestawom przeciwlotniczym S-125 „Newa”, które do służby w Polsce weszły w połowie lat 70. XX w. 30 lat liczą broniące polskiego, czyli natowskiego nieba zestawy przeciwlotnicze S-200 „Wega”. W tym zestawieniu prawdziwym rodzynkiem zdają się być nowoczesne, bo ledwie z połowy lat 80. XX w. wyrzutnie rakiet przeciwlotniczych 2K12 „Kub”.

Mając taki sprzęt, Morawiecki słusznie mógł się obawiać wizyty w Gdańsku pochodzącego sprzed stu lat rosyjskiego żaglowca „Siedow”, szkolącego wojskowych marynarzy. I dlatego go na polskie wody terytorialne w kwietniu nie wpuścił.

★ ★ ★

„Sojusz amerykańsko-polski zmienia strukturę geopolityczną świata i sprawia, że rosyjskie marzenia o odbudowie imperium muszą zostać zupełnie porzucone” – wiceprezes PiS Antoni Macierewicz.

Strach zagląda Ruskim w oczy na pewno za sprawą w miarę nowoczesnych transporterów „Rosomak”, które są tylko w dwóch brygadach. I całkiem nienowoczesnych, poniemieckich czołgów „Leopard 2”, też będących na wyposażeniu dwóch brygad. Gdy wie się, że wszystkich brygad pancernych, zmechanizowanych i zmotoryzowanych jest w Polsce 11, to łatwo policzyć, że zdecydowana większość z nich dysponuje sprzętem wyprodukowanym w ZSRR albo na licencji ZSRR.

Nasi wojacy od 1966 r. jeżdżą radzieckiej konstrukcji bojowymi wozami piechoty BWP-1. Niemal w tym samym czasie pojawiły się u nas i trwają do dziś opancerzone pojazdy rozpoznawcze BRDM-2. Od 1970 r wozami dowodzenia niezmiennie są na poligonach radzieckie samochody terenowe UAZ-489B. Nie wspominając już o tym, że pochodzące zza Buga wyrzutnie rakiet BM-21 „Grad” nadal przemieszczają się po Polsce dzięki pochodzącym z drugiej połowy lat 60. radzieckim ciężarówkom Ural 375D.

★ ★ ★

„W Rosji mamy obecnie do czynienia z próbą odbudowy imperialnej pozycji kraju. To próba bardzo niebezpieczna. Na razie dzieje się ona w sferze retoryki, obawiam się jednak, że za chwilę może przejść ona także do czynów” – prezes PiS Jarosław Kaczyński.

Polskie wojsko da temu odpór. Naprzeciw nowoczesnych militarnych cudeniek Putina staną zapomniane już Rosji, chociaż produkowane w latach 1965–85 w Świdniku małe śmigłowce Mi-2. Oraz większe, wyprodukowane w ZSRR śmigłowce bojowe Mi-8 i Mi-17.

Zniszczenia agresora dopełni lotnictwo. 48 amerykańskich F-16 i ich radzieckich odpowiedników – Migów-29. 12 fabrycznie nowych maszyn trafiło do Polski w 1989 r. 10 odkupiliśmy od Czechów, a w 2004 r. za symboliczne euro za sztukę polskie lotnictwo przejęło 23 samoloty należące do Luftwaffe. Ale tak zlatanych, że do służby nadawało się jedynie 14.

Zabytki te unowocześniano. Zastąpiono starą, niespełniającą wymagań współczesnego pola walki awionikę i wyposażenie elektroniczne. Modernizacja dotknęła 16 maszyn.

Na Ruskiego rzucą się też samoloty Su-22. Te, które zostały wprowadzone do służby w Ludowym Wojsku Polskim w latach 80. XX w. Kiedyś mieliśmy ich ponad 100. Teraz Siły Powietrzne RP dysponują 18 „Suchojami” po liftingu. Takim, który kosztował 160 mln zł.

Najciekawsze w ich przypadku jest to, że – jak mówił wiceszef MON Wojciech Skurkiewicz – **„w przypadku konfliktu zbrojnego samoloty Su-22, pomimo że nie spełniają wymogów stawianych samolotom bojowym, mogą jednak być użyteczne do rażenia celów naziemnych w zależności od skali i obszaru działań bojowych, w ograniczonym zakresie wynikającym z ich przeznaczenia oraz zdolności operacyjnych”.** To oznacza, że pakujemy w Su-22 rocznie 80 mln zł, żeby kilku pilotów mogło sobie polatać szkoleniowo. Co ma sens, ale tylko w zestawieniu z rocznym kosztem polatania sobie przez asów przestworzy F-16 – ten wynosi niemal 400 mln zł.

★ ★ ★

„Wzmacnianie polskiej armii jest reakcją na agresywną politykę Rosji” – szef MON Mariusz Błaszczak.

Tej agresywności przeciwstawią się wojska pancerne, które cały czas używają niezmodernizowanych radzieckich czołgów T-72 służących w polskiej armii od 1978 r. Wzmocnienie obronności ma polegać na wyremontowaniu tego modelu i jego modyfikacji o kryptonimie PT-91. Reinkarnacji dokonają zakłady Bumar–Łabędy, leżące akurat tam, skąd ma zostać wybrany do Sejmu Morawiecki. Za wyposażenie złomu w nowoczesne przyrządy celownicze, nawigacyjne, obserwacyjne, a także w nowoczesną łączność cyfrową MON zapłaci 1,75 mld zł. Generałowie wyrzuceni z armii przez PiS taką koncepcję nazywają „pudrowaniem gówna”.

Jednak wymieniona powyżej kwota wcale nie musi zostać w Polsce. Czołgom szykuje się czeską albo ukraińską armatę.

Zakłady Bumar-Łabędy będą modernizować nie tylko czołgi. Szykuje im się kontrakt na doprowadzenie do stanu używalności dwóch rodzajów wozów zabezpieczenia technicznego. Pierwszego o nazwie WZT-2, działającego na podwoziu ruskiego czołgu z początku lat 50. XX w. I drugiego, WZT-3, mającego podwozie produkowanej w Łabędach radzieckiej maszyny T-72.

Oczywiście wzmacnianie potęgi militarnej Polski to nie tylko remonty czołgów i samolotów. MON zapowiedziało przecież, że rusza z remontami wyeksploatowanych, poradzieckich śmigłowców Mi-17 i Mi-8.

★ ★ ★

„Rosja prowadzi bardzo agresywną politykę. Widzieliśmy to w Gruzji, potem na Ukrainie, a ostatnio Moskwa coraz bardziej zagraża nam, Polakom” – była premier Beata Szydło.

I dlatego Polska kupuje uzbrojenie na Ukrainie. Miliony dolarów powędrowały tam w zamian za pociski rakietowe R-27 dla samolotów Mig-29 czy silniki TW3-117 do śmigłowców Mi-24 i Mi-17.

Gdy w styczniu Inspektorat Uzbrojenia ogłosił przetarg na dostawę 60 bomb burzących dla samolotów Su-22 za 430 tys. euro, fachowcy zaczęli się śmiać. Głównie ze specyfikacji, w której napisano, że przedmiotem przetargu jest **„Lotnicza bomba burząca FAB-500SZN wykorzystywana jest do bombardowania celi naziemnych przez samoloty Su-22. W jej skład wchodzą następujące części i urządzenia: cześć bojowa, zasobnik z układem spadochronowym, urządzenia inicjujące i mechanizm zapalnikowy AWU-551”.** Śmiano się, bo takie bomby sprzedać nam mogła tylko Rosja. Nic zatem dziwnego, że 2 miesiące później, po tym jak nie zadziałała zmodernizowana w Polsce katapulta w Migu-29 i pilot zginął, MON pod pozorem wstrzymania lotów poradzieckich samolotów wycofało się z przetargu.

Jak widać, to, czym strzela się bądź co zrzuca z poradzieckich urządzeń bojowych, tanie nie jest. Ponieważ w magazynach Wojska Polskiego są nieprzebrane ilości amunicji kaliber 125 mm do czołgów i 73 mm do BWP-ów, to sprzęt ten będzie eksploatowany i reanimowany do końca świata. Zdaniem fachowców już dawno z powodu przekroczenia terminu przydatności do strzelania amunicja powinna być zutylizowana, bo grozi nie ostrzeliwanemu, ale strzelającemu.

Budżet MON to grubo ponad 40 mld zł rocznie. I szmal ten, zamiast być przeznaczany na coś nowoczesnego, pakuje się w reaktywację złomu i na tak poronione pomysły jak dziesiątki tysięcy wojska weekendowego, czyli WOT. Regenerowanie poradzieckich ustrojstw grozi atakiem Rosji. I to wcale nie militarnym. Od lat nie została przecież z Moskwą dogadana sprawa korzystania z tego sprzętu. Od lat nielegalnie, zdaniem znawców prawa międzynarodowego, modernizowanego przez polskie firmy zbrojeniowe. Z formalnego punktu widzenia nie mają one prawa korzystać z dokumentacji opracowanej w ZSRR.

Rozmowy z Rosją w tej kwestii toczą się od lat. I żaden z prawników nie rozumie, dlaczego Moskwa nie poszła z tym do arbitrażu międzynarodowego, żądając od nas miliardów dolarów. Ludzie biegli w temacie przypominają, gdzie odbywały się naprawy i przeglądy należącego przecież do wojska smoleńskiego Tupolewa. Robiono to w Rosji. Tak samo jest z częściami zamiennymi i elementami uzbrojenia poradzieckiego sprzętu. W dalszym ciągu zamówienia kierujemy do Rosji. Za ciężką kasę.

TADEUSZ JASIŃSKI

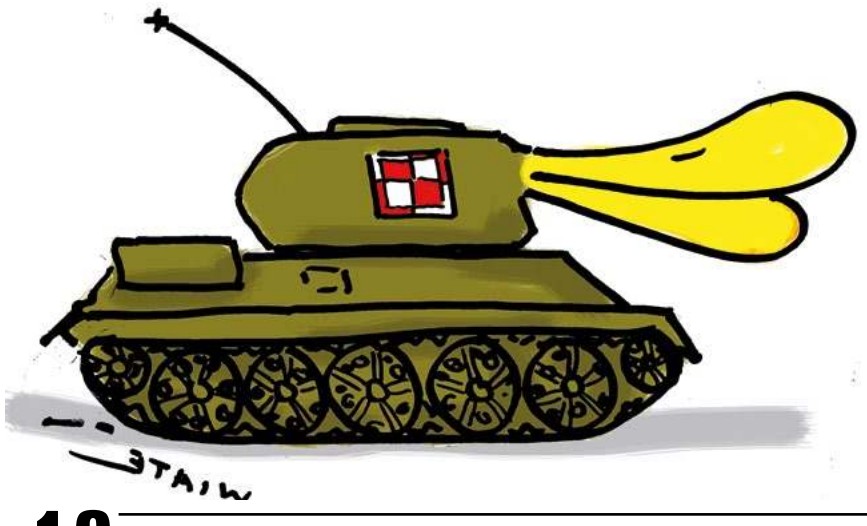

Rysunki TOMASZ WIATER

eprasa.pl 10782713b2

Wieści z kruchty

✚ Świdnicka Kuria Biskupia szykanuje swojego człowieka i ogranicza wolność słowa. Proboszcz w Stanowicach na Dolnym Śląsku, ks. Sławomir Marek, otrzymał polecenie wycofania swoich wpisów z mediów społecznościowych i zawieszenia działalności na Twitterze. Stało się to po tym, jak ks. Marek zamieścił wpis: „Członkowie LGBT nie są wcale naszymi braćmi i siostrami. Są wrogami szerzącymi antykulturę i trzeba się przed nimi bronić". Nie zgadzamy się z ks. Markiem, ale nie zgadzamy się także z kurią.

✚ Olga Semeniuk, warszawska radna PiS, zaprotestowała w telewizyjnym programie Magdaleny Ogórek przeciw naklejkom „wyprodukowanym" przez władze Warszawy z symbolem Polski Walczącej i napisem: „Przeciw faszyzmowi". Semeniuk stwierdziła, że czuje się tym „opluta" jako członkini Kościoła rzymskokatolickiego. Co naklejka ma wspólnego z Kościołem? Nie wiemy.

✚ Zbigniew Ziobro wziął pod nadzór Prokuratury Krajowej sprawę pobicia ks. prałata Aleksandra Ziejewskiego z bazyliki św. Jana Chrzciciela w Szczecinie. Trzech napastników wtargnęło do zakrystii, zażądało wydania szat liturgicznych, pobiło księdza i kościelnego. Okazało się, że to znani policji bandyci, którzy wielokrotnie dokonywali brutalnych przestępstw. Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki podciągnął to oczywiście natychmiast pod prześladowania Kościoła. Księdzu współczujemy i życzymy zdrowia, ale Ziobrę chcielibyśmy zapytać, czy weźmie pod nadzór także pobicie z powodów homofobicznych wykładowcy uniwersyteckiego i dziennikarza Przemysława Witkowskiego.

✚ Prawnicy z Instytutu Ordo Iuris złożyli zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa w trakcie marszu LGBT w Gdańsku. Podczas marszu według nich doszło do znieważenia przedmiotu czci religijnej poprzez prezentowanie grafiki szydzącej z Najświętszego Sakramentu oraz imitowania procesji eucharystycznej. Było to obsceniczne i wulgarne – uważają specjaliści z Ordo Iuris. Uważają, że w Polsce nasila się zjawisko chrystianofobii, trzeba więc przejść do kontrataku. Tak, chrystianofobia szleje: mamy religię w szkołach, Fundusz Kościelny i kapelana na etacie w każdym szpitalu.

✚ Prześladowany w Polsce Kościół katolicki poprawił wynik na koncie Funduszu Kościelnego. Według kontroli NIK w 2018 r. rząd przeznaczył nań o 20 mln zł więcej niż rok wcześniej. W sumie 176 mln zł. Fundusz rośnie z roku na rok.

✚ Od początku rządów PiS do przedsięwzięć wymyślonych i prowadzonych przez tatkę Tadeusza Rydzyka trafiło co najmniej 214,2 mln zł – policzył portal OKO.press. „Co najmniej", gdyż to z całą pewnością nie wszystko. To tylko to, co zostało ujawnione przez ministerstwa. Pewnie w ramach szalejącej w Polsce chrystianofobii.

✚ Na Festiwalu Otwarta Ząbkowska w Warszawie pokazano instalację w postaci przydrożnej kapliczki „Matka Boska Pogorzelska". Prezentowała Matkę Boską pomalowaną na czarno, stojącą na spaleniźnie, z zapalniczką i muchomorami. Ktoś ją w nocy zniszczył. Odezwał się nieoceniony Instytut Ordo Iuris, stwierdzając, że „kapliczka" obrażała uczucia religijne wielu osób. I że w zasadzie powinna być usunięta przez policję w ramach „sprawnie działającego państwa".

✚ Organizacja Narodów Zjednoczonych przeprowadziła okresowy monitoring z wykonywania przez Polskę zasad konwencji przeciwko torturom. Wyrażono zaniepokojenie istniejącą w Polsce możliwością powoływania się przez lekarzy na klauzulę sumienia jako podstawę odmowy wykonywania aborcji dopuszczonych prawem. Jako ograniczanie ze względu na „prawa i wolności podstawowe" innych osób. Ordo Iuris zaprotestowało przeciwko takiej wykładni. Przedstawiło własny raport, w którym pisze, że obowiązująca ustawa o planowaniu rodziny umożliwia torturowanie oraz poniżające i nieludzkie traktowanie dzieci nienarodzonych.

✚ 54-letni ksiądz z Bochni usłyszał prokuratorskie zarzuty za spowodowanie wypadku i śmierci. Pędząc toyotą, wymusił pierwszeństwo i uderzył w jadącego na motorze szefa policji z Mikołowa. Księdzu grozi kara od pół roku do ośmiu lat więzienia. Tarnowska kuria zapowiedziała, że wyda komunikat w sprawie duchownego, ale do tej pory myśli, co ma o tym myśleć.

✚ Na 14 września zapowiedziano akcję „Polska pod krzyżem". Organizatorzy zaprosili 200 tysięcy osób do niewielkiego sanktuarium na Świętym Krzyżu w Górach Świętokrzyskich. Teren sanktuarium jest ograniczony znajdującym się wokół niego Świętokrzyskim Parkiem Narodowym. Taka liczba pielgrzymów doprowadziłaby do zniszczenia chronionych stanowisk przyrodniczych i archeologicznych. I oto niespodzianka. Opiekujący się obiektem braciszkowie oblaci oświadczyli, że nie wyrażają zgody na taki spęd i mogą przyjąć jedynie kilka tysięcy osób. Ten zdroworozsądkowy zryw ma oczywiście drugie dno. Braciszkowie są w trakcie negocjacji o przyznanie im na własność 5-hektarowej działeczki wokół klasztoru.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Rysunki TOMASZ WIATER

Wiwat PSL!

Gdy w połowie czerwca media poinformowały, że do utworzonej w związku z eurowyborami KE dołączyć ma Wiosna, byłem zdruzgotany. Przed wyborami do Europarlamentu miałem dylemat – zagłosować na Wiosnę czy Razem? Zdecydowałem się na Wiosnę z tego głównie względu, że miała ona szansę na przekroczenie progu wyborczego. Nie pomyliłem się. Tak samo zamierzałem postąpić w wyborach do Sejmu, gdyby jednak powyższa koalicja poszerzona o Wiosnę doszła do skutku, miałbym zgryz. Głównie z uwagi na PO, która jakoś dziwnie kojarzy mi się z Balcerowiczem, czyli bardzo źle.

Na szczęście sprawy przybrały korzystny dla mnie obrót, głównie dzięki PSL-owi, który kierując się wartościami chrześcijańskimi (czytaj: tęsknotą za utraconymi w ostatnich latach synekurami), zdezerterował z koalicji. Decyzja ta poprawiła mi samopoczucie i nastawiła bardzo optymistycznie do ponurej skądinąd rzeczywistości politycznej. Efektem tej politycznej wolty PSL było bowiem utworzenie koalicji lewicowej, o której kilka tygodni wcześniej nawet nie śniłem. Nie ukrywam, że koalicja złożona z SLD, Wiosny i Razem jest dla mnie koalicją marzeń. SLD będzie walczył o przywrócenie dobrego imienia PRL, Wiosna pogoni trochę pasożytów w koloratkach i infułach, natomiast Razem zadba o to, aby budżet państwa opierał się przede wszystkim na podatkach płaconych przez finansowych krezusów, a nie przez biedaków i średniaków.

To oczywiście duże uproszczenie, ale jako szary obywatel po raz pierwszy od wielu lat zaczynam patrzeć na polską scenę polityczną z nadzieją i optymizmem. Jest bowiem wreszcie szansa na nowoczesny układ dwubiegunowy – z jednej strony popierana przez ciemnogród prawica, z drugiej zaś – nowoczesna i prorozwojowa lewica.

W takim układzie PO powinna stopniowo zwijać żagle, aby w końcu trafić tam, gdzie jest jej właściwe miejsce, tzn. na śmietnik historii. PSL zapewne też. Wprawdzie to dzięki PSL powstała koalicja lewicowa, w efekcie czego moje życie jako starszego już i trochę osamotnionego człowieka pasjonującego się polityką nabrało ostatnio nowych rumieńców, ale PSL-owi nie o moje samopoczucie przecież chodziło.

Zefir

Polski teolog zła

Jarosław Kaczyński ogłosił świętą wojnę ze złem: „Musimy odrzucić ofensywę zła". Zło jest w jego pojęciu ciemną siłą, jak u manichejczyków, którzy uważali, że „świat targany jest nieustanną wojną między dobrem a złem". Z tym że teraz toczy się ona między dobrem PiS-u a złem opozycji. Manicheizm potępił św. Augustyn, ale w tej nowej wersji wskrzesił go polski teolog z Żoliborza.

Według św. Augustyna (IX Księga „Wyznań") „zło jest brakiem dobra", nie jest więc zdolne do ofensywy czy jakiejkolwiek aktywności. Św. Tomasz z Akwinu wzbogacił pogląd św. Augustyna („Summa Theologiae", t. I, kwestia 49): „Zło jest brakiem dobra, które z natury swojej rzecz musi posiadać". Święty Doktor Kościoła wyjaśnia swój pogląd: „Żeby rzecz była dobra, muszą być dobre wszystkie jej elementy, żeby zaś była zła, wystarczy jakikolwiek w niej brak" (*bonum ex integra causa, malum ex quocumque defectu*).

Czy w działalności PiS-u nie zdarzył się „jakikolwiek brak"? Jeśli tak, to istotnie Kaczyński miałby prawo bluznąć opozycji zarzutem o jej „ofensywnym złu", gdyby nie był on sprzeczny z teologią katolicką.

T. Kucharski

Było i jest

Tego lata nie pojawił się w mediach krokodyl jak kiedyś nad jeziorem Białym na Lubelszczyźnie. Tego lata jest ekologia i naprawdę, czytając kilka tygodników, można mieć tego dość. Wydaję na nie ok. 50 zł tygodniowo i tylko czytam, że jest źle z klimatem i będzie jeszcze gorzej. Nie podważam opinii naukowców, bo oni patrzą globalnie, ale ja spojrzę lokalnie. Ostatnie lata w Polsce... maj i czerwiec trochę gorąco, potem chujnia. Weźmy bieżący rok. Kilka dni upałów i – co krytykował Urban – nikt o niczym innym nie mówił. Potem ludzie wyciągali z szaf kurtki jesienne, chociaż był początek lipca. Teraz trochę ciepło, trochę pada, czasem burze. Czyli standard. Jakieś 15 lat temu Lublin był najcieplejszym miastem w Europie. Przez tydzień było ponad 40 stopni w cieniu. Nikt nie tworzył wtedy teorii o końcu świata. Bywały wichury, burze... PRL we wszystkich mediach to czarno-białe filmiki lub zdjęcia, jak ZOMO pałuje lub przejeżdża, no i kolejki. Nieważne, że była wtedy telewizja kolorowa, nieważne, że napoje można było nabyć tylko w butelkach zwrotnych, które można było zwrócić w każdym punkcie bez okazania paragonu. Nie było plastikowych toreb. Woda gazowana to były albo wymienne syfony lub syfon z wymiennym nabojem. Niestety pozostała nam woda święcona i społeczeństwo, które walczy o powrót tego, co było, walcząc z tym, co było.

Izydor Blach

Współczuję Kaczyńskiemu

W wywiadzie dla Teresy Torańskiej przed wielu laty na pytanie, kim chciałbyś być, Jarosław odpowiedział, że emerytowanym zbawcą narodu. Patrząc na to, jakimi ludźmi się otoczył, należy wątpić, by udało mu się osiągnąć ten szlachetny cel. Bo ci ludzie rzucają mu kłody pod nogi, a on nie nadąża z ich usuwaniem. Oto ostatnio wyszło na jaw, że marszałek Sejmu, niejaki Kuchciński, wozi służbowym samolotem swoją rodzinę na wycieczki turystyczno-krajoznawcze. Do tej kategorii ludzi zaliczyć można i należy człowieka dwojga imion Bartosza Józefa Kownackiego, skądinąd znanego z odkrycia, kto nauczył Francuzów posługiwania się widelcem. Otóż ten bystry człowiek zauważył oczywistą rzecz w związku z prywatą uprawianą przez marszałka K. Jego wywód mógł porazić każdego krytyka poczynań pana marszałka: „Piloci muszą latać, żeby nie wyjść z wprawy. A jak już leci samolot, to nie wypada by był półpełny, więc marszałek zabierając rodzinę zapewnia balast dla takiego samolotu. I to nie jest żadna prywata, bo samolot i tak musiałby lecieć". Jak z takimi ludźmi prezes ma zostać zbawcą narodu?

Ryszard Kiełczewski

Rebus 1: Czy was trwoży Kuchciński, as przestworzy.
Rebus 2: Kto tak jęczy, kto tak stęka? Piekarska na męczach.

R E K L A M A

W NUMERZE:

Prof. Jan Zielonka
Wyborcy nie są głupkami

Przemysław Witkowski
Jakie będą media obywatelskie

Karol Trammer o kolei
Reformowanie przez likwidowanie

Prawie 18 tys. dzieci w domach dziecka

www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 10782713b2

Sieć nowej generacji płoszy biednych Polaków. Wizja spranych mózgów i ugotowanego siusiaka promieniuje ze Wschodu.

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Pięć punktów „G”

Grom z jasnego nieba

Temat ten pojawił się w Polsce szybko i jest odzwierciedleniem trendu światowego. Protestujący przed zdalnym gotowaniem mózgów mogą podziękować korporacji o nazwie Qualcomm. To firma produkująca modemy i procesory dla dużej części rynku telekomunikacyjnego. To Qualcomm we współpracy z takimi markami jak Samsung czy Xiaomi wprowadził szturmem na rynek procesor obsługujący technologię 5G. Ambicja Chińczyków była ogromna, bo swego czasu wychujało ich samo Apple, które produkcję modemów do swoich telefonów oddało Intelowi. W tle zresztą jest proces o podpieprzenie tajnych danych Qualcomma, a nic tak nie determinuje postępu technologicznego jak zwykła chęć zemsty. Apple do 2020 r. telefonu z 5G nie zrobi, a konkurenci mają już swoje dawno na rynku i to oni hojnie inwestują w szybszą sieć. To szansa na odskoczenie największemu rywalowi.

Gówno prawda

Rychły skok technologiczny mogą zahamować dwie rzeczy: fale elektromagnetyczne i mikrofale. Tych drugich boimy się, bo wiemy, że są w stanie odgrzać nam wczorajszą pizzę. Fale elektromagnetyczne wywołują strach, ponieważ wymagają podniesienia norm siły ich nadawania. Przepisy te, jak zapewnia Ministerstwo Cyfryzacji, są przestarzałe i wywodzą się z czasów, gdy w centrach handlowych był tylko ocet na kartki. I to akurat prawda, Polska ma jedne z najbardziej restrykcyjnych norm emisji fal elektromagnetycznych, z których korzystają sieci komórkowe. Nigdy ich nie zmieniano, bo nigdy nie było takiej potrzeby.

To nie oznacza, że mamy pewną wiedzę, jak na zmiany zareaguje *homo sapiens*. W publikacji z jednego z PAP-owskich portali możemy przeczytać, że promieniowanie telefonów komórkowych zalicza się do grupy rakotwórczych. **„To najsłabsza grupa kancerogenów”** – twierdzi prof. Marek Zmyślony z Instytutu Medycyny Pracy. Mówiąc wprost, współczesne telefony mogą szkodzić, ale nie bardziej niż smog, fajki, antybiotyki w mięsie, GMO, gender i polski rap.

To wszystko odnosi się do technologii, której używamy od lat. Telefony przyszłości, te działające w standardzie 5G, będą jednak korzystać z innych częstotliwości, a zagęszczenie stacji nadawczych i moc ich sygnału będzie dużo większa. Nie wiemy, jak długofalowo wpłynie to na człowieka i jego środowisko. Nie wiemy nawet, czy taki wpływ w ogóle będziemy mogli zauważyć.

Głos szamana

Tu logika się kończy, a zaczyna podróż w nieznane. Duchowym przewodnikiem zbłąkanych polskich duszyczek będzie nieoceniony Jerzy Z., znany głównie jako hejter szczepionek i człowiek oskarżony o handel produktami leczniczymi bez zezwolenia. Za kolorową granicą rzeczywistości znajdują się historie o polach torsyjnych, tajemniczej energii szybszej od światła i zdalnym sterowaniu naszymi mózgami. Wszystko opiera się na wynurzeniach frustratów odrzuconych przez świat nauki. Spędziłem kilka romantycznych wieczorów z tymi opracowaniami. Co prawda o 5G wiem tyle samo, ale zyskałem świadomość, że folia aluminiowa przewodzi informacje z innego wymiaru, a moja aura ma pistacjowy kolor.

Wpisując się w logikę tych teorii spiskowych, dodam, że wyjątkowo ciekawie zachowuje się Rosja. Nadawana przez Moskwę stacja Russia Today naparza w 5G po angielsku, próbując wystraszyć hamburgerojadów. Argumenty brzmią znajomo: rak mózgu, bezpłodność, autyzm, rak serca, alzheimer. Przed tym przestrzega Amerykę wspaniałomyślna Rosja. Program poszedł na antenie w maju tego roku. W lutym Rosja dobiła dealu z chińskim Huaweiem. Według raportu GSMA, organizacji, która jest czymś w rodzaju związku zawodowego dla operatorów komórkowych z całego świata, 1/5 terytorium Rosji będzie w zasięgu 5G już w przyszłym roku, a do 2025 r. 80 proc. kraju ma być objęte tą siecią. Rak we łbie i zepsuty kutas widać im mniej straszny.

I w tej całej chryi zabrakło miejsca dla cyberbezpieczeństwa. To ono jest kluczowe, bo 5G to więcej naszych danych przepływających przez nadajniki i te dane jakoś trzeba zabezpieczyć. Co ciekawe, stanowisko polskiego rządu jest wyjątkowo racjonalne i korzystne dla naszego kraju. W wywiadzie z 23 lipca dla RMF FM wiceminister cyfryzacji Wanda Buk zapowiedziała, że rząd będzie chciał, aby operatorzy telefonii komórkowych musieli korzystać z nadajników różnych firm. Dywersyfikacja ta jest słuszna, zwłaszcza gdy sieć telekomunikacyjna staje się rdzeniem funkcjonowania państwa. Wyobraźmy sobie scenariusz, że dostawca całej naszej infrastruktury staje się dla Polski krajem wrogim. Możliwości represji są naprawdę wyszukane. Wycofanie części do konserwacji, brak wsparcia potrzebnym oprogramowaniem, podniesienie cen za usługi itp. Bez zróżnicowania infrastruktury bylibyśmy technologicznie zależni i narażeni na uległość.

Podchwycony przez spiskowców temat 5G jednak rozpalił polskich szamanów i w całym kraju odbywają się protesty. Nie przeciwko monopolowi technologicznemu, lecz przeciwko polom torsyjnym oczywiście. Obrywa się nawet nadajnikom, które wciąż emitują stary sygnał LTE. Mimo to programy pilotażowe 5G już trwają. W zeszłym roku pojawił się w Gliwicach. Tam do protestów doszło. W te wakacje rozpoczęto testy na torunianach. Ci zachowują spokój. Chroni ich radio, geotermia, pierniki i zaściankowość.

Nadajniki są już także pod Pałacem Kultury w Warszawie, sieć T-Mobile otrzymała pozwolenia na łącznie 15 lokalizacji. Testy prowadzą Play i Orange. Pozwolenia mają również dostawcy nadajników Ericsson i Nokia, a nawet łódzka polibuda.

Gromada ludu – gromada urządzeń

Urządzeń podłączonych do sieci jest coraz więcej. Gdy technologia 4G wkraczała pod strzechy, co bogatszy Polak łączył się z internetem przez telefon, tablet, laptop i może komputer stacjonarny. Szczęśliwi mieszczanie zazwyczaj kradli WiFi od sąsiada, ale niektórzy zaczęli kupować mobilne routery. To oni sprawiają, że internet w metropoliach lubi się zjebać. Dla nich też powstaje 5G – sieć stabilniejsza, szybsza i bardziej powszechna. Pozwoli ona osiągać stabilność połączenia, jakiej dziś doświadczają właściciele światłowodów. Ta jednak kabla nie wymaga. To ona połączy z siecią to, co jeszcze przed rewolucją cyfrową zdołało się uchronić. Mam na myśli samochody, które dzięki niej będą mogły stać się prawdziwie autonomiczne, samoloty, drony, zegarki, lodówki, pralki, rowery, hulajnogi itd. One dziś próbują, ale 4G mocno je ogranicza. Dzięki 5G staną się ogromnym ekosystemem, którym będziemy mogli zdalnie sterować. 5G pozwoli także zrezygnować z telewizji kablowej lub satelitarnej i analogowego radia. Będą one już zbędne, sieć da radę je przesyłać, i to z wielokrotnie lepszą jakością.

Głównie miasta

W metropoliach temat staje się wręcz palący.

Urządzeń przybywa w tempie kwadratowym, mieszkańców też jest coraz więcej, bo młodzi Polacy wideł imać się już nie chcą. Wolą latte na Zbawixie i krafcika nad Wisełką. Każdy kolejny telefon, tablet i laptop to kolejne dane do przesłania przez nadajniki. To dlatego zdarza się, że w warszawskim Śródmieściu potrafi zerwać nam rozmowę albo zawiesić oglądany w necie program. A to nie tylko problemy zwykłych ludzi. Z sieci komórkowej korzystają także banki, poczty, lotniska, policja, szpitale itp. To one najbardziej potrzebują 5G.

Nowa sieć to także rozwój. Samochody Tesla już dziś jeżdżą samodzielnie, a dzięki czujnikom są w stanie wykryć zbliżający się wypadek i zapobiec mu. Elektroniczne zegarki są w stanie wykryć zaburzenia pracy serca lub upadek. Gdy właściciel nie daje znaku życia, samodzielnie wezwą pomoc, podając służbom naszą lokalizację. Domy wyposażone w czujniki są w stanie zdalnie powiadomić nas o pożarze, zalanej łazience czy zepsutej lodówce. To przyszłość, którą 5G wprowadzi pod wszystkie strzechy.

ADAM LISZEWSKI

TRYBUN@ LUDZI

Czy Kuchciński wyleci?

Facebook ☛

Paweł Walczak: Tak, wyleci na Ukrainę szukać nowych miłosnych doznań.

Mariusz Assyngier: Na weekend do Rzeszowa to i owszem.

Arkadiusz Rossek: Już wszystko jasne, prezio wydał dekret, że z rodzinką można latać.

Elka Sz: Pewnie że wyleci, na Majorkę! A żona i dzieci dopłyną fregatą bojową w ramach manewrów NATO.

Michał Niki: Ale za co? Przecież im te miejsca się należały!

Tadeusz Grabowski: Absolutnie! Drużyna musi trzymać się razem! Wszyscy za jednego...

Andrzej Rajczyk: Poleci wyżej.

Radosław Bobowicz: Jak „jedynka” wyleci, to chujowo ryj wygląda.

Bounty King: Tu-154 biznes klas.

Forum ☛

Killashandra Ree: Może i wyleci, ale co sobie polatał, to polatał.

Muszkat: „Zmieścisz się śmiało” – jak mawia Kuchciński do rodziny.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Rys. TOMASZ WIATER

REBUS 2

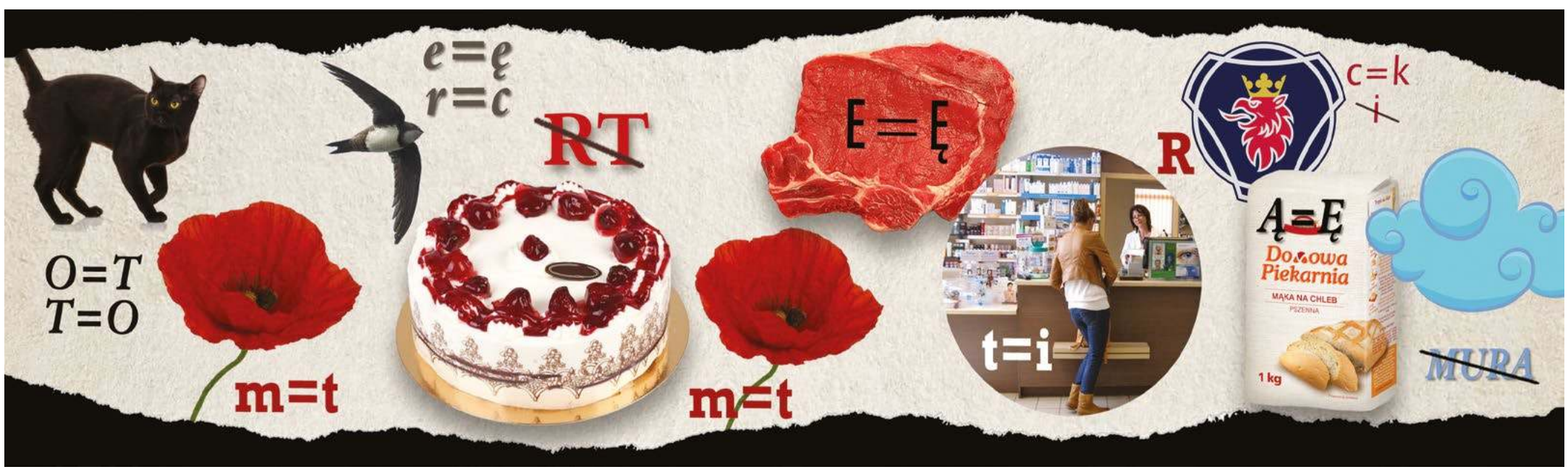

eprasa.pl 10782713b2

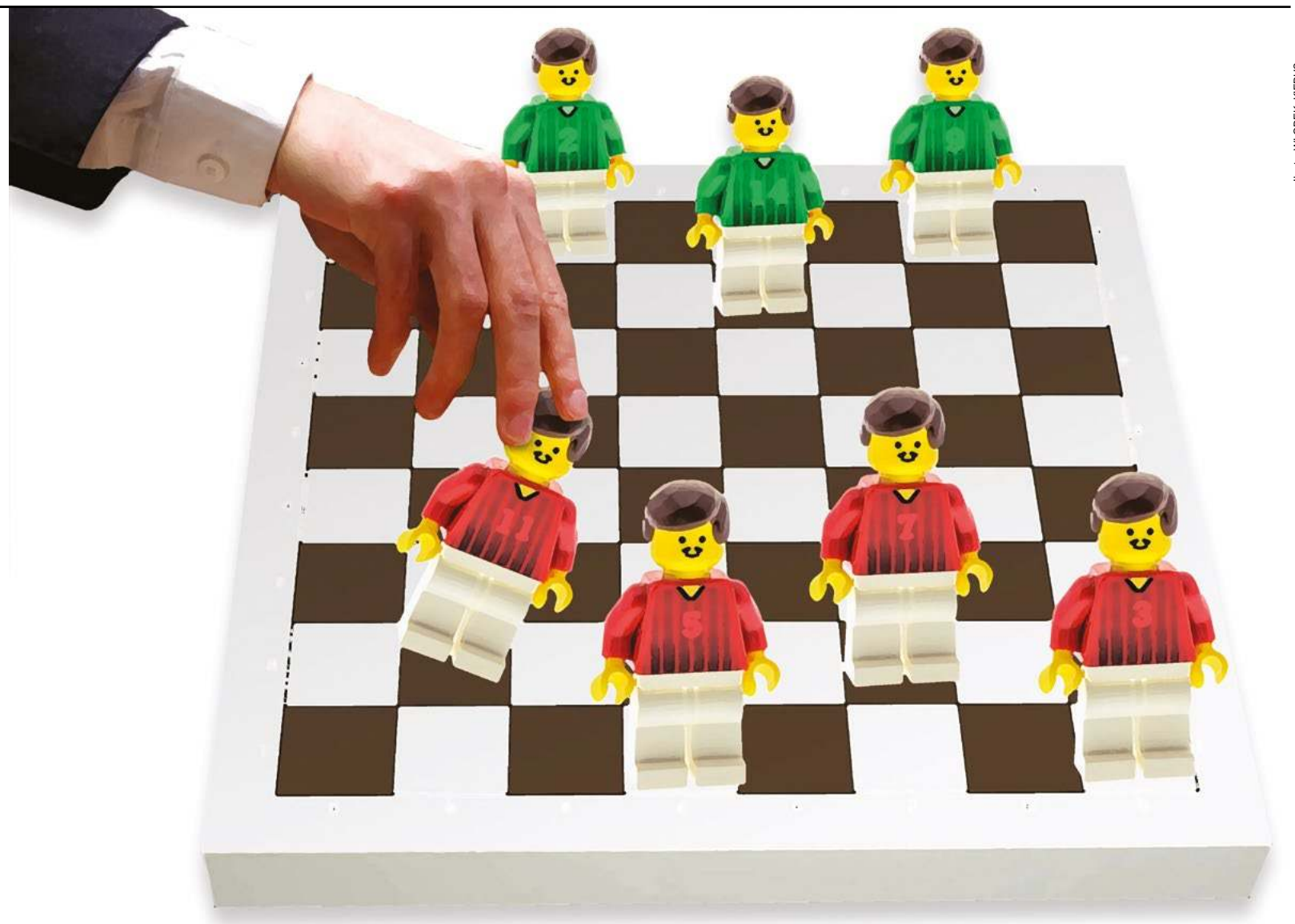

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Agenci lewej nogi

Niewstrząśnięci, ani niezmieszani.

Ludzie, którzy osiągnęli sukces w jakiejś dziedzinie, zatrudniają zwykle agentów. Mają ich piosenkarze, aktorzy, artyści, a pisarze korzystają z usług agentów literackich. Oczywiście mają ich także sportowcy, i to czasem nawet ci początkujący.

Rolą agenta jest uwalnianie podopiecznego od wszelkiej papierkowej roboty, dbanie o lukratywne kontrakty, niekiedy pomoc w drobnych codziennych sprawach. Każdy z agentów opiekujących się sportowcami może bez wysilania pamięci opowiedzieć, jak załatwiał swojemu zawodnikowi bilety na atrakcyjną imprezę, którą tamten zechciał obejrzeć, czy szukał hydraulika do naprawy cieknącego kranu w łazience. Oczywiście nie te drobiazgi są najważniejsze. Agent w sporcie to bardzo ważna osoba i obraca pieniędzmi większymi niż wynagrodzenie hydraulika.

W tajnej służbie króla Ronaldo

Wyjaśnijmy też od razu: pod pojęciem „agent" zazwyczaj nie kryje się jedna osoba, choć ona firmuje wszystko swoim nazwiskiem i negocjuje najważniejsze kontrakty. Są to szefowie dużych firm, podzielonych na oddziały zajmujące się poszczególnymi dziedzinami. Tylko do dbania o wizerunek Cristiano Ronaldo szef firmy Gestifute Jorge Mendes zatrudnia kilkanaście osób.

Młodziutki Martunis był jedną z ostatnich osób uratowanych po tragicznym tsunami, które nawiedziło w 2004 r. wybrzeże Sumatry. 21 dni spędził na morzu, uczepiony szczątków mebli i drzewa. Ronaldo spotkał się z chłopcem, podarował mu koszulkę, a klub, w którym zaczęła się jego wielka kariera, czyli Sporting Lizbona, zaprosił Martunisa do swojej szkółki. Piękny gest wielkiego piłkarza. Nie można jednak wykluczyć, że podpowiedzieli go ludzie z Gestifute. Bo skąd Ronaldo wiedziałby o sumatrzańskim chłopcu? Albo o ciężko chorym polskim chłopaku, którego piłkarz powitał w warszawskim hotelu „Bristol"?

Licencja na sprzedawanie

Prowadzenie agencji zajmującej się sprawami wybitnych sportowców może być intratnym zajęciem. Czasopismo „Forbes", specjalizujące się w liczeniu pieniędzy w cudzych portfelach, opublikowało listę agentów sportowych, którzy najwięcej zarobili w minionym roku. Otwiera ją zupełnie u nas nieznany Scott Boras, który na procentach od wartych 1,9 mld dolarów kontraktów zarobił 105,16 mln dolarów. O Borasie nie słyszeliśmy, bo działa on w dyscyplinie, o której u nas w ogóle się nie mówi, czyli w baseballu.

Tuż za nim znalazł się na liście wspomniany Jorge Mendes, który podpisał kontrakty warte miliard dolarów, co przyniosło mu zysk 100,52 mln dolarów. Trzecie miejsce na liście „Forbesa" zajął inny agent działający w piłce nożnej, Jonathan Barnett; zarobił on 95,6 mln dolarów za kontrakty warte 795,6 mln. Co ciekawe, nazwisko Barnetta nie jest tak szeroko znane jak Mendesa lub innego potentata na tym rynku, Mino Raioli, bo rzadko wychyla nos poza Wyspy Brytyjskie. Ale wiadomo, gdzie futbol jest najbogatszy.

Jedno jest pewne: Mendes, Raiola i Barnett z piłkarzy, których interesy reprezentują ich firmy, mogliby stworzyć nie jedną, ale kilka niezwyciężonych drużyn. Miałby też je kto poprowadzić do boju, bo najbardziej znani szkoleniowcy także korzystają z ich usług.

Złote oczy

Najwięcej w piłkarskim światku mówi się o Minie Raioli. Urodzony we Włoszech, działający z holenderską i włoską licencją, Raiola uważany jest za jedną z najpotężniejszych osób w futbolu. To coś więcej niż agent. Jedni nazywają go szarą eminencją, inni nawet mafiosem. Swoimi działaniami potrafi wpływać na cały rynek piłkarski, może osłabiać lub wzmacniać potężne kluby. Do tego dochodzi barwny język. Raiola nie ma hamulców, a niektóre jego powiedzonka stały się naprawdę głośne. O uważanym obecnie za najlepszego trenera Pepie Guardioli powiedział kiedyś, że powinien zostać zamknięty w zakładzie psychiatrycznym i grać tam w karty z (nieżyjącym już) Johannem Cruyffem. Jürgen Klopp, który z Liverpoolem F.C. wygrał Ligę Mistrzów, jest – jego zdaniem – słabym taktykiem, a Paul Scholes nie rozpoznałby lidera, nawet gdyby stanął przed nim Winston Churchill.

W tym sezonie Raiola może mieć pewne kłopoty. Włoska Federacja Piłkarska (FIGC) dopatrzyła się nieprawidłowości w jego działaniach sprzed pięciu lat i zawiesiła jego licencję na miesiąc. Raiola już zapowiedział, że jego prawnicy wkraczają do akcji. Przy ich skuteczności – agent będzie spał spokojnie.

Żyj i pozwól kopać

Kto może zostać agentem? Wydawałoby się, że każdy, kto zdobędzie licencję odpowiednich władz sportowych. Gdyby tak było, agentów liczylibyśmy w setkach tysięcy. W rzeczywistości nie ma ich tak wielu, przynajmniej takich, którzy odnosiliby sukcesy.

Dobry agent musi cechować się określonymi umiejętnościami negocjacji, perfekcyjnie znać swoją dyscyplinę, orientować się we wszystkich układach i układzikach w niej panujących. O tym, że niezbędna jest znajomość języków obcych, nawet nie ma co wspominać.

Najgłośniej jest oczywiście o agentach piłkarskich, bo tam padają najwyższe kwoty i w ogóle jest to najpopularniejsza dyscyplina. Agenci są jednak w każdym sporcie. Np. Związek Piłki Ręcznej w Polsce w 2017 r. przyjął zasady obowiązujące w tej branży. Żeby otrzymać licencję, trzeba nie tylko spełniać podane wyżej warunki. Agent musi być ubezpieczony od odpowiedzialności cywilnej, nie może mieć powiązań z ZPRP ani z którymś z klubów.

Nawiasem mówiąc, ciekawe, czy agent czuwał nad transferem jednego z najlepszych polskich szczypiornistów Mariusza Jurkiewicza z Wybrzeża Gdańsk do Vive Kielce. Pół roku temu 37-letni zawodnik odszedł z Vive do Wybrzeża, gdy dowiedział się, że może dla niego zabraknąć miejsca w pierwszym składzie. Po tym jak Jurkiewicz znalazł się w Wybrzeżu, z jego poprzedniego klubu odszedł Marko Mamić i nagle okazało się, że w Vive brakuje obrońców. Trzeba było pomyśleć o powrocie Jurkiewicza do dawnego klubu. Wybrzeże zachowało się honorowo, nie postawiło zaporowych warunków. Kwota do zapłaty – 40 tys. euro. Co ciekawe, solidarnie złożyli się na nią kielecki klub i sam Jurkiewicz. O żadnej aktywności agenta nic nie było słychać.

Czasem w rolę agenta gwiazdy wciela się ktoś z rodziny, nierzadko z fatalnym skutkiem. Najlepszy strzelec i największa gwiazda Interu Mediolan Argentyńczyk Mauro Icardi we wszystkim słucha swojej żony Wandy Nary, którą ustanowił swoim agentem. Nara doprowadziła do konfliktu gwiazdora z klubem. Icardiemu najpierw odebrano kapitańską opaskę, później na jakiś czas w ogóle odsunięto od wyjściowego składu. Co będzie dalej? Nie wiadomo. Nara wciąż domaga się transferu męża. Mówi się o SSC Napoli, a w rozliczeniu do Mediolanu miałby trafić polski napastnik Arkadiusz Milik. Ale na razie to tylko plotki.

Diamenty są wieczne

W kolarstwie, podobnie jak w większości dyscyplin, ujawniać transferowe plany wolno tylko w określonym czasie. Wcześniej można najwyżej potwierdzać przedłużenie kontraktu z zawodową grupą. Tu także działa grupa licencjonowanych agentów. Muszą mieć stosowne dokumenty wystawione przez Międzynarodową Unię Kolarską (UCI), a przepisy nakazują, aby ich prowizja od zawieranych kontraktów wynosiła 6 proc. Nikt nie zaręczy, czy w rzeczywistości nie liczą sobie za usługi więcej.

Agentami są zazwyczaj byli kolarze, niekoniecznie z wielkimi osiągnięciami w sportowym życiorysie. Lepiej niż kiedyś na rowerze radzą sobie w negocjacjach i przy podpisywaniu umów.

Paolo Alberati reprezentuje dużą grupę południowoamerykańskich kolarzy. Zawodnicy z tych krajów spisują się coraz lepiej. Giro d'Italia wygrał Ekwadorczyk Richard Carapaz, a tegoroczny Tour de France – Kolumbijczyk Egan Bernal.

O zwycięzcy wyścigu Tour de France, 22-letnim Kolumbijczyku Eganie Bernalu mówi się, że jest jednym z najmłodszych kolarzy, którzy wygrali tę imprezę. A kto jest najmłodszym? Henri Cornet miał 19 lat, 11 miesięcy i 20 dni, i to do niego należy rekord. Było to w 1904 r., w drugiej edycji imprezy. Tak naprawdę Cornet, który wcale nie zaliczał się do elity ówczesnych cyklistów, sklasyfikowany był na piątym miejscu. Wyprzedzających go rywali zdyskwalifikowano, gdy okazało się, że jeden z etapów skrócili sobie, przejeżdżając część trasy koleją. Cornet (zmarły w 1941 r.) uznany został zwycięzcą dopiero kilka miesięcy po zakończeniu wyścigu, ale jego rekord pozostał w kronikach.

Nawiasem mówiąc, Paolo Alberati jest nie tylko agentem Bernala, ale także Michała Kwiatkowskiego. Niektórzy fachowcy są zdania, że Alberati źle przysłużył się Kwiatkowskiemu, który w nowej grupie – najpierw Sky, a po jej sprzedaży Ineos – z mistrza świata i jednego z najbardziej obiecujących młodych kolarzy spadł do roli pomocnika liderów. To już jednak inna historia.

Rok to za mało

Lato to w sporcie dziwny okres. W większości dyscyplin zawodnicy odpoczywają albo przygotowują się do nowego sezonu. Dziennikarze nie bardzo mają o czym pisać, sportowe łamy pełne są więc spekulacji o tym, kto zmieni barwy klubowe na jakie i za ile. Oczywiście wszystko stanie się jasne dopiero wówczas, gdy pozamykane zostaną okienka transferowe i żadnych ruchów na tym rynku wykonywać nie będzie wolno. Co nie znaczy, że wszyscy zawodnicy milczą. Niektórzy, np. piłkarz Atlético Madryt Antoine Griezmann, głośno wyrażają chęć zmian barw klubowych. Szef Bayernu Monachium Karl-Heinz Rummenigge zapowiedział natomiast, że jego klub nie będzie uczestniczył w transferowym szaleństwie. Nie chodzi mu nawet o kwoty, jakie trzeba płacić za piłkarzy, w końcu jednych się kupuje, ale innych sprzedaje, lecz o niewiarygodnie wysokie wynagrodzenia gwiazdorów. Takich wydatków bogaty Bayern nie jest w stanie ponosić.

A co robią w tym czasie agenci sportowców? Cóż, dla nich jest to czas najbardziej wytężonej pracy: negocjują kontrakty, ustalają warunki umów, dogadują ostatnie szczegóły. Lato to dla nich okres żniw.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 31.07.2019 r.**

eprasa.pl 10782713b2

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by blagier Urban

Świętego Edgara

Wiśle wyschło koryto, Glapińskiemu nie.

Świętego Eugeniusza

„Łysi kibole” – mówią o faszystach z Białegostoku politycy PO. Jako łysy boleśnie odczuwam dyskryminację z powodu braku fryzury. Szczególnie że włosy zaczęły mi raźnie wypadać za stalinizmu, a my, komuniści, zajadle i w nader szerokim ujęciu zwalczaliśmy faszyzm. Może by RPO Bodnar ujął się za bezwłosymi. Szczególnie że bycie łysym jest względne. Niegdyś ksywę Łysy miał premier Józef Cyrankiewicz. Gdy przed śmiercią odwiedziłem go w szpitalu, jego głowę na poduszce okalały długie siwe włosy.

Świętej Sylwii

Cyrankiewicz był pierwszym premierem, z którym byłem na ty. Po nim piłem brudzia jeszcze z dziesięcioma szefami rządu. Także z pięcioma marszałkami Sejmu i dwoma prezydentami kraju. Z żadnym pisowcem nie jestem nawet na ty skurwysynu.

Świętej Weroniki

Zamierzaliśmy z Daniszewską jesienią odwiedzić Odessę i złożyć kwiaty na grobie Ostapa Bendera. Niestety rząd PiS zamknął przed nami granice Unii Europejskiej. Nie możemy więc jechać na Ukrainę. Nasze paszporty straciły ważność, a na nowych reżim wydrukował hasło: „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Lepiej do ręki wziąć gówno niż taki dokument. Bóg i honor to byty nieistniejące. Polska to nie żadna ojczyzna, lecz siedziba obywateli państwa o tej nazwie. Tak rzecze konstytucja. Nowy paszport stygmatyzuje, wręcz kolczykuje posiadaczy. Zapisuje człowieka do PiS i w obręb jego mistyki.

Świętego Olafa

Naczelny „Gazety Polskiej” Sakiewicz wydaje swoje dochody w sposób transparentny. Inwestuje je we własne ciało, poszerzając przestrzeń, którą wydziera Polsce.

Świętego Benedykta

Popieram protest Tomasza Sakiewicza wobec Empiku, jednego z kolporterów jego gazety i czasopisma. Ten odmówił sprzedaży wydania z dołączoną nalepką. Przedstawia ona przekreśloną tęczę i napis „Strefa wolna od ideologii LGBT”. Byłem w 1984 r. współautorem prawa prasowego nakładającego kary na sprzedawców prasy odmawiających handlu ze względu na zawartość druków. Wprowadziłem ten zakaz przeciw „Solidarności” na wypadek, gdyby kolporterzy chcieli bojkotować nasze reżimowe wydawnictwa. Prawo to obowiązuje po dziś dzień, muszę więc być konsekwentny. Jest i inny powód. Drugą przyczyną popierania Sakiewicza jest to, że ledwo co sąd apelacyjny zniósł wyrok pierwszej instancji skazujący mnie na 120 tys. zł grzywny za wydrukowanie w „NIE” obrazka zdziwionego Jezusa ze znakiem zakazu parkowania w jednym z jego Kościołów, katolickim mianowicie. Byłbym więc hipokrytą, nie stając w obronie „Gazety Polskiej”, także chcącej coś piętnować obrazkiem.

Świętej Kaliny

Kancelaria Prezydenta Dudy wydała spis lektur nakazanych. Sformułowała „kanon polskiej literatury narodowej”. Literatami Belweder mianował Dmowskiego, Piłsudskiego i Jana Pawła II, pożal się Boże. Oni bowiem „polskość zaklęli w języku”, a polskość jest piękna jako taka, wszystko więc się zgadza. Ten kanon to nasza – czytam – największa dziś przewaga wobec świata. Jak mniemam, zachwyci się on cały prozą antysemity, grafomana i Piłsudskiego, artystycznie zachwalającego swój geniusz polityczny.

Świętego Gwalberta

Liczne celebrytki ogłaszają w internecie swoje diety odchudzające. Znalazłem w papierach menu z jakiegoś czwartku w czasach, gdy się odchudzałem, zatem udostępniam mą głodówkę. Śniadanie: kaszka manna na wodzie ze skórkami pomarańczowymi przetworzonymi bez cukru, podwójne espresso. Lunch: 3 kotleciki rybne, każdy z jesiotra i karpia, zmielone z cebulą i przyprawami, sałata. Kolacja: 4 smażone nereczki jagnięce pokryte siekanym czosnkiem i przyprawami, sałata. W nocy zakąski: wodorosty z czosnkiem, odrobina twarogu z chińskim czerwonym sosem. Kęs angielskiego pleśniowego sera Stilton. Wódka czysta 200 g. I tu jest pies pogrzebany.

Świętego Brunona

Azor nie należy do najdzielniejszych psów, ale bać się trzymiesięcznego kociątka Cecylii to już przesada. Maleństwo goni i zaczepia łapkami pudla, gdyż chce się bawić. Azor ośmiesza się, warcząc na kocie dziecko i dając przed nim w długą. Pudel źle rozumie intencje Cecylii. Wspominam o tym, gdyż ich obcowanie prowadzi do wykrycia reguły ogólnej. Zwierzęta są złymi psychologami zwierząt, chociaż psy są świetnymi psychologami ludzi. Azor mnie rozumie, a innych psów i kotów bynajmniej.

Świętej Kingi

Daniszewska wybiera się do Białegostoku na Marsz Równości. Nie znam nikogo, komu żona chce być równa, nie zaś przewyższać go znaczeniem. Może Trumpa?

Świętej Stelli

Za czasów poprzedniej, czyli drugiej mojej żony przychodziła do nas sprzątać pani Jadwiga. Ukradła ona biżuterię, po czym sama nam o tym doniosła. Zwróciła ją, ciskając na stół z pretensją: gówno warta! Podobnie mówi premier Morawiecki o swoich posiadłościach ziemskich.

Świętego Ulryka

Marszałek Sejmu Kuchciński powinien zarabiać wielokrotność pensji, którą mu płacą. Wtedy opozycja przestanie mu wypominać, że jego przeloty na weekendy do domu kosztują podatników o wiele więcej niż on sam na urzędzie.

Świętego Bonawentury

Z niepokojem czekam na to, że prorządowe media opublikują moją fotografię z seryjnym lub pojedynczym mordercą albo ze szpiegiem, oszustem, Rosjaninem lub ostentacyjnym pedałem. Każdego tygodnia kilkoro nieznajomych przechodniów robi sobie ze mną selfie. Statystycznie prawdopodobieństwo, że trafi się kompromitująca fotografia, jest więc znaczne.

Świętego Eustachego

Miłośnik psów napisał do mnie, że bezprawnie nazywam Azora pudlem, skoro sam kiedyś przyznałem, że ani on, ani ja nie mamy na to papierów. Cóż, brakuje mi też papierów na to, że jestem Żydem, byłem kapusiem SB, zabiłem Popiełuszkę, a pedofilia razi mnie wyłącznie u księży. W tych także sprawach trzeba więc wierzyć na słowo takiemu jak ja kłamcy.

Świętej Mariki

Nieudolne PiS wciąż nie umie sprawić, żeby świat wreszcie uznał Polskę za swój pępek. Obejrzałem amerykański miniserial dokumentalny o dynastii Romanowów od Katarzyny II do Mikołaja II. Nie ma w nim ani słowa o rozbiorach Polski, o Królestwie Polskim i koronowaniu Aleksandra I na jego monarchę, o powstaniu listopadowym i chwilowym zdetronizowaniu Mikołaja I jako króla Polski, o powstaniu styczniowym ani o tym, że cara Aleksandra II zabił Polak – patriota i terrorysta. Nasi przyjaciele – Amerykanie Północni – wymazują Polskę z dziejów Rosji, zastępując ją Rasputinem.

Świętego Tytusa

27 lipca nastał czarny piątek. Daniszewska próbowała odwiedzić byłe letnisko jej rodziców pod Białymstokiem. Wiozący ją jej mercedes zawisł nad przepaścią, półmetrową na szczęście, a dupę zablokowało pojazdowi grube drzewo. Jednocześnie w innym miejscu Polski na szosie w dżipie jej córki przestały działać hamulce. Też uszła z życiem, ale w piątek lepiej nie podróżować. Nie jestem przesądny, ale faktem jest, że w piątki czarne koty masowo przebiegają drogę. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

Ikary XXI wieku – analiza porównawcza

	Marek Kuchciński	Franky Zapata
ksywy	Podniebny Członek, Latająca Penelopa	Iron Man, Torpeda Ludzka
wiek	64 lata	41 lat
miejsce urodzenia	Przemyśl (około 60 tysięcy mieszkańców), Polska	Marsylia (około 850 tysięcy mieszkańców), Francja
zawód	polityk, ogrodnik	wynalazca, pilot
zajęcie w młodości	hipis	narciarz
maszyna		
nazwa, typ	Gulfstream G550, VIP Version	Flyboard Air, „latająca deska”
cena	ok. 61,5 mln dolarów	ok. 250 tys. dolarów
zasięg maksymalny	12 500 km	20 km
liczba pasażerów	16 (plus dwóch pilotów plus jedna, dwie stewardesy)	1
jak zamówić	w firmie Gulfstream Aerospace będącej częścią koncernu General Dynamics; po podpisaniu kontraktu i wpłaceniu 25 proc. ceny ostatecznej trzeba poczekać na dostawę minimum 3 lata	na stronie internetowej www.zapata.com; dostawa praktycznie od ręki
ulubiona trasa	Warszawa–Rzeszów (296 km)	teraz: Calais–Dover, czyli najwęższe miejsce kanału La Manche (32 km)
częstość podróżowania	trudno określić; szacuje się, że ok. 70 razy rocznie	na razie doszło do pierwszej – nieudanej – próby; kolejnej można się spodziewać już w połowie sierpnia 2019 r.
ulubiony sposób podróżowania	w gronie rodzinnym	samotnie
zainteresowanie mediów	intensywne, lokalne (Polska)	kolosalne, globalne
postrzeganie przez opinię publiczną	oszust, drobny cwaniak, gównojad	bohater

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 10782713b2